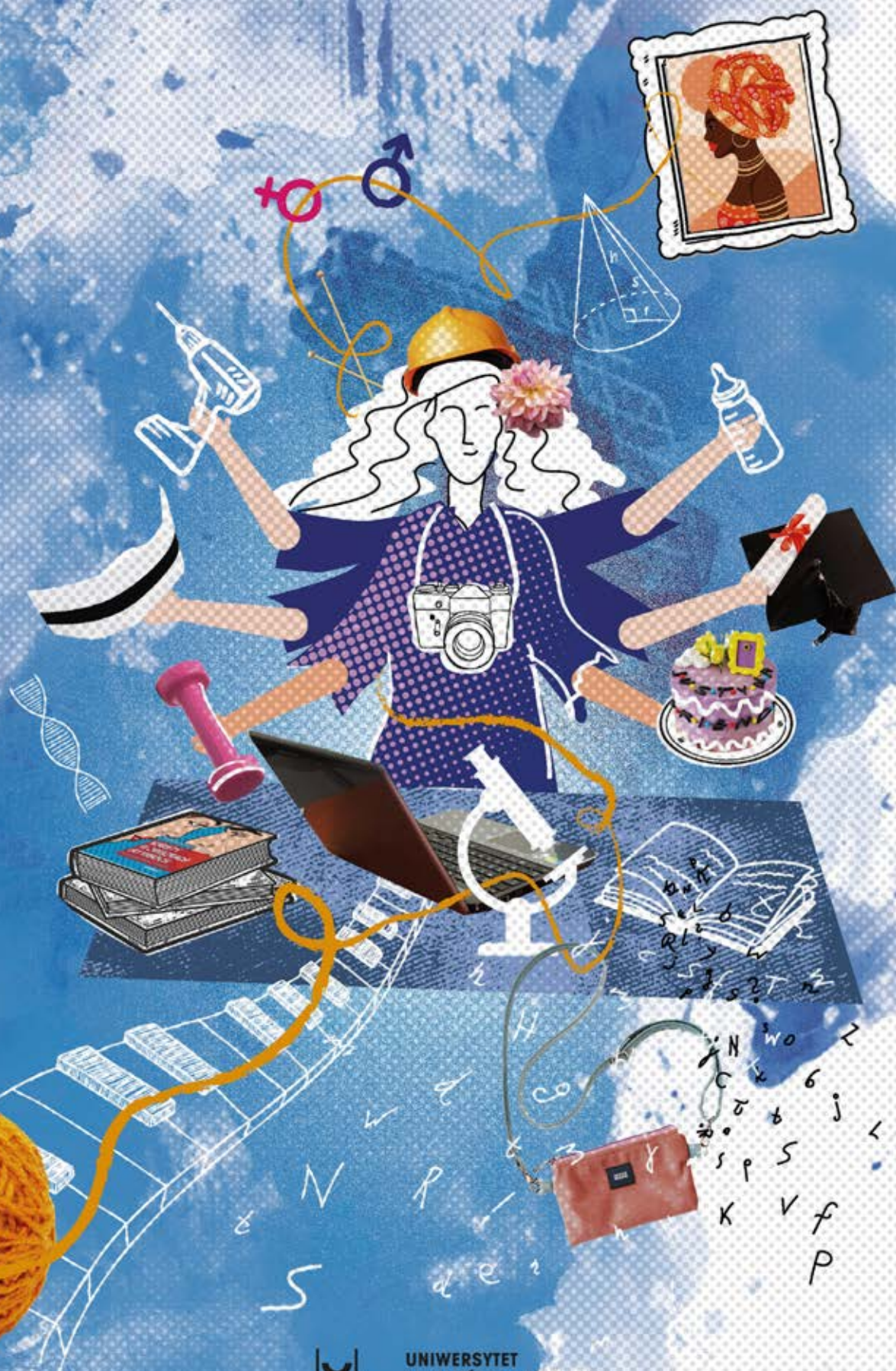


Pod lupą UWM: Kobiety w zmieniającym się świecie





Fot. J. Pojgk

Studentki I roku kierunku zootechnika na Wydziale Bioinżynierii Zwierząt

Kortowiada®



24-27 MAJA 2023

**LECIMY
W KOOOSMOS!**

ŁAP BILETY

www.bilety.kortowiada.pl

Going. eBilet BILETOMAT empik bilety

PATRONI MEDIALNI

ESKA

WP

CSM

Olsztyn.com.pl

Ukiel.info

TKO

Rytmu.pl

dlaStudenta.pl

GAZETA
OLSZTYŃSKA

olsztyniak



SPONSORZY GŁÓWNI

PERŁA

MAX
Premium Burgers

POD LUPĄ UWM:

Kobiety w zmieniającym się świecie

- 4 Akademia kobiet
- 6 Siła kobiet nie zna granic
- 9 Kobiety w nauce: trudne szczeble kariery
- 10 Żyjemy wśród oczekiwań
- 12 Kobiety podbijają rynek pracy
- 14 Odrzucam stereotypy dotyczące kobiet
- 16 Nikt nie zadba o nas za nas
- 18 Kobiety pełne pasji
- 22 Kobiety dawnego Kortowa inspirują kolejne pokolenia

WOKÓŁ NAUKI

- 26 Przyszłość betonu
- 28 Hipoteza z potencjałem zmian
- 30 Spiralne ramiona wokół protogwiazdy
- 32 Humanista – to brzmi dumnie?
- 34 Dieta ketogeniczna
- 35 Wydawnictwo UWM

LUDZIE UWM

- 36 Na budowie nie ma monotonii
- 38 Tworzenie daje wolność
- 40 Hejt to dowód słabości
- 42 Duma z kadry
- 44 Felietony

Z UNIwersYTETU

- 48 Kongres na cześć Kopernika
- 49 Życie rodzinne astronoma
- 50 Budżet dla kampusu
- 52 Stypendia dla germanistów
- 53 Grupa PKP łączy siły z UWM
- 54 Pasjonaci fantastyki

Z KAMPUSU

- 56 Język i mowa na pierwszym planie
- 60 Speed Friending – spotkanie jak dawniej
- 61 Zawodowo ratowali zwierzęta
- 62 Koszykówka jest w moim życiu od zawsze

Z CENTRUM BADAŃ I PROJEKTÓW

- 64 Konkursy na projekty badawcze
- 66 Horyzontalny Punkt Kontaktowy

Zespół redakcyjny:

Daria Bruszeńska-Przytuła (redaktorka naczelna),
Lech Kryszalowicz, Marta Wiśniewska, Anna Wysocka
Katarzyna Wróblewska (zdjęcia, opracowanie graficzne i skład),
Janusz Pająk (zdjęcia).

Adres redakcji:

Wiadomości Uniwersyteckie UWM
ul. Heweliusza 14
10-719 Olsztyn
tel./fax 89 523 35 41, 89 523 43 57

e-mail: wiadomosci@uwm.edu.pl

Druk: Zakład Poligraficzny UWM

Okładka: Ilustracja Katarzyna Wróblewska

Dni pełne kobiet

Cztery tygodnie dzielą święta, dzięki którym uwaga kierowana jest w stronę kobiet, a media mają pretekst, by więcej mówić i pisać o ich roli w dzisiejszym świecie. My pretekstu szukać nie musimy, bo każda okazja jest dla nas dobra, by porozmawiać o wyzwaniach, z którymi mierzą się współczesne kobiety.

Obchodzony 11 lutego Dzień Kobiet i Dziewcząt w Nauce to święto ustanowione przez ONZ. Kiedy dodawano je do kalendarza, myślano przede wszystkim o motywowaniu kobiet do tego, by wybierały karierę w sektorze nowych technologii, który był wyraźnie zdominowany przez mężczyzn. Troska o to, by jedna z kluczowych branż nie rozwijała się poza wpływem kobiet, była na pewno cenna. Różnorodność doświadczeń i wielość spojrzeń często (prawie zawsze?) wpływa na lepszą jakość projektowanych rozwiązań.

Rozwiązania nie ma z kolei w sprawie sporu dotyczącego tego, czy obchodzony 8 marca Dzień Kobiet powinien odejść do lamusa. Pewnie jest trochę racji w tym, że ciągnie się za nim cień protekcjonalizmu i pustego rytuału w służbie ideologii i propagandy, ale widzę w nim też potencjał. Nawet jeśli nadajemy temu świętu wymiar ironiczny (goździki nie są już dzisiaj passe, ale wręczanie ich tego szczególnego dnia nadaje im jednak nieco symbolicznego znaczenia), to jest ono szansą, by poświęcić nieco więcej uwagi problemom kobiet i przypomnieć o ich sukcesach. Nie musimy, jak w czasach Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej i pierwszych latach wolnego rynku, przekonywać, że jesteśmy takie jak mężczyźni, by dowieść swojej wartości. Możemy mówić: „różnimy się od siebie” i traktować to jako wartość.

W poprzednich latach w marcowym wydaniu „Wiadomości Uniwersyteckich” zamieszczano galerię zdjęć kobiet UWM – to był taki nieformalny plebiscyt doceniający panie, które odniosły sukces i promowały dzięki temu naszą uczelnię. Tym razem takiego zestawienia nie zamieszczamy. Dlaczego? Czyżby nie było takich kobiet, z których jesteśmy wyjątkowo dumni?

Wręcz przeciwnie: jesteśmy dumni ze wszystkich kobiet UWM.

Pracując na Uniwersytecie, rozumiałam to, co wcześniej tylko intuicyjnie przeczuwałam: kobiece oblicze Uniwersytetu to mozaika złożona z twarzy wszystkich pań, które czują się członkiniami naszej społeczności. Widzimy Was wszystkie (i każdą z osobna!) tak samo dobrze.

Przyjemnej lektury!

W imieniu zespołu redakcyjnego
Daria Bruszeńska-Przytuła

Akademia **kobiet**

Mówi się, że świat się zmienia.
Dla jednych te zmiany następują
zbyt szybko, dla innych – zbyt wolno.
Jak to wpływa na sytuację
kobiet na uczelniach?

W książce „Nie-uchwytnie. Relacje matek i córek w codzienności” którą prof. Joanna Ostrouch-Kamińska (dzisiaj dziekan Wydziału Nauk Społecznych UWM) wydała w 2004 roku, czytamy: „Rola pełniona w społeczeństwie przez kobietę składa się z części stałej, wynikającej z biologii, i z części zmieniającej się w zależności od kultury i społeczeństwa, w jakim ona żyje”. Jeśli uzupełnimy to stwierdzenie o przekonanie

towarzyszące wielu osobom, że rzeczywistość, w której funkcjonujemy, jest w fazie nieustannych przemian, to zdamy sobie sprawę z tego, że i wspomniane role są renegocjowane niemal w trybie ciągłym.

Co ważne, obserwowane dziś przez nas zmiany zachodzą z o wiele większą intensywnością i częstotliwością niż było to wcześniej. Uświadomienie sobie, że najstarszy polski uniwersytet istnieje od 1364 roku, a pierwsze studentki przyjęto na niego dopiero 530 lat później, przypomina, jak długo kobiety musiały godzić się na swój niższy status.

Na wyobraźnię może działać też inny fakt – okazuje się, że pierwsza kobieta na stanowisku rektora pojawiła się w 1981 roku. Była nią prof. Maria Joanna Radomska, która przez sześć lat kierowała Szkołą Główną Gospodarstwa Wiejskiego.

Te fakty można interpretować, rzecz jasna, dwojako. Można, w nieco pesymistycznym duchu, zauważyć, że czekać trzeba było długie dziesięciolecia, by wykształcone kobiety zaczęto brać pod uwagę jako gotowe do pełnienia

najwyższych funkcji na uczelni. Ale można też – z przyzwyczajeniem oka i dawką umownego „optymizmu” – zapytać, czym są dekady wobec połowy tysiąclecia, którą zajęło społeczeństwu uznanie, że panie nie będą stwarzały zagrożenia dla krakowskiego uniwersytetu.

WYRÓWNYWANIE TO NIE WYRÓŻNIANIE

Choć dzisiaj obecność kobiet na uniwersytetach jest dobrze pojmowaną normą i oczywistością, to jednak nie oznacza to, że nie mierzą się one tu z wyzwaniem typowymi dla wszystkich innych przestrzeni pracy zawodowej i rozwoju. Na uczelniach, tak jak i w firmach oraz innych instytucjach, widać potrzebę wprowadzenia rozwiązań z myślą o osobach, które w swoim pozazawodowym życiu pełnią funkcje opiekuńcze (przede wszystkim wobec swoich dzieci, ale czasem też rodzica czy np. rodzeństwa z niepełnosprawnością). Choć piszę „osoby”, statystyki upewniają mnie w przekonaniu, że w tej chwili byłyby to rozwiązania przede wszystkim dla kobiet. Kto jednak wie, czy elastyczny czas pracy i jej hybrydowa forma, z których mógłby skorzystać każdy rodzic lub opiekun, nie przyczyniłyby się do partnerskiego podziału obowiązków? Dla sprawiedliwości trzeba też zaznaczyć, że ankiety dotyczące wpływu obowiązków rodzinnych na pracę zawodową stanowiąc zbytnie często kierowane są tylko do kobiet. Można mieć wrażenie, że mężczyznom domyślnie przypisuje się mniejsze zaangażowanie w sprawy domu. To błąd. I metodologiczny, i symboliczny – uderza w aktywnie spełniających się w roli ojca i partnera mężczyzn oraz stanowi świetne usprawiedliwienie dla tych, których zaangażowanie pozostaje bliskie stereotypowemu podziałowi ról.

Pozostając w temacie ankiet, warto zaznaczyć, że opublikowane rok temu wyniki badań przeprowadzonych przez Narodowe Centrum Nauki dostarczają dowodów na to, że problem nierównego traktowania to zjawisko dość powszechne na uczelniach i dostrzegane nie tylko przez naukowczynie, ale także przez ich kolegów z pracy. Zauważają oni na przykład, że kobiety spotykają się z brakiem poparcia dla swoich pomysłów badawczych i organizacyjnych.

NAUKOWE SPOJRZENIE NA KOBIETY

Skoro o badaniach mowa, odnotować należy, że na naszym Uniwersytecie prowadzonych jest i było szereg projektów naukowych podejmujących tematykę związaną z kobietami. Prym w tym, oczywiście, wiodą „naturalnie” kojarzone z zainteresowaniem człowiekiem Wydział Humanistyczny i Wydział Nauk Społecznych, czego dowodem są m.in. rozmowy zamieszczone w marcowym wydaniu „Wiadomości Uniwersyteckich”.

Choć kobiety wciąż stanowią mniejszość wśród profesorów zwyczajnych, ich niezwykła aktywność naukowa, powoli może zacząć odwracać ten trend. W ciągu ostatnich miesięcy mieliśmy możliwość informować społeczność akademicką o nominacjach profesorskich dla kilku badaczek z UWM. Żeby ten ideał równowagi płci miał szansę zaistnieć

w pełni, konieczne jest nie tylko zachęcanie studentek do kontynuowania kariery naukowej, ale i wspieranie młodych badaczek, które zbyt często muszą wybierać pomiędzy rozwojem naukowym a spełnieniem w rolach pozazawodowych.

TA SAMA PRACA, INNA PŁACA

Badania i statystyki nie pozostawiają wątpliwości – kobiety wciąż zarabiają mniej niż mężczyźni. Ten trend ma wymiar globalny, a jego efekty widoczne są także na uczelniach.

Jak wskazała analiza dotycząca UWM, największa różnica widoczna jest w zarobkach profesora i profesorki. Same liczby niczego jednak nie dowodzą – żeby móc wprowadzić zmiany i przeciwdziałać dyskryminacji, potrzebny jest kontekst. I dlatego w dokumencie „Plan Równości Płci dla Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie na lata 2022-2024” czytamy: „Zidentyfikowaną na etapie diagnozy lukę płacową należałoby poddać bardziej szczegółowej i po-

głębionej analizie (...), ponieważ przyczyn tego zjawiska można upatrywać w bardzo szerokim kontekście (np. praca w niepełnym wymiarze czasu pracy, decyzji zawodowych z powodu obowiązków rodzinnych, mniej i gorzej wynagradzane kobiety na stanowiskach kierowniczych oraz inne czynniki)”. Autorzy Planu (dr

Monika Ryndzionek, dr Kamila Naumowicz i mgr Mateusz Dampc) podkreślają jednocześnie, że należałoby podjąć działania mające na celu wyrównanie płac na tych samych stanowiskach i dla osób o podobnych kompetencjach.

Jednym z ważnych problemów, z którymi zmagają się polskie uczelnie, jest też status pracowników administracji, a wśród nich, jak wiemy, większość stanowią kobiety. „Niebędące” są na uczelniach niezbędne, ale zbyt często niedostrzegane. Mierzą się one tymczasem z takimi samymi wyzwaniami jak kobiety nauki – muszą stawiać czoła oczekiwaniom i stereotypom oraz dokonywać wynikających z nich wyborów.

Daria Bruszeńska-Przytuła



**Na UWM pracują
3002 osoby.**

1731 z nich to kobiety.

**W Szkole Doktorskiej uczy się 125 osób,
w tym 74 kobiety.**

W gronie 17051 studentów jest 10247 kobiet.

**Studentki stanowią 62,11 proc. osób
na studiach stacjonarnych.**



Fot. Bara Ndiaye

▼ Profesor Ndiaye z Nabou, jedną z członkiń rodziny męża. Nabou prowadziła podczas Dni Afryki w Olsztynie warsztaty taneczne

Siła kobiet nie zna granic

– Kobiety wszędzie są takie same w tym sensie, że robią rzeczy niemożliwe – mówi [prof. Iwona Anna Ndiaye](#), literaturoznawczyni i tłumaczka. Pod jej redaktorskim okiem ukazały się m.in. monografie „Rola kobiet i organizacji kobiecych w wybranych państwach afrykańskich” oraz „Rola kobiet w historii Rosji”.

Rozmawiała: Daria Bruszeńska-Przytuła

Dzięki swoim zainteresowaniom badawczym i realizowanym stażom miała pani okazję poznać kobiety w Rosji, Kazachstanie, Francji i Senegalu. Więcej nas łączy czy dzieli?

Niezależnie od tego, pod jaką szerokością geograficzną jestem, towarzyszy mi uznanie dla kobiet. Na ich barkach, które teoretycznie są słabsze od męskich, spoczywa ogromny ciężar. Ta siła kobiet jest nie tylko metaforyczna – pamiętam, że kiedy pierwszy raz byłam w Związku Radzieckim,

szokujące było dla mnie to, że ekipy remontowe, które spotykałam w akademiku, składały się z samych pań. Wykonywały one nie tylko drobne prace naprawcze, ale i murarskie.

Dzisiaj powoli zanika podział na „męskie” i „kobiece” zawody, ale wtedy mogło to być zaskakujące.

Dorastałam otoczona stereotypami. Musiałam wykonać dużą pracę nad sobą, aby zacząć inaczej postrzegać świat. Dopiero wyjazd na studia do Olsztyna otworzył moją głowę.

Chociaż w Senegalu kobiety mają prawo się kształcić i realizować zawodowo, w pełni otwarcie mogą się wypowiedzieć właśnie w literaturze.

Dzisiaj może być pani ambasadorką komunikacji międzykulturowej, także z uwagi na swoje prywatne doświadczenia.

Mój mąż pochodzi z Senegalu, ale poznaliśmy się w Rosji. Rozpoczynając wspólne życie w Polsce, musieliśmy pokonać różne trudności – i administracyjne, i kulturowe. Doświadczając tego i obserwując inne związki osób pochodzących z różnych kultur, zdałam sobie sprawę z wielu kwestii. Widzę na przykład, że nie ma znaczenia, czy Senegalczyk mieszka w Polsce, we Francji czy gdziekolwiek indziej, jego sposób życia i funkcjonowania jest podobny. Myślę, że to kwestia tego, że wywodzi się z jednej z tych „silnych” kultur, które nie są podatne na zmiany.

Ma pani doktorantki w Kazachstanie. Jak tam wygląda życie kobiet?

Priorytetem jest pełnienie ról matki i żony. Sfera realizacji osobistej czy zawodowej to coś dodatkowego, na co przyzwolenie jest tylko pod warunkiem wywiązywanie się z tych podstawowych zadań. Myślę, oczywiście, o tradycyjnym modelu rodziny. Tymczasem system szkolnictwa wyższego w Kazachstanie narzuca pracownikom naukowym wiele obowiązków dydaktycznych, więc decyzja o pracy w tym zawodzie wymaga o wiele większych poświęceń niż ma to miejsce w polskich warunkach.

Skoro rozmawiamy o szkolnictwie wyższym, to proszę powiedzieć, jak ono funkcjonuje we Francji, z której pani niedawno wróciła?

We Francji miałam okazję prowadzić warsztaty przekładowe na uniwersytetach w Lyonie i Grenoble. Pozwoliło mi to nie tylko zdobyć cenne doświadczenie dydaktyczne i językowe, ale też przyjrzeć się od środka, jak funkcjonuje cały system. Tym, co zwróciło moją uwagę, jest fakt, że do minimum zredukowano tam kwestie związane np. ze sprawozdawczością – francuscy wykładowcy skupiają się na pracy dydaktycznej i naukowej, nie muszą poświęcać tyle uwagi kwestiom administracyjnym, spotkaniom kolejnych zespołów, komisji itd. Mam wrażenie, że wynika to z większego zaufania do nich i szacunku do ich pracy. Być może wiąże się to z tym, że żeby rozpocząć pracę na uczelni, trzeba się naprawdę bardzo wykazać – konkurencja jest duża, a zatrudnia się na podstawie kontraktu. To wszystko powoduje, że status nauczyciela akademickiego jest zdecydowanie wyższy niż w Polsce.

Z uwagą przygląda się pani kobietom w kulturze muzulmańskiej. Czy to, co pani zauważa, bardzo różni się od stereotypów?

Myślę, że tak. Moją uwagę zwraca np. kwestia hidżabu i poczucia tożsamości. W kulturze zachodniej hidżab jest często postrzegany jako symbol zniewolenia kobiety. Tymczasem np. w Polsce kobiety, m.in. z uwagi na swoje bezpieczeństwo, rezygnują z zakrywania włosów w miejscach publicznych. Hidżab wkładają w domu. To właśnie w tej przestrzeni są sobą i mogą swobodnie demonstrować swoje przywiązanie do kultury i religii. Podczas pobytu na francuskim stażu realizowałam program „Pamięć – tożsamość kulturowa – komunikacja międzykulturowa w Europie”. Dlatego uważnie przyglądałam się różnym zjawiskom kulturowym w przestrzeni społecznej. Miałam okazję sprawdzić, jak funkcjonuje wprowadzony w tym kraju zakaz zakładania chust w miejscach publicznych. Okazuje się, że to zupełnie martwe prawo.

Sporo czasu spędziła pani w Senegalu. Jakie jest miejsce kobiet w tej społeczności?

To było ciekawe doświadczenie, bo kobiety z rodziny mojego męża postanowiły wprowadzić mnie w swoje tradycje. Traktowały mnie tak, jak traktowałyby kobietę przygotowującą się do zamążpójścia – chciały, żebym odebrała edukację, która pozwoli mi być dobrą żoną dla senegalskiego mężczyzny. Kobieta w Senegalu ma silną pozycję nie tylko w państwie, ale i w rodzinie. Nie bez powodu w senegalskich domach obok wizerunków duchownych muzulmańskich znajdziemy portrety kobiet. Kiedy najstarsza siostra mojego męża wyraziła zgodę na nasz przyjazd – nikt w klanie nie ośmielił się zakwestionować jej decyzji.

Prowadzi pani warsztaty popularyzujące wiedzę o kulturze Afryki. Z jakimi stereotypami przychodzą ich uczestnicy?

Najbardziej kontrowersyjnym tematem jest wielożenstwo. Ludziom wydaje się, że kolejne żony nie mogą być szczęśliwe. Oceniamy to, nakładając kalkę naszego doświadczenia, a tymczasem doświadczenia afrykańskie są inne. Małżeństwo z kilkoma kobietami to spore wyzwanie także dla mężczyzny – musi on zapewnić wszystkim żonom i dzieciom podobny poziom życia i starać się spędzać z nimi tyle samo czasu, żadnej z nich nie wyróżniać i tak samo dbać o każdą z nich. Żeby to było możliwe, zdarza się (choć to tylko jedno z rozwiązań), że wszystkie kobiety i ich dzieci mieszkają w tym samym domu, ale mają odrębne sypialnie.

A co z tymi mniej pozytywnymi kwestiami dotyczącymi życia kobiet w Afryce?

Na pewno jest wiele problemów – np. to, że młode kobiety, które szukają lepszego życia w miastach, zmuszone są często do prostytucji. Jeśli współżyją z białymi mężczyznami, a tak jest najczęściej, właściwie nie mają szans na wyjście z tej sytuacji i wejście w relację z Senegalczykiem. Drugą sprawą, która mnie niepokoi, jest fakt wykluczenia społecznego i rodzinnego kobiet, które są niepełne. To pozbawia je opieki mężczyzny. Na szczęście mogą one liczyć na

wsparcie organizacji pozarządowych. Te problemy są ważne, ale właściwie nie mówi się o nich w mediach państwowych – wiedzę na ten temat możemy czerpać przede wszystkim z literatury kobiecej.

Kim są jej reprezentantki?

Wśród autorek senegalskich można wskazać takie osoby jak Mariáma Bâ, Ken Bugul czy Aminata Zaaria. Literatura senegalska powstaje najczęściej w języku francuskim i jest niesamowitym źródłem wiedzy i... krzykiem rozpaczy. Choć w Senegalu kobiety mają prawo się kształcić i realizować zawodowo, w pełni otwarcie mogą się wypowiedzieć właśnie w literaturze. Warto jednak podkreślić, że Senegal wyróżnia się na tle innych państw afrykańskich, ponieważ Senghor, jego pierwszy prezydent po zdobyciu formalnej niepodległości, rozumiał potrzebę obecności kobiet w przestrzeni społecznej i sankcjonował ją w zapisach prawa.

Jaka jest kobieta Senegalu?

Byłam kiedyś na wyspie Gorée w muzeum niewolnictwa. Jest tam też niewielkie muzeum kobiet. W pamięci zapadła mi makatka przedstawiająca kobietę senegalską. Miała ona wiele par rąk, a każda z nich wykonywała inną czynność. To chyba dobry symbol tego, jakie są kobiety, nie tylko senegalskie.

W pamięci zapadła mi makatka przedstawiająca kobietę senegalską. Miała ona wiele par rąk, a każda z nich wykonywała inną czynność. To chyba dobry symbol tego, jakie są kobiety, nie tylko senegalskie.



Fot. archiwum prywatne

Prof. dr hab. Iwona Anna Ndiaye

jest literaturoznawczynią i tłumaczką. Na UWM kieruje pracami Katedry Literatury i Języka Rosyjskiego. Jest też kierownikiem Centrum Języka Rosyjskiego i Kultury „Instytut Puszkina” UWM oraz sekretarzem

Zarządu Komisji Emigrantologii Słowian Międzynarodowego Komitetu Slawistów. Wielokrotnie nagradzana za działalność popularyzatorską oraz międzykulturową (m.in. nagrody Fundacji Afryka Inaczej oraz Ambasadora Senegalu w Polsce).



Fot. Bara Ndiaye

▼ Prof. Iwona Ndiaye z rodziną i mieszkańcami Ndiayène Sapenda – rodzinnej wioski jej męża, zamieszkałej przez grupę etniczną Wolof

Fot. freepik



Kobiety w nauce: trudne szczeble kariery

Czy drzwi uczelni są szeroko otwarte dla kobiet? Dr. hab. Marcina Chełminiaka, prof. UWM z Instytutu Nauk Politycznych na Wydziale Nauk Społecznych, pytamy o wyniki badań nad obecnością kobiet w polskiej nauce.

Rozmawiał: Lech Kryszalowicz

Kobiet w Polsce jest mniej więcej tyle samo, co mężczyzn. Czy tak samo jest w nauce?

Z dostępnych mi danych wynika, że mężczyzn w polskiej nauce jest trochę więcej niż kobiet. Mówimy tu o liczbie kobiet zatrudnionych na polskich uczelniach. Ale już wśród studentów widać wyraźną przewagę kobiet – jest ich około 60 proc.

Jak ten procentowy udział kobiet w nauce polskiej ma się do proporcji na świecie?

Nie stanowimy pod tym względem żadnej osobliwości. Na całym świecie kobiety stanowią średnio ok. 30–40 proc. naukowców. Podobne proporcje między płciami w nauce, jak u nas, występują w Portugalii, Hiszpanii, Włoszech czy w Wielkiej Brytanii. Mniej jest kobiet w nauce np. w Niemczech i Francji czy w Czechach. Ciekawym faktem może być równowaga płci w takich krajach jak Argentyna i Brazylia. Rekord chyba należy do Wenezueli, w której odsetek kobiet w nauce sięga 61 proc.!

Z pewnością udział kobiet wygląda różnie w różnych dyscyplinach nauki.

Istotnie. Sfeminizowane w znacznym stopniu są nauki humanistyczne i społeczne. Typowymi przykładami są pedagogika i filologia. Patrząc na sprawę w perspektywie historycznej, trzeba zauważyć, że kobiety od zawsze były obecne w nauce, np. już starożytności, chociaż oczywiście w stopniu marginalnym. Dopiero na przełomie XIX i XX w. uniwersytety zaczęły szerzej się dla nich otwierać i od tego czasu notujemy ciągły wzrost ich udziału w nauce.

Jak wygląda sytuacja, jeśli chodzi o stanowiska kierownicze w administracji sfery naukowej?

W Polsce, podobnie jak w większości państw świata, im wyższe stanowiska, tym wyraźniejsza dominacja mężczyzn.

A gdy chodzi o stopnie i tytuły naukowe?

Największy odsetek kobiet w Polsce jest wśród doktorów. Wśród doktorów habilitowanych kobiet jest ok. 30 proc. mniej niż mężczyzn, a już wśród profesorów tytularnych aż ok. 70 proc. to mężczyźni.

Jaka jest tego przyczyna?

Dotarłem do wyników wielu ciekawych badań na ten temat, m.in. prowadzonych przez Narodowe Centrum Nauki. Przeprowadziło ono ankietę wśród polskich naukowców na temat równouprawnienia płci w nauce. Wyniki różnych badań pokazują, że kobiety m.in. z powodu ciąży, urodzenia i wychowywania dziecka „wypadają” z naukowego obiegu, mniej publikują, nie biorą udziału w grantach. To jedna z głównych przyczyn, z powodu których ich reprezentacja w nauce nie jest adekwatna do ich procentowego udziału. Macierzyństwo czasami więc spowalnia ich awans i naukowy, i zawodowy, bo częściej też same rezygnują z wyższych stanowisk. Kobiety ankietowane przez NCN skarżyły się ponadto, że na tych samych stanowiskach otrzymują niższe wynagrodzenia, że w dyskusjach naukowych są lekceważone, dyskryminowane z powodu wieku, traktowane protekcjonalnie. Zdarza się, że mężczyźni używają wobec nich zwrotów typu: laleczko, skarbie. Kobiety podkreślają też, że – w sytuacjach formalnych – mężczyźni rzadziej zwracają się do nich, używając tytułów naukowych.



Fot. J. Pajdak

**Dr hab. Marcin Chełminiak
prof. UWM**

jest prodziekanem Wydziału Nauk Społecznych. Badania na temat obecności kobiet w polityce i nauce prowadził na podstawie własnych analiz oraz danych podawanych przez instytuty analityczne, think-tanki, organizacje międzynarodowe takie jak ONZ czy UE.



Fot. Piotr Tutka

Żyjemy wśród **oczekiwań**

– Ciągłe bycie krytykowaną, cokolwiek jako kobiety robimy, jest trudne do zniesienia – mówi [dr Monika Ryndzionek](#) z Wydziału Nauk Społecznych, jedna z autorek Planu Równości Płci dla UWM.

Rozmawiała: Anna Wysocka

Doświadczamy, jak świat się zmienia na naszych oczach. Jakie wyzwania stoją przed kobietą dzisiaj?

Takie wyzwania, jak przed wszystkimi. Jedyną pewną rzeczą w dzisiejszym świecie jest zmiana. Kwestia adaptacji, dostosowania się do zmian, jest dla wszystkich dużym wyzwaniem. Myślę, że dla kobiet szczególnie, gdyż one pełnią zazwyczaj bardzo dużo różnych ról. Widać, że od wielu lat borykają się z syndromem superwoman. Mężczyźni nie mają w sobie jeszcze takiej gotowości, żeby w pełni po równo dzielić obowiązki domowe. Kobiety angażując się w sferę zawodową bardziej niż kiedyś, pozostały jednocześnie w sferze domowej. Kłopot z godzeniem tych wszystkich ról – matki, partnerki, pracownicy, przyjaciółki – polega na tym, że nie można wszystkiego robić perfekcyjnie.

Czy prowadziła pani badania na temat kobiecych ról?

W pewnym sensie tak – badam głównie role w rodzinie i w związkach. Interesują mnie nieformalne konteksty uczenia się kobiet.

Mogłaby pani przybliżyć wyniki tych badań?

Pierwsze badania, które prowadziłam, były bardzo dawno, już prawie 20 lat temu i ich wyniki trochę się już pewnie zdezaktualizowały. To była specyficzna sytuacja – wybrałam rodziny, w których mężczyzna od dłuższego czasu był bezrobotny, a kobieta pracowała zawodowo. Czas był trudny – 2004 rok, bardzo duże bezrobocie i olbrzymie trudności ze znalezieniem pracy. Sprawdziałam, jak wyglądają relacje rodzinne w takiej swoistej „zamianie ról”. Zazwyczaj to przecież mężczyzna jest tym „breadwinnerem”, który

przynosi chleb do domu, natomiast sytuacja odwrotna jest postrzegana jako złamanie schematu. Wyniki badań nie miały negatywnego wydźwięku. To, co było pozytywnie zaskakujące, to podkreślanie przez mężczyzn, że w sytuacji ich bezrobocia i obecności w domu, ich relacje z dziećmi uległy poprawie. Większym problemem okazywało się otoczenie społeczne niż to, co się działo wewnątrz tych rodzin. To otoczenie piętnowało, np. przyjaciele, koledzy tych mężczyzn mówili, że nie są oni „prawdziwymi” mężczyznami, bo nie potrafią utrzymać rodziny i, mówiąc kolokwialnie, „baba na nich pracuje”. Myślę, że sporo się zmieniło. Rola ojca uległa zmianie: mężczyźni inaczej postrzegają swoje ojcostwo, chcą być obecni i aktywni. Dzisiaj to już nie jest niczym dziwnym, gdy mężczyzna zajmuje się dzieckiem. Myślę, że teraz nawet taka całkowita zamiana tradycyjnych ról nie jest już czymś szokującym dla społeczeństwa.

Spotykała się pani w swojej pracy z presją społeczną wobec kobiet i etykietowaniem ich, gdy zostają w domu?

Oczywiście. W socjologii mówimy np. o syndromie matczynej winy, kiedy kobieta, poświęcając się pracy zawodowej, ma cały czas poczucie winy, że nie poświęca się wystarczająco rodzinie. Jak robi odwrotnie, to jest przez społeczeństwo nazywana „kurą domową”, w związku z tym też nie spełnia pewnych oczekiwań.

Trudno jest żyć z nieustannym poczuciem winy.

Tak. Istotna jest rozmowa na temat naszego współbycia w związku i w rodzinie oraz stała negocjacja ról. Wiążące powinny być dla nas nasze ustalenia, a nie opinie społeczne. Bardzo piętnowane są także kobiety, które decydują się nie mieć dzieci. Ciągłe bycie krytykowaną, cokolwiek jako kobiety robimy, jest trudne do zniesienia.

Mierzmy się też z kolejnym kryzysem gospodarczym i trudnościami na rynku pracy.

Tak, ale jesteśmy bardziej elastyczni. Pandemia spowodowała, że otworzyliśmy się na pracę zdalną. Jak jedno z partnerów traci pracę, to drugie jest w stanie pomóc. Wiele kobiet tracąc pracę, postrzega to teraz jako szansę na zmianę. Są bardziej otwarte na to, by zacząć coś nowego, w nowej branży czy własną działalność. Partnerzy często je wspierają, szanując ich wybory i dając czas na poukładanie wszystkiego. Stajemy się coraz bardziej otwarci na zmiany.

Kilka lat temu napisała pani książkę „Kobiety w związkach intymnych. Studium empiryczno-krytyczne”. Co było przedmiotem pani badań?

Zajmowałam się w niej tym, jak kobiety doświadczają bliskich związków. Wnioski nie były optymistyczne. Wiele pań boryka się z tym, że nie czują satysfakcji z tych relacji. Oczekiwania kobiet wobec związków były budowane przez lata: marzyły, że związek będzie czymś pięknym, romantycznym, wspianym, na całe życie. Wszystkie bajki o księżniczkach, baśnie, bajki Disneya, zabawki, wychowanie w rodzinie – uczą, że w pewnym momencie dziewczyna musi stanąć w białej sukni na ślubnym kobiercu. Budują one też pewne

wyobrażenia o byciu z mężczyzną. Potem rzeczywistość okazuje się daleka od tej bajkowej wizji. Jestem teraz na etapie przejścia ku kolejnym obszarom badawczym. To, co chciałabym robić, dotyczy kobiet już dojrzałych, które wchodzi w drugą połowę życia. Chcę zająć się badaniem ich rozwoju osobistego, zmian, które w ich życiu zachodzą i tego, jak one sobie z tymi zmianami radzą. Kobiety między czterdziestym a pięćdziesiątym rokiem życia przechodzą często swoistą przemianę. Mówią sobie: czterdzieści lat żyłam dla innych i poświęcałam się, a teraz jestem w miejscu, gdzie czas na mnie, na moje życie i pełną satysfakcję. Niesamowitych rzeczy dokonują w tym momencie! Bardzo mnie zaciekał ten wątek i teraz chcę się nim zająć badawczo.

Mówiła pani o braku satysfakcji ze związku. Czy uświadomienie sobie tego niezadowolenia wiąże się z tym, że zaczynamy zwracać uwagę na nasze pragnienia i potrzeby?

Myślę, że tak, ale z drugiej strony wiele młodych kobiet te swoje potrzeby spycha gdzieś na dalszy plan. Z moich obserwacji wynika, że dbanie o swoje potrzeby i szukanie satysfakcji w życiu przychodzi dużo później. Kiedy wkraczamy w drugą połowę życia, robimy bilans. Kobieta dojrzała częściej wie, czego chce. Gdy dzieci są już dorosłe, albo będą za chwilę, kobieta czuje większą swobodę decydowania o sobie. Młode dziewczyny są gotowe wiele poświęcać dla związków i myślą, że tak trzeba, bo tego są uczone. Zupełnie inne oczekiwania kształtowane są w mężczyznach i kobietach. Stąd później bierze się to „niedopasowanie” w związkach – mężczyzna chce od kobiety czegoś, czego ona nie jest w stanie mu dać i odwrotnie. Rzeczywistość rozmija się z tym, co się w nas kształtuje od dzieciństwa.

Mówi się czasem, że kobiety są swoimi największymi wrogami. Jest w tym jakaś prawda?

Zdarza się, że kiedy kobiecie uda się przebić przez szklany sufit i zająć jakieś ważne stanowisko, to przestaje wspierać inne kobiety, robi się bardziej surowa dla swoich podwładnych niż niejeden mężczyzna będący na jej miejscu. W psychologii mówimy o syndromie królowej pszczoł. Trudno powiedzieć, z czego to wynika. Wzajemne kobiece wsparcie byłoby bardzo pomocne. Proszę zobaczyć, jakie komentarze pojawiają się w mediach społecznościowych: to kobiety o innej kobiecie napiszą „wyrodna matka, która nie zajęła się dziećmi” czy „jest egoistką, bo nie chce mieć dzieci”. Brakuje nam empatii. Może czas to zmienić?

Dr Monika Ryndzionek

adiunkt na Wydziale Nauk Społecznych. Badaczka procesów edukacyjnych w rodzinie, ekspertka relacji, trenerka rozwoju osobistego i dyplomowany coach z wieloletnim doświadczeniem. Zajmuje się problematyką nierówności społecznych, szczególnie ze względu na płeć. Jest autorką publikacji z pogranicza pedagogiki i socjologii edukacji.

Kobiety podbijają rynek pracy



Fot. J. Pajdak

Dr hab. Anna Organiściak-Krzykowska, prof. UWM

specjalizuje się w badaniach uwarunkowań polskiego i międzynarodowego rynku pracy, sytuacją grup defaworyzowanych na tym rynku oraz migracji międzynarodowych (w tym transferów dochodów z pracy za granicą, imigracji i popytu na pracę cudzoziemców, jak i emigracji oraz jej wpływu na rynek pracy i poziom zasobów pracy).

Kobiety w Polsce zajmują 43 proc. wszystkich stanowisk zarządczych. To drugi wynik w Unii Europejskiej. Czy oznacza to, że pozycja kobiet na rynku pracy się poprawia, pytamy dr hab. Annę Organiściak-Krzykowską, prof. UWM z Wydziału Nauk Ekonomicznych.

Rozmawiała: Marta Wiśniewska

Pani profesor, jaka jest obecna sytuacja kobiet na rynku pracy?

Aby odpowiedzieć na to pytanie, trzeba najpierw spojrzeć wstecz, do początku lat dziewięćdziesiątych. Myślę, że najgorsze mamy już za sobą, ponieważ po przemianach ustrojowych w Polsce kobiety były słabiej wykształcone i to w dużej mierze wpływało na ich pozycję na rynku pracy. Teraz wskaźniki bezrobocia czy aktywności zawodowej stają się dla kobiet coraz korzystniejsze, chociaż oczywiście nie brakuje problemów. Panie pełnią funkcje macierzyńskie i korzystają z urlopów macierzyńskich czy wychowawczych, które w ostatnim czasie uległy wydłużeniu. W związku z tym trudniej jest im powrócić na rynek pracy na taką pozycję,

jaką zajmowały przed urodzeniem dziecka. Teoretycznie pracodawca powinien im to zapewnić, ale mogą pojawiać się różne sytuacje, które to komplikują.

Co wpływa na to, że kobiety coraz lepiej odnajdują się na rynku pracy?

Wspomniane wyżej wskaźniki są dla kobiet korzystniejsze, ponieważ poprawiły one swój poziom wykształcenia. Im on wyższy, tym wyższy wskaźnik aktywności zawodowej i wskaźnik zatrudnienia. Wykształcone kobiety mają zdecydowanie lepszą pozycję na rynku pracy i są zatrudniane na lepszych warunkach, co jednak nie oznacza, że na identycznych jak mężczyźni. Należy podkreślić, że poziom

wykształcenia Polaków zmienił się radykalnie. Na podstawie Narodowego Spisu Powszechnego z 2021 roku wiemy, że 23 proc. ludności Polski posiada wyższe wykształcenie – 27 proc. kobiet i 19 proc. mężczyzn. Tę przewagę kobiet odnotowuje się także na poziomie wykształcenia średniego. Sytuacja zmieniła się więc w sposób istotny. Kobiety chcą pracować, aby móc zarabiać i czerpać podażowe efekty swojego wykształcenia. Warto również podkreślić, że w 2021 roku, po raz pierwszy od 1989 roku, stopa bezrobocia mężczyzn nieznacznie przewyższyła wskaźnik bezrobocia dla kobiet. Wiąże się to m.in. z tym, że kobiety są bardziej elastyczne na rynku pracy – godzą się np. podejmować pracę na pół etatu, jednocześnie wychowując dzieci.

Pomimo to wciąż zdarza się, że pozycja kobiety na rynku pracy nie jest równa pozycji mężczyzny.

Pojawia się problem niejednakowego wynagrodzenia za pracę tej samej wartości w przypadku kobiet i mężczyzn. To zjawisko określa się mianem luki płacowej, która oznacza różnicę pomiędzy średnimi płacami brutto otrzymywanymi przez kobiety i mężczyzn. Większość regulacji prawnych mówi o równych uprawnieniach do osiągania wynagrodzenia za pracę tej samej wartości, a mimo to nie zawsze płace kobiet i mężczyzn wykonujących tę samą pracę są jednakowe. Zgodnie z artykułem 33 Konstytucji RP, kobieta i mężczyzna mają równe prawa do kształcenia, zatrudnienia, awansów i jednakowego wynagrodzenia za pracę o jednakowej wartości. Art. 112 Kodeksu Pracy nakazuje jednakowo traktować kobiety i mężczyzn z tytułu wypełniania tych samych obowiązków. Ten problem jest również akcentowany na gruncie regulacji międzynarodowych. Traktat Unii Europejskiej mówi, że każde państwo unijne jest zobowiązane do zapewnienia równości wynagrodzeń pracownikom ze względu na płeć. Mimo tych regulacji luka płacowa istnieje zarówno w Polsce, jak i w innych krajach UE.

Co jest tego przyczyną?

Po pierwsze mamy do czynienia z czymś, co moglibyśmy nazwać segregacją zawodową. Nie nadaję tej kategorii pejoratywnego znaczenia, tylko jest tak, że gospodarka funkcjonuje za pomocą sektorów bardziej zmasculinizowanych (górnictwo, hutnictwo, budownictwo, do niedawna także branża IT) lub bardziej sfeminizowanych (edukacja, pomoc społeczna, średnia służba medyczna). Niestety w pierwszej grupie sektorów płace są wyższe, a w drugiej zazwyczaj niższe. I choć docenia się wysiłek kobiet pracujących w pomocy społecznej czy służbie zdrowia, w opiece nad osobami starszymi czy chorymi, to w ślad za tym nie idą odpowiednio wysokie wynagrodzenia i co więcej, praca w tych sektorach jest najgorzej opłacana. Nie wiem, czy można powiedzieć, że są to zawody gorzej płatne, ponieważ pracują w nich kobiety – raczej nie. Ponadto, być może ze względu na niski poziom płac, mężczyźni nie aspirują do wykonywania takich zawodów. Według oficjalnych danych (PARP) w Polsce luka

płacowa wynosi około 9 proc., a w UE około 16 proc., czyli prawie dwa razy więcej. Największe rozmiary przybiera ona na stanowiskach menedżerskich i kierowniczych.

A czy same kobiety mogłyby mieć większy wpływ np. na wynegocjowanie wyższej pensji?

Wydaje się, że kobietom nie zawsze wystarcza odwagi do negocjowania wyższych zarobków, oczywiście tam, gdzie te negocjacje są możliwe. Myślę, że kobiety częściej dają przyzwolenie na proponowaną im płacę. Chociaż coraz częściej, zwłaszcza młode kobiety, zaczynają dbać o swoją pozycję pod tym względem. Mężczyźni są jednak bardziej bezkompromisowi w takich sytuacjach.

W jakim stopniu kobiety dotyka zjawisko bierności zawodowej?

Rzeczywiście częściej biernie zawodowo są kobiety niż mężczyźni. Jedną z przyczyn jest oczywiście macierzyństwo, o którym wspominałam wcześniej. Ale to wynika także z faktu, że kobiety wcześniej niż mężczyźni przechodzą na emeryturę (tj. w wieku 60 lat). Ponadto kobiety żyją około 7–8 lat dłużej niż mężczyźni, co także zwiększa ich udział w gronie osób biernych zawodowo. Warto dodać, że w strukturze studentów (należących także do biernych zawodowo) przeważają kobiety, które stanowią w Polsce ponad 58 proc. wszystkich studiujących. Nie jest tak, że kobiety nie pracują, bo nie chcą, tylko wynika to z określonych przyczyn.

A kwestie zdrowotne? Czy także wpływają na bierność zawodową kobiet?

Tak, do tego przyczyniają się choroba lub niepełnosprawność nie tylko samej kobiety, ale także członków rodziny. Mężczyzna rzadziej rezygnuje z pracy np. na rzecz opieki nad dzieckiem z niepełnosprawnością. Kobieta, m.in. z powodu niższych zarobków, częściej przyjmuje na siebie tę rolę.

Pani profesor, bardzo bym chciała, żebyśmy zakończyły naszą rozmowę pozytywnym akcentem. Myślę, że są do tego podstawy, prawda?

Oczywiście, że tak i myślę, że to, co dotąd powiedziałam, temu dowodzi. Dodam jeszcze, że 43 proc. wszystkich stanowisk zarządczych w Polsce zajmują kobiety – to jest drugi wynik w Unii Europejskiej. Lepszy rezultat ma tylko Łotwa. Wśród kobiet pracujących na stanowiskach menedżerskich 73 proc. z nich ma wyższe wykształcenie. Dobrze wypadamy także w statystyce dotyczącej prowadzenia własnych przedsiębiorstw. W 2017 roku własną działalność gospodarczą prowadziło ponad 900 tys. kobiet, co oznacza, że Polska znalazła się w pierwszej dziesiątce państw pod względem liczby kobiet stojących na czele przedsiębiorstwa. Co dziesiąta przedsiębiorczyni w UE jest Polką. Moim zdaniem to wielki sukces. Kobiety bezsprzecznie poprawiły swoją pozycję na rynku pracy.



▼ Dyplomatorium na kierunku pielęgniarstwo na Wydziale Nauk Medycznych w 2017 r. Fot. J. Pająk

Odrzucam stereotypy dotyczące kobiet

Mówimy „pielęgniarstwo” i przed oczyma mamy kobiety w białych fartuchach. Tymczasem, jak mówi [dr Katarzyna Kubiak](#), wicedyrektor ds. studenckich Szkoły Zdrowia Publicznego, byłoby dobrze, gdyby w tym sfeminizowanym zawodzie pracowało więcej mężczyzn.

Rozmawiał: [Lech Kryszalowicz](#)

Pielęgniarki, położne, dietetyczki – to w powszechnym przekonaniu zawody typowo kobiece. Czy to się jakoś przekłada na przekrój społeczny Szkoły Zdrowia Publicznego?

– Tak. Na ok. 500 studentów naszej szkoły zdecydowana większość to kobiety. Ale to już się powoli zmienia. Jeszcze kilka lat temu panów na kierunku pielęgniarstwo było na wszystkich rocznikach zaledwie 2–3, teraz – 15. Co więcej, nawet na położnictwie mamy jednego pana. Tymczasem

i funkcjonowanie samorządu studenckiego. Pracujemy nad tym, ale to nie jest łatwe. Właśnie ze względu na duże obciążenie nauką.

Liczne obowiązki nie zniechęcają kandydatów na studia?

Nie zniechęcają. Co roku przyjmujemy ponad limit miejsc, ale w trakcie studiów, głównie w czasie dwóch pierwszych miesięcy, niektórzy z nich rezygnują, bo często przekonują się, że wybrany kierunek jednak nie jest dla nich odpo-

Na ok. 500 studentów naszej szkoły zdecydowana większość to kobiety. Ale to już się powoli zmienia. Jeszcze kilka lat temu panów na kierunku pielęgniarstwo było na wszystkich rocznikach zaledwie 2–3, teraz – 15. Co więcej, nawet na położnictwie mamy jednego pana.

mężczyźni w zawodzie pielęgniarstwie są bardzo pożądanymi. W takiej pracy występuje wiele sytuacji, w których potrzebna jest siła fizyczna, a tę panowie mają większą niż panie. Mocno sfeminizowany jest też kierunek dietetyka. Ale i na nim pojawiają się mężczyźni. Są to jednak zazwyczaj panowie ukierunkowani na dietetykę sportową. Najmniej sfeminizowanym kierunkiem jest ratownictwo medyczne. Tam mamy mniej więcej po połowie przedstawicieli obu płci.

Czy szkołą, w której jest więcej kobiet, faktycznie trudniej kierować niż taką, w której pan i panów jest podobnie dużo? Niektórzy mówią, że kobiety są bardziej konfliktowe. To mit?

Myślę, że to stereotyp. Nie uważam, aby kierowanie kobietami było trudniejsze niż mężczyznami. Trzeba stosować tylko właściwe metody zarządzania ludźmi. W naszej szkole trudności nie wynikają z różnic płci, tylko ze specyfiki kształcenia. Główną siedzibę mamy przy ul. Żołnierskiej, ale część zajęć odbywa się w Kortowie, na przykład na Wydziale Biologii i Biotechnologii czy Wydziale Nauki o Żywności. Korzystamy też z sal wykładowych Biblioteki Uniwersyteckiej i innych wydziałów. Ze względu na charakter praktyczny naszych kierunków studenci dużą część zajęć mają w Centrum Symulacji Medycznych przy ul. Warszawskiej oraz w placówkach służby zdrowia na terenie miasta. Dlatego nieustannie przemieszczają się z miejsca na miejsce. Na dodatek zajęcia praktyczne w szpitalach odbywają się w godzinach przedpołudniowych lub popołudniowych, czasem do późnych godzin wieczornych. Tak więc większość dnia spędzają na zajęciach. Ponadto do opanowania mają dużo materiału. Pierwsze roczniki zmagają się z tak trudnymi przedmiotami jak anatomia, fizjologia i biochemia człowieka, które wymagają zapamiętania mnóstwa informacji. Dlatego naszym studentom zostaje mało czasu wolnego. To się przekłada na funkcjonowanie szkoły.

W jaki sposób?

Przejawia się to np. w niedostatecznej integracji studentów, do której jeszcze przyczynił się czas nauki zdalnej. Z powodu braku czasu studenci nie angażują się w działania

wiedni. I dobrze, że już na samym początku zauważają, że nasze kierunki wymagają też odpowiednich cech osobowościowych – empatii, zrozumienia innego człowieka, otwartości. W czasie studiów kształtujemy też odpowiednie postawy społeczne. Nie możemy „wypuszczać” absolwentów, którzy nie nabędą wymaganych umiejętności i mogą zawieść zaufanie pacjentów. Z drugiej strony mamy bardzo wiele studentek i studentów, którzy kontynuują tradycje rodzinne. Często mamy naszych studentek są pielęgniarkami, położnymi i chociaż to nie są łatwe zawody, ich córki i synowie idą ich śladami. Na tegorocznym dyplomatorium mieliśmy sytuację, w której na czepkowaniu absolwentek mama zakładała czepkę córce. A może to uczynić tylko dyplomowana pielęgniarka lub położna. To była bardzo wzruszająca chwila. Ci, którzy z powołania poszli na nasze kierunki, udzielają się chętnie w kołach naukowych. Widać, że jeszcze chcą pogłębiać swą wiedzę.

Obecnie z perspektywy wicedyrektorki ds. studenckich widzę, że bardzo wielu z nich działa jako wolontariusze w różnych stowarzyszeniach, fundacjach, domach opieki społecznej, PCK czy ochotniczych strażach pożarnych. Jeśli do tego dodamy jeszcze ich aktywność podczas dnia otwartego, Kortowskiego Mikołaja, udział w zawodach i konkursach, to widzimy, że ci wszyscy młodzi ludzie wiedzą, czego chcą i wiedzą, gdzie jest ich miejsce.

A zatem stereotypy: że zespoły kobiece są trudniejsze, że dzisiejsza młodzież jest egocentryczna, pani odrzuca?

Tak, zdecydowanie.



Fot. J. Pajdak

Dr Katarzyna Kubiak

jest zastępczynią dyrektorki Szkoły Zdrowia Publicznego UWM, pracuje w Katedrze Biologii Medycznej SZP. Zajmuje się m.in. badaniami nad patogenami i chorobami przenoszonymi przez kleszcze. Prowadziła je w Instytucie Higieny i Medycyny Tropikalnej w Lizbonie.



Nikt nie zadba o nas za nas

Dr n. med. Joanna Białkowska

jest lekarzem specjalistą rehabilitacji medycznej. Pracuje w Katedrze Fizjoterapii Szkoły Zdrowia Publicznego UWM. Opiekunka Koła Naukowego Badań w Zdrowiu Publicznym UWM.

Fot. J. Pajdak

– Samo powiedzenie kobietom, że powinny się badać, nie sprawi, że zrobią to prawidłowo – mówi dr nauk medycznych Joanna Białkowska, z którą rozmawiamy o profilaktyce i zdrowym stylu życia.

Rozmawiała: Anna Wysocka

Współczesne kobiety stają przed wieloma wyzwaniem. Jednym z nich jest konieczność dbania o siebie. Jak powinniśmy to robić?

Myśląc o dbaniu o siebie, musimy myśleć właśnie o zdrowym stylu życia: naszej diecie i aktywności fizycznej, czyli takim wysiłku, przy którym tętno nam trochę wzrośnie. Jeśli spacerujemy, idźmy szybciej, by wzrosło nam tętno.

Zdrowa dieta to m.in. pięć posiłków dziennie, w tym pierwszy posiłek do godziny od pobudki, a ostatni posiłek dwie-trzy godziny przed snem. Najczęstszy błąd jest taki, że idziemy spać o godz. 23, a o 18 jemy kolację. Powodujemy, że nasz organizm zwalnia swoją podstawową przemianę materii, odkładając kalorie na okres, kiedy mu nie dajemy jeść. Gdybyśmy wiedzieli, że przyjdzie klęska głodu, co byśmy zrobili? Pojechalibyśmy do sklepu i zrobilibyśmy zapasy. Ten sam mózg myśli tak samo, gdy jemy nieregularnie. Ważne będzie

też, co jemy. Zgodnie z zaleceniami powinniśmy jeść dziennie dwie porcje owoców i trzy porcje warzyw. Jeśli chodzi o skład naszego menu, to zwróćmy uwagę, by dwa razy w tygodniu zjeść rybę i nie jeść za dużo czerwonego mięsa. Dwa razy w tygodniu w naszym menu powinno znaleźć się białe mięso. Nie zapominajmy też o roślinach strączkowych, które dostarczają bardzo dużo wartości odżywczych i dobrego białka.

O czym powinniśmy pamiętać, przygotowując posiłki?

Unikajmy smażenia, wybierajmy gotowanie, duszenie i pieczenie. Ograniczajmy sól: nie ma potrzeby dosalania potraw, wystarczy nam już ta ilość soli, która jest w składzie produktów. Triki, które nie zmieniają smaku potrawy, a pomogą nam ograniczyć spożycie soli i zachowają więcej witamin to np. w czasie gotowania warzyw wrzucanie ich już do wrzątku, a nie zimnej wody i posolenie ich dopiero po ugotowaniu.

Wiem, że Koło Naukowe Badań w Zdrowiu Publicznym UWM, którego jest pani opiekunką, zajmowało się tematyką profilaktyki.

Tak, prowadziłyśmy badania kobiet w wieku od 18 do 88 lat dotyczące znajomości zasad profilaktyki samobadania piersi i zapobiegania ich nowotworom. Badaniem objęłyśmy 711 pacjentek. Odkryło się ono metodą sondażu diagnostycznego. Pacjentki internetowo odpowiadały na pytania. Okazało się, że 69 proc. badanych uważa, że niewiele wie o raku piersi, a 47 proc. bada piersi raz w miesiącu. Tylko 39 proc. uważa, że badania piersi trzeba przeprowadzać od 20. roku życia. A przecież każda kobieta po 20. roku życia już powinna prowadzić samobadania swoich piersi! Wśród kobiet, które wykonują samobadanie, tylko część z nich bada piersi prawidłowo. Dlatego warto obejrzeć film, który nakręciliśmy ze studentkami, a który nosi tytuł: „Samobadanie piersi”. Mało kobiet pamięta, że oprócz badania samej piersi należy badać węzły pachowe, nadobojczykowe i podobojczykowe. Tylko 34 proc. kobiet miało wykonane badanie USG lub mammografię, a 16 proc. ankietowanych rozmawiało z lekarzem pierwszego kontaktu na temat samobadania piersi. Na podstawie wyników wspólnie ze studentkami stwierdziłyśmy, że kobiety mają niepełną znajomość prowadzonych badań profilaktycznych, a same badania wykonują niesystematycznie i nieprawidłowo.

Badania dotyczyły profilaktyki w czasie pandemii COVID-19, prawda?

Tak, badania odbyły się w latach 2020–2021, czyli w czasie, kiedy kobiety częściej siedziały w domu i miały więcej czasu, żeby zająć się sobą. Uważam, że istnieje wielka potrzeba prowadzenia działań edukacyjnych. Samo powiedzenie kobietom, że powinny się badać, nie sprawi, że zrobią to prawidłowo. Wykrywalność nowotworów jest niewielka, bo badamy się źle. W trakcie realizowania przedmiotu zdrowy styl życia wykorzystuję do nauki samobadania fantomy piersi i jąder, bo mężczyźni też powinni się badać. Warto zwracać uwagę na wykonywanie samobadania i w razie potrzeby USG piersi od 20. roku życia, a nie dopiero po 50. roku życia.

Jakie badania powinnyśmy wykonywać regularnie?

Przede wszystkim cytologię, USG, mammografię piersi i badania ginekologiczne.

O czym jeszcze warto pamiętać?

Na przykład o tym, że uzależnienie od mediów i telefonu komórkowego to takie samo uzależnienie, jak każde inne. Szkodzą nam nie tylko alkohol i tytoń, ale też nadmierne korzystanie z telefonu czy oglądanie telewizji. Ruch na świeżym powietrzu jest czymś niezbędnym.

Jeśli siedzimy i chodzimy nieprawidłowo, może grozić nam przepuklina krążka międzykręgowego. Ważny jest sen i spanie na odpowiedniej poduszce dostosowanej do długości naszej szyi – innej poduszki potrzebuje pani, innej ja. Istotny jest też równy materac i sposób wstawania z łóżka, by nie zrywać się od razu na równe nogi.

Z moich obserwacji wynika, że z dekady na dekadę mamy coraz więcej stresu.

Oczywiście, też tak uważam. Gdy przyjmuję pacjentów na oddział rehabilitacyjny, to widzę nawet, że większość z nich ma schorzenia związane z podwyższonym poziomem stresu. Wszędzie nam przybija praca i dodaje nam się obowiązków. Kobiety często mają wrażenie, że kiedyś pięć osób wykonywało czynności, za które teraz odpowiada jedna osoba. W związku z tym wszyscy jesteśmy przeciążeni. Nie umiemy odpoczywać. Odpoczynek przed komputerem czy telewizorem to nie jest odpoczynek – nasz mózg ciągle jest bombardowany informacjami. Powinniśmy pójść na spacer, na łono przyrody, by prawidłowo pooddychać. Następną rzeczą to ilość wypijanych płynów. Powinniśmy pić co najmniej półtora litra płynów dziennie, w tym zupy. Z moich badań wynika np., że starsze osoby piją za mało. Stawiają sobie szklankę wody i piją ją przez cały dzień. Jeśli się je pyta, czy piją, odpowiadają, że tak, cały czas. A okazuje się, że najczęściej jest to tylko 700–1000 ml dziennie.

Jak rozpoznać, że stres stanowi dla nas poważne zagrożenie?

Sami często czujemy, że jesteśmy przeciążeni, miewamy apatię, uczucie ciągłego zmęczenia, zaburzenia snu. Warto porozmawiać o stresujących sytuacjach z psychologiem. Na pewno trochę pomoże nam spacer, ćwiczenia oddechowe i regularny odpoczynek.

Na jaki temat prowadzi pani teraz badania razem ze studentkami?

W tej chwili pracujemy dalej nad samobadaniem piersi. Przeprowadziliśmy też badania na temat występowania i wpływu stresu na nasze życie, ale jeszcze za wcześnie, by mówić o wynikach. Zajmujemy się też witaminą K i D. Ważne jest, byśmy jako kobiety suplementowały witaminę D3. Same blokujemy naturalne przyjmowanie tej witaminy, bo wychodzimy na słońce posmarowane kremem z filtrem. Na pewno warto sprawdzić poziom witaminy D, by wiedzieć, czy przyswajamy ją wystarczająco czy potrzebujemy suplementacji. Niedobory witaminy D3 to takie objawy jak: rozdrażnienie, nerwowość, apatia. Witamina D3 podnosi nam nastrój. Jeżeli uśmiechamy się do siebie, wydzielają się endorfiny, czyli hormony szczęścia, a to też walka ze stresem.

Chciałabym kobietom życzyć, abyśmy były dla siebie na tyle ważne, by dbać o siebie tak, jak pani mówi.

Kobiety mało o siebie dbają. Trzeba znaleźć czas dla siebie. Nikt za nas tego nie zrobi.



**Filmowy poradnik:
jak badać piersi?**

<https://szp.uwm.edu.pl/kzpem/aktualnosci/samobadanie-piersi-film>

Kobiety **pełne pasji**

Na co dzień dzielą się ze społecznością UWM swoją wiedzą i umiejętnościami. Kiedy skończą pracę w laboratoriach, salach wykładowych, dziekanatach, biurach i innych miejscach, znajdują czas dla swoich pasji. Jakie jest pozauczelniarne oblicze kobiet Uniwersytetu?

APARAT MAM ZAWSZE PRZY SOBIE



Fot. archiwum prywatne

Marzena Baniel przez ostatnie 25 lat pełniła funkcję kierowniczkę dziekanatu Wydziału Bioinżynierii Zwierząt. W torebce może nie mieć szminki, ale aparat fotograficzny jest tam zawsze.

Życie jest jak sztafeta – trzeba przekazać pałeczkę następcom*

Fotografowaniem zaraził ją starszy brat, który czasem zabierał ją do ciemni. Lubiła też rysować. W szkole i podczas studiów prowadziła kroniki, malowała plakaty, projektowała też znaczki okolicznościowe. Jej fascynacja sztukami plastycznymi odżyła, kiedy dostała aparat kompaktowy. Co fotografowała? Wszystko: ludzi, zwierzęta, przyrodę, wydarzenia.

Od tamtej pory mały aparat zawsze nosi ze sobą. Rejestruje różne wydarzenia, w tym wydziałowe, tworząc następnie krótkie relacje fotograficzne lub filmowe.

Życie jest jak film – składa się z kadrów

Jest członkiem Artystycznej Rezerwy Twórczej UWM.

– Brałam udział prawie we wszystkich wystawach oraz innych inicjatywach grupy, w tym w przygotowaniu jej albumów. Na pierwszej wystawie pokazałam akwarelki, a na kolejnych – fotografie m.in. zwierząt, kwiatów i prace łączące fotografię, malarstwo i grafikę. Maluję abstrakcje, które przetwarzam w programach graficznych – mówi Marzena Baniel.

Tak powstają jej fotomale.

– Ta technika daje wiele możliwości i... wciąga. Moją główną inspiracją są drzewa. Zdjęcia pogrupowałam w dwa cykle: „Drzewa mówią” i „Drzewa tańczą”. Podczas ostatniej wystawy Grupy A*R*T pokazywałam drzewa okoliczne, ginące i te, których już nie ma. Ze swoich fotografii i fotomali tworzę kartki okolicznościowe, zaproszenia i inne opracowania. Ostatnio, z okazji rocznicy urodzin Kopernika, przygotowałam kilka prac plastycznych i literackich – opowiada Marzena Baniel.

Bo okazjonalnie tworzy też krótkie wiersze.

Życie jest jak poezja – nie zawsze w rymy się składa

Marzena Baniel działa też w Klubie Branżowym „Zootechnicy” przy Stowarzyszeniu Absolwentów UWM. Poza tym kocha muzykę, a najbliższa jest jej poezja śpiewana i piosenka turystyczna.

Posiada też działkę ogrodniczą, której ma zamiar poświęcić więcej czasu na emeryturze.

lek

* aforyzmy i śródtytuły autorstwa MB





Fot. J. Pałk

Dalie mogą być niziutkie lub wystrzelić na dwa metry. Kolory? Niemal wszystkie – oprócz niebieskiego. Jedną z miłośniczek tych kwiatów jest Teresa Jagielska z Katedry Fizjologii Genetyki i Biotechnologii Roślin na Wydziale Biologii i Biotechnologii.

To za jej sprawą na UWM zaczęły odbywać się wystawy dali. Od dawna opiekowała się szklarnią Wydziału Biologii i Biotechnologii. Było w niej trochę wolnego miejsca, więc zaczęła gromadzić rośliny z innych stref klimatycznych, głównie sukulenty. Przygodę z daliami zaczęła od poznania Józefa Nieściora z podolsztyńskiego Gutkowa. Pewnego dnia zaprosił ją do swego ogrodu, w którym uprawiał kilkadziesiąt odmian dali.

– Potem przywiózł mi do Kortowa kilka karp. Posadziłam je i zaczęłam o nich czytać. Im więcej dowadywałam się o daliach, tym większe wrażenie robiła na mnie ich ogromna różnorodność – wspomina Teresa Jagielska.

Dalii w ogrodzie kortowskim przybywało, a wraz z nimi pracy. W ich pielęgnacji pomagali jej znajomi, sąsiadki, studenci, którzy w zamian mogli otrzymać karpy dali lub kwiatostany. Efekty były coraz większe.

W 2013 r. za namową przyjaciół i Józefa Nieściora razem

Im więcej dowadywałam się o daliach, tym większe wrażenie robiła na mnie ich ogromna różnorodność.

z dr Beatą Płoszaj-Witkowską, specjalistką od lilii, zorganizowała w Kortowie wystawę dali. Takie wystawy odbywają się na południu Polski i za granicą. W Olsztynie też były, ale... w latach 50. XX wieku.

Podczas wystawy wspólnie z dr Płoszaj-Witkowską pokazała dalie z kortowskiej kolekcji i zaprosiła innych miłośników tych roślin do pokazania swoich, organizując konkursy z nagrodami. Po pierwszej, bardzo udanej wystawie, przygotowywała następne. Towarzyszyły im konkursy na najładniejsze kwiaty i kompozycje, warsztaty plastyczne, fotograficzne, malarskie, florystyczne i ogrodnicze oraz rozmowy o uprawie. O wystawach robiło się coraz głośniejsze. Brał w nich udział nawet Stanisław Lipień z Kamiennej Góry położonej tuż przy granicy z Czechami, który uprawia chyba najwięcej dali w Polsce, ponad 700 odmian.

A kolekcja w Kortowie rosła i rosła. W szczytowym momencie liczyła 280 odmian. Ile karp? Zwykle 450–500. Niestety nadszedł rok 2020 – czas nauki i pracy zdalnej. Pomocnicy znikli. Wystawa odbyła się tylko w mediach społecznościowych. Mocno ograniczona była w 2021 r. W ubiegłym roku fani dali już się jej nie doczekali.

– Zostało nas za mało do tak dużego przedsięwzięcia i zabrakło środków.

Co zatem z wystawą dali w 2023 r.?

– Ze względów finansowych nie mogliśmy utrzymać szklarni na Wydziale Biologii i Biotechnologii. W tej chwili rośliny są umieszczone w wynajętych pomieszczeniach szklarni Wydziału Rolnictwa i Leśnictwa. Musimy zapracować na ich utrzymanie, dlatego zmniejszamy kolekcję. Możemy przekazać odpłatnie część roślin i doniczkowe kompozycje kwiatowe na zasadzie rozliczeń wzajemnych dla jednostek UWM. Tworzymy na przykład dla Wydziału Prawa i Administracji kompozycje do jego nowej siedziby.

Możemy robić takie kompozycje i aranżacje roślinne także dla innych. Urządzamy warsztaty dla seniorów,

pracowników i młodzieży szkolnej. Od lat robimy zajęcia z okazji różnych wydarzeń. Przenikają się na nich elementy nauki, praktyki oraz sztuki – mówi Teresa Jagielska.

lek



BIEGA „NA RADOŚCI”



Fot. J. Pająk

Najbardziej „usportowioną” matematyczką na UWM jest dr Aleksandra Kiślak-Malinowska, prodziekan Wydziału Matematyki i Informatyki.

O edukację sportową małej Aleksandry zatroszczyli się rodzice, gdy miała 7 lat.

– Najpierw zapisali mnie na gimnastykę artystyczną. Nie pasowała mi. Potem był basen. To była dla mnie trauma. Widząc moją niechęć, dali mi spokój, ale zabierali mnie na wczasy w góry. I tak w wieku 7 lat zdobyłam Śnieżkę. Bardzo mi się te wędrowki po górach podobały i to zostało mi do dzisiaj – wspomina.

W ogólniaku miała z WF-u piątkę. Na studiach na UAM w Poznaniu oprócz matematyki pochłaniały ją góry. Należała do ekipy, która każdą wolną chwilę spędzała na wędrowkach. Od tamtej pory po górach musi pochodzić co najmniej raz w roku. Jej najstarsza miłość nazywa się przecież Karkonosze.

Jedenaście lat temu dr Aleksandra Kiślak-Malinowska została prodziekaną ds. studenckich na Wydziale Matematyki i Informatyki.

– Czasami potrzebowałam trochę czasu dla siebie. Bieganie było już wtedy modne.

Biegam 2–3 razy w tygodniu od 5 do 15 km. Biegam dla siebie. „Na radości”. Lubię też od czasu do czasu się sprawdzić, bo zawody to wyzwanie, emocje, ale też ciekawe miejsca i ludzie. Najbardziej lubię starty na 10 km.

Pomyślałam, że może i ja spróbuję. Spodobało mi się. W bieganiu znalazłam uspokojenie i radość – zaznacza.

Kiedy w 2016 r. Uniwersytet ogłosił III Bieg Uniwersytecki, postanowiła się sprawdzić. Wystartowała i od razu sukces – trzecie miejsce. Zaczęła więc startować w różnych zawodach i z każdych 10 startów przywoziła 9 medali.

– Biegam 2–3 razy w tygodniu od 5 do 15 km. Biegam dla siebie. „Na radości”. Lubię też od czasu do czasu się sprawdzić, bo zawody to wyzwanie, emocje, ale też ciekawe miejsca i ludzie. Najbardziej lubię starty na 10 km – uzupełnia.

Początkowe sukcesy w konkursach tak nakręciły panią prodziekan, że raz przeszarżowała. Podczas kontuzji mogła sobie pozwolić tylko na pływanie. Kontuzja jej przeszała, pływanie – nie. Chodzi teraz na basen raz w tygodniu. Jej dystans to 1,5 km.

W jej życiu jest jeszcze miejsce na inne ważne rzeczy.

– Od zawsze towarzyszył mi rower. Na prezent ślubny mąż dał mi taki, który był poskładany specjalnie dla mnie, z najlepszych części. Na ulicy mężczyźni nie oglądali się za mną, lecz za moim rowerem. Teraz jest więc tak, że ja biegnę, a mąż mi towarzyszy na rowerze – dodaje.

W 2021 r. postawiła sobie wyzwanie: przejdę piechotą jednorazowo 50 km. Dała radę. W 2022: przejadę rowerem 120 km. Przejechała 124.

– Na ten rok też mam wyzwanie – przyznaje.

Bieganie, rower, basen. Czy to wszystko?

– Jest jeszcze siłownia, którą odwiedzam trzy razy w tygodniu. Po co? Dla wzmocnienia kondycji i przyjemności. Jestem odporna na zmęczenie i nie chwaląc się, w bieganiu osiągam wyniki, na które inni muszą solidnie zapracować, a mnie przychodzą one bez specjalnego treningu – mówi.

Dr Kiślak-Malinowska ma do uprawiania sportu sprzyjającą atmosferę w domu. Mąż dzieli z nią pasję do gór, a ona z nim – do roweru.

lek





Fot. Konrad Stawecki

Justyna Stawecka zawodowo zaprzyjaźnia biznes z nauką – do niedawna pracowała w Centrum Innowacji i Transferu Technologii UWM, a teraz współtworzy nową jednostkę w strukturze Uniwersytetu – Centrum Współpracy z Otoczeniem Społeczno-Gospodarczym. Jest jedną z osób zatrudnionych w sekcji dialogu i partnerstwa.

Jako absolwentka ochrony środowiska jest uważna na to, co związane z ekologią.

– Śmieci zaczęłam segregować już na studiach, wiele lat przed tym, zanim stało się to obowiązkiem. Biegaliśmy z nimi do specjalnych kontenerów daleko od naszego bloku – wspomina Justyna Stawecka. – Moja rodzina z rozumą kupuje ubrania, zwracając uwagę na ich jakość, skład, miejsce produkcji i trwałość. Mam świadomość, że branża modowa jest jedną z najbardziej zanieczyszczających środowisko, staram się więc kupować odzież z drugiego obiegu, i zachęcam do tego moją nastoletnią córkę. Żeby zmniejszyć w domu zużycie wody pitnej, zamontowaliśmy w kranach perlatory.

Trendy związane ze zrównoważonym rozwojem śledzi i stara się wdrażać nie tylko w prywatnym życiu, ale i z myślą o nich projektować działania w przestrzeni Uniwersytetu oraz z jego udziałem. Należy do uczelnianego Green Teamu, a jej marzeniem jest np. wprowadzenie programu wolontariatu pracowniczego na UWM.

Możliwość obdarowywania rodziny i przyjaciół wypiekami przygotowanymi specjalnie z myślą o nich, sprawia mi ogromną radość.

A czym zajmować się będzie w najbliższym czasie?

– Jestem odpowiedzialna m.in. za organizację udziału UWM w Women In Tech Summit, wydarzenia promującego aktywność kobiet w branżach technologicznych. Konferencja odbędzie się w Warszawie i jest inicjatywą wpisującą się w działania na rzecz równości płci. A to przecież jeden z celów zrównoważonego rozwoju – podkreśla Justyna Stawecka.

A skoro o „równoważeniu” mowa, to trzeba zaznaczyć, że zasada „work-life balance” (dążenie do stanu równowagi między pracą a życiem prywatnym) ma szczególne znaczenie także dla naszej rozmówczyni. Wolny czas spędza aktywnie. Choć na swoim koncie ma nawet epizod triathlonowy, teraz pływa już tylko dla przyjemności. I kibicuje bliskim, dla których sport jest bardzo ważny. Jest miłośniczką teatru i książek, lubi haftować i robi kartki metodą quillingu, ale ze sztuk wszelkich to sztuka cukiernicza stała się jej najbliższa.

– Samo przygotowywanie tortów czy innych słodkości mnie odpręża, a możliwość obdarowywania rodziny i przyjaciół wypiekami przygotowanymi specjalnie z myślą o nich, sprawia mi ogromną radość – przyznaje.

Miłość do pieczenia wyniosła z domu rodzinnego. I tak jak ona kiedyś stała przy stolnicy u boku swojej mamy, tak dzisiaj bliscy towarzyszą jej podczas pieczenia. Dzieci pomagają przy dekorowaniu słodkości, a mąż robi zdjęcia wypiekom. I tylko dla porządku należy dodać, że z tego całego kuchennego zamieszania najbardziej lubią, rzecz jasna, smakowanie.

Nawet największemu łasuchowi zdrzeć może jednak ręką, kiedy zostanie poproszony o ułożenie tortu – wypieki Justyny Staweckiej to małe dzieła sztuki.

– W każdym torcie staram się oddawać pasję innych – w tym dla syna pewnie pojawi się motyw związany z szachami, które kocha, albo z jakąś grą komputerową. Córka dostaje taki, który nawiązuje do jej pasji pływackiej, a z myślą o mężu ostatnio przygotowałam tort sushi – wyjaśnia.

Choć nie odczuwa żadnej pokusy, by cukierniczą pasję zamienić w źródło dochodu, do dyplomów z ochrony środowiska, filologii angielskiej i społecznej odpowiedzialności biznesu, dołożyła kurs cukierniczy, zakończony egzaminem państwowym – gotowość do uczenia się przez całe życie to jedna z jej zasad.

Pozostaje jej wierna nawet teraz, realizując kolejne studia podyplomowe.

dbp





Fot. J. Pająk

Kobiety dawnego Kortowa inspirują kolejne pokolenia

Dzień Kobiet zmotywował nas do szukania bohaterek tekstów w... przeszłości. [Dr Erykę Białłowicz](#), genetyczkę, była kierowniczkę klubu „Baccalarium” oraz członkinię Stowarzyszenia Absolwentów UWM, poprosiliśmy o wspomnienia dotyczące kobiet nietuzinkowych, których działalność wykraczała poza pracę naukową, a ich postawy inspirowały i nadal inspirują społeczność akademicką.

Rozmawiała: [Marta Wiśniewska](#)

Pani doktor, co brała pani pod uwagę wybierając kobiety, które w dawniejszych latach można było uznać za pionierki w swoich dziedzinach czy wyjątkowe postaci?

Brałam pod uwagę zarówno karierę naukową, jak i to, co interesowało je lub nadal interesuje (w przypadku kobiet żyjących) poza pracą. Oczywiście jest to, że podejmując pracę na uczelni, trzeba przechodzić kolejne szczeble kariery naukowej – robić habilitację i profesurę. Ale te kobiety, o których dzisiaj opowiadam, miały o wiele szersze horyzonty, ponieważ znajdowały czas także na realizowanie pasji całkowicie odmiennych od pracy oraz – nierzadko – także na pracę społeczną. Ponadto były wychowawcami pokoleń studentów, wypromowały wielu doktorów itd. Młodzi ludzie zawdzięczali im sporo.

Można zaryzykować stwierdzenie, że dziś już takich kobiet nie ma?

Nie powiedziałabym, że dzisiaj już takich kobiet nie ma, albo że współczesne kobiety niczym się nie wyróżniają. Wszystko zależy od osobowości, predyspozycji czy tego, jaki ktoś ma na siebie pomysł. Chciałam jednak opowiedzieć o postaciach, które inspirowały mnie przez lata mojej przygody z Uniwersytetem Warmińsko-Mazurskim w Olsztynie, a wcześniej z Akademią Rolniczo-Techniczną, Wyższą Szkołą Pedagogiczną czy Wyższą Szkołą Rolniczą. Warte podkreślenia jest również to, że te osoby były aktywne aż do momentu, gdy pozwalało im na to zdrowie. Nie zaprzestały

swojej działalności wraz z przejściem na emeryturę, co też świadczy o tym, że żyły swoimi pasjami.

A zatem kobiety kształtowały historię uczelni, którą dziś znamy pod nazwą Uniwersytet Warmińsko-Mazurski?

Kobiety zdecydowanie miały wpływ na historię tej uczelni. Osoby, o których opowiadam, zapadły mi w pamięć z różnych powodów. Wiadomo, że podczas studiów i później, w trakcie pracy zawodowej, spotyka się różne osoby i nie wszystkich pamięta się w późniejszym życiu. Te kobiety jednak utkwily mi w pamięci, bo były nietuzinkowe i odznaczały się charyzmą. Zresztą to nie tylko moja opinia, bo tego samego zdania są moi koledzy i koleżanki ze studiów oraz z pracy, którzy spotkali je na swojej drodze.

Kobiety, o których dzisiaj opowiadam, miały o wiele szersze horyzonty, ponieważ znajdowały czas także na realizowanie pasji całkowicie odmiennych od pracy oraz – nierzadko – także na pracę społeczną.



Fot. archiwum UWM

Prof. dr hab. Janina Wengris (1907–1978)

Prof. Janina Wengris przyjechała do Olsztyna w 1950 r. już jako doktor nauk przyrodniczych. 1 września tego samego roku została kierowniczką katedry na Wydziale Zootechnicznym Wyższej Szkoły Rolniczej. Później pracowała w Akademii Rolniczo-Technicznej, do przejścia na emeryturę w 1977 roku. W budynku Wydziału Biologii i Biotechnologii UWM znajduje się Muzeum Zoologiczne im. prof. Janiny Wengris. Podstawę do jego stworzenia stanowiły zbiory jej ojca, który był geologiem, oraz samej profesor.

Prof. Wengris była człowiekiem o gruntownym wykształceniu, ale przede wszystkim o wielkiej duszy. Nikt nie powie o niej inaczej jak „Ciocia Wengris”. Wszystkich przytulała, pomagała, obdarzała wsparciem. Była opiekunem roku mojej starszej siostry. Gdy kiedyś odwiedziłam ją w jej mieszkaniu w Lublinie i robiłyśmy porządki, to znalazłyśmy obity dzbanuszek. Chciałam go wyrzucić, ale siostra mi nie pozwoliła, ponieważ dostała go od „Cioci Wengris”. On był dla niej jak święta rzecz, niemal jak relikwia. Prof. Wengris potrafiła łączyć człowieczeństwo z pięknymi, naukowymi tradycjami.



Prof. dr hab. Barbara Grudniewska (1930–2021)

Wieloletnia nauczycielka akademicka Wydziału Bioinżynierii Zwierząt, była kierowniczką Katedry Hodowli Trzody Chlewnej i prodziekan wydziału, wychowawczyni wielu pokoleń młodzieży akademickiej oraz kadry naukowo-dydaktycznej. Otrzymała zatrudnienie w Instytucie Rybactwa Śródlądowego na Wydziale Rybactwa w ówczesnej Wyższej Szkole Rolniczej. Ponadto była kierowniczką wydawnictw uczelnianych i wielką społecniczką.

Wspaniale spełniała się zarówno jako kierowniczka Katedry Hodowli Trzody Chlewnej, a także jako dydaktyk – wiem to, ponieważ byłam jej studentką. Ponadto miała wielki talent do fotografii artystycznej – fotografowała m.in. park kortowski i wiele innych miejsc oraz obiektów. Przyznam szczerze, że bardzo żałuję, iż nie zdążyłam odpowiedzieć na jej zaproszenie, abym przyszła na przysłowiową herbatkę pooglądać te zdjęcia. Zawsze dokąds się spieszymy, a gdy ktoś odchodzi, uświadamiamy sobie, że popełniliśmy błąd, odkładając coś na później. Kiedyś, z pomocą jej rodziny, warto by było dotrzeć do jej bogatego archiwum fotograficznego. Umiała dostrzec w człowieku dobre cechy, była wrażliwa. Pamiętam, jak opowiadała mi o prof. Gotowcu, którego imieniem jest nazwana dzisiaj aula na UWM. On stanął w jej obronie, kiedy spodziewała się relegowania z uczelni w czasach stalinowskich.

Prof. dr hab. Zofia Różańska

Z pochodzenia kresowianka z Podola, związana z Olsztynem. W latach 1953–1998 była pracownicą naukową Wyższej Szkoły Rolniczej i Akademii Rolniczo-Technicznej. W 1986 r. uzyskała tytuł profesora. Była dziekanem Wydziału Ochrony Środowiska i Rybactwa Śródlądowego w okresie stanu wojennego.

Zarówno prof. Różańską, jak i prof. Grudniewską pamiętam z klubu „Baccalarium”, w którym były częstymi gośćmi, chociaż oczywiście nie tylko stamtąd. Pełnienie funkcji dziekana wydziału w czasie stanu wojennego nie było łatwym zadaniem, a ona sobie z tym świetnie poradziła. Była społecniczką i dobrze odnajdowała się w tego typu działalności. Ponadto jej wielką pasją była poezja i fraszki, w których objawiał się jej wspaniały dowcip. Pamiętam, jak inicjowała w klubie „Baccalarium” zażarte i bogate merytorycznie dyskusje. Jej czytanie i inteligencja pozwalały na wypowiedzianie się na wiele tematów. Potrafiła obronić swoje stanowisko, używając celnych argumentów. Ponadto zawsze uśmiechnięta, w dobrym humorze skrzęcała się dowcipem.



Fot. J. Pajgk



Prof. dr hab. Danuta Bobrzecka

W trakcie kariery naukowej zajmowała się chemią rolną, jest profesorem rolnictwa. Pracę w Wyższej Szkole Rolniczej podjęła w 1953 r. Wydała trzy autorskie tomiki poezji, a w kilkunastu innych jest współautorką. Poza pisaniem poezji uwielbia spędzać czas na swojej działce, gdzie uprawia rośliny i warzywa.

Podziwiam ją za to, że działa w Towarzystwie Miłośników Wilna i Ziemi Wileńskiej. Ma ogromny dorobek naukowy, ale oprócz tego oddaje się pisaniu poezji i wykazuje talent aktorski. Brała udział w corocznych Zaduszkach Wileńskich organizowanych na zamku w Olsztynie, popisując się wspólną dykcją i ruchem scenicznym. Pamiętam, jak na jednym ze spotkań w klubie „Baccalarium” recytowała swój wiersz o karnawałowym pączku. Ujęło mnie to, bo o pączku napisać wiersz?! Mimo upływającego czasu wciąż jest aktywna, prowadzi samochód, ma wspaniałe poczucie humoru.

Prof. dr hab. Maria Nagieć

Pochodzi z Wilna, okres wojny i pierwszy rok po niej spędziła wraz z matką na Wileńszczyźnie. Jej ojciec – Stanisław Swianiewicz – był profesorem ekonomii i przypuszcza się, że właśnie z tego powodu w okresie stalinizmu nie otrzymała zatrudnienia na olsztyńskiej uczelni, ani także w innych placówkach naukowo-badawczych. Do Wyższej Szkoły Rolniczej z pracy w terenie ściągnął ją prof. Stanisław Sakowicz.

Pasją prof. Nagieć jest historia, szczególnie ta dotycząca jej rodziny. Mam właśnie zamiar wkrótce zorganizować jej spotkanie autorskie. Podziwiam jej zapał do spisywania historii rodzinnej i – co za tym idzie – także historii powszechnej, bo przecież wiadomo, że losy jednostek spletają się z wielkimi wydarzeniami historycznymi. Ona nie pozostawi żadnej historii rodzinnej bez przygotowania do wydania. Teraz wyda wiersze Apolinarego Zembrzuckiego, jej dziada z okresu powstania styczniowego, opatrzone przypisami jej matki, która była etnografem. Myślę, że dla każdego historyka te wiersze stanowiłyby wspaniałe źródło wiedzy. Naprawdę należy podkreślić, z jak wielką pieczołowitością zajmuje się tym rodzinnym archiwum. Pewnego razu była nawet gotowa jechać do Petersburga, by przejrzeć materiały źródłowe. Myślę, że w tym wszystkim pomaga jej wykształcenie, posiadanie tytułu profesora, ale jej zapał zasługuje na uznanie.



Fot. J. Pajgk



Przyszłość **betonu**

Kobiety może jeszcze nie tak powszechnie podejmują pracę na budowie, ale coraz częściej zajmują się badaniami, które tę pracę mogą usprawnić. [Dr Katarzyna Zdanowicz](#) z Wydziału Geoinżynierii opracowuje technologię chemicznego sprężania betonu lekkiego

Zadanie, którego podjęła się w swojej pracy badawczej dr Katarzyna Zdanowicz, otrzymało finansowanie w I edycji konkursu Naukowy Grant Rektora. Naukowczynie z UWM chce wprowadzić zmiany w mieszance tworzącej beton lekki.

NIE TAKI LEKKI

Różnica w wadze między betonem lekkim a zwykłym może wynosić nawet 1600 kg/m^3 . Pierwszy z nich waży od 800 do 2000 kg, drugi od 2200 do 2600 kg/m^3 . Beton lekki to tylko umowna nazwa, bo trudno w ten sposób określić coś, co waży kilkaset kilogramów. Beton to mieszanka cementu, piasku, kruszywa, wody i plastifikatorów lub innych dodatków. Beton lekki otrzymuje się wtedy, gdy w miejsce piasku i kruszywa zastosuje się kruszywo lekkie. Dość znanym typem kruszywa lekkiego jest keramzyt.

Dr Katarzyna Zdanowicz zainteresowała się jednak innym kruszywem

- Certydem. Jak przypomina badaczka z Wydziału Geoinżynierii UWM, Certyd to kruszywo wytwarzane z popiołu powstającego ze spalania węgla kamiennego w Elektrocieplowni Białystok. Zdaniem dr Zdanowicz to kruszywo ma wiele zalet.

CERTYD SPOSOBEM NA EFEKTYWNE SPRĘŻANIE?

- Jest porowaty, lekki i wytrzymały na ściskanie, obojętny chemicznie oraz mrozoodporny i ognioodporny – wylicza zalety kruszywa naukowczynie.

Jak zaznacza, właściwością Certydu, która ją najbardziej zainteresowała, jest jego porowatość. Świadczy ona o tym, że może on wchłonąć dużo wody.

Jakie to ma znaczenie w produkcji betonu?

W betonie sprężanym chemicznie, czyli takim, do którego przy pomocy domieszek pęczniących wprowadzamy dodatkowe siły, niezwykle istotna jest ilość wody. Każdy pewnie widział, że latem świeżo wylany beton w czasie schnięcia polewa się wodą. Robi się tak, aby nie popękał podczas wysychania i skurczu. Spękania osłabiają konstrukcje betonowe.

- Jeśli do wylania jakiejś konstrukcji betonowej sprężanej chemicznie – na przykład płyty stropowej – użyjemy betonu lekkiego z Certydem, to ten Certyd powoli będzie oddawał wodę betonowi, co pomoże osiągnąć stabilne pęcznienie betonu, a przez to jego sprężenie. Wytrzymałość takiego betonu będzie większa – wyjaśnia dr Zdanowicz. - Użyjemy zatem dwie korzyści: beton bardziej odporny na zarysowanie, a na dodatek lżejszy od tradycyjnego.

A skoro o stropach mowa, warto dodać, że są one zawsze zbrojone. Standardowo wykorzystuje się do tego celu stal zbrojeniową. Dodatkowo, jeśli pręty zbrojeniowe przed zabetonowaniem naciągnie się, to spowoduje to tzw. zjawisko sprężenia betonu, co jeszcze bardziej poprawi nośność elementów z betonu.

WŁÓKNO WĘGLOWE WZMACNIA

Dr Zdanowicz podczas swego sześcioletniego pobytu na Uniwersytecie Leibniza w Hanowerze i Uniwersytecie Technicznym w Dreźnie zaczęła eksperymenty na kolejnym poziomie. Badała, co się dzieje z betonem sprężanym, gdy zamiast zbrojenia stalowego używa się zbrojenia z włókien węglowych.

- Włókno węglowe jest lekkie i cztery razy bardziej wytrzymałe niż stal. Użyte jako zbrojenie pozwala też zmniejszyć grubość konstrukcji betonowych. W ten sposób uzyskuje się dużą oszczędność betonu przy jednoczesnej

poprawie parametrów konstrukcji – wyjaśnia naukowczynie.

W badaniach, na które dostała dofinansowanie w konkursie Naukowy Grant Rektora, pogłębia rozpoczęte w Niemczech prace. Używa w nich betonu z Certydem, który, jak wiemy, jest lżejszy od tradycyjnego. W tym betonie umieszcza zbrojenie z włókien węglowych oraz, przy pomocy do-

mieszek ekspansywnych, doprowadza do sprężenia betonu. Wszystkie te działania podejmuje, aby otrzymać konstrukcję jeszcze lżejszą i jeszcze bardziej odporną na zarysowanie.

- Zbrojenie z prętów stalowych można rozciągać w jednym kierunku. Zbrojenie z włókna węglowego ma natomiast postać siatki, a zatem podczas chemicznego sprężania rozciąga się w dwóch kierunkach. Jaki wpływ ma na to woda uwalniana stopniowo z Certydu? To właśnie badam – tłumaczy dr Zdanowicz.

Młoda naukowczynie już wie, czym zajmie się w przyszłości. Ponieważ zbrojenie z włókna węglowego można dowolnie kształtować, konstrukcje betonowe z jego udziałem nie muszą mieć kształtu belki czy słupa. Przed inżynierami budownictwa otwiera się świat nowych rozwiązań technologicznych. Zanim technologie te wejdą do praktyki, konieczne jest wsparcie naukowców, którzy swoimi badaniami i eksperymentami dokładnie sprawdzą właściwości nowych materiałów.

Lech Kryszalowicz

Certyd jest porowaty, lekki i wytrzymały na ściskanie, obojętny chemicznie oraz mrozoodporny i ognioodporny



Fot. J. Polak

Dr Katarzyna Zdanowicz

pracuje w Katedrze Inżynierii Budowlanej Instytutu Geodezji i Budownictwa. Na Uniwersytecie Leibniza w Hanowerze obroniła w 2021 r. doktorat poświęcony chemicznemu sprężaniu elementów betonowych za pomocą włókna węglowego. Staż post doktorski odbyła na Uniwersytecie

Technicznym w Dreźnie. Zajmuje się nowoczesnymi technologiami w budownictwie betonowym i monitorowaniem konstrukcji.



Dr hab. Inż. Waldemar Dudda

jest kierownikiem Katedry Mechaniki i Podstaw Konstrukcji Maszyn na Wydziale Nauk Technicznych UWM.

Fot. J. Pająk

Hipoteza z **potencjałem zmian**

Jeśli projektanci polskich elektrowni atomowych w Lubiatowie-Kopalinie i w Pątnowie chcą, aby ich turbiny pracowały bezawaryjnie i długo, to powinni w ich projektowaniu posłużyć się hipotezą wytrzymałościową dr. hab. inż. Waldemara Duddy z UWM.

Pracujący na Wydziale Nauk Technicznych dr hab. inż. Waldemar Dudda jako pierwszy naukowiec na świecie opracował nową wersję hipotezy wytrzymałościowej dla materiałów pracujących w wysokich temperaturach oraz wyznaczył niezbędne parametry tej hipotezy w szerokim zakresie temperatur dla dwóch gatunków stali żarowytrzymałych – St 12T i 26H2MF. Takich stali używa się np. do produkcji łopatek turbin parowych w elektrowniach węglowych lub atomowych. Turbiny muszą być bardzo wytrzymałe. Na niektóre ich elementy podczas pracy działa bowiem para wodna o temperaturze dochodzącej do 600 st. C i to pod bardzo dużym ciśnieniem.

ROZSĄDEK CZY ZYSK?

Swoją hipotezę dr Dudda ogłosił publicznie pod koniec ubiegłego roku. Działo się to podczas obrony jego rozprawy habilitacyjnej. Co zakłada hipoteza?

Od zarania ludzkości konstruktorzy starają się tworzyć budowle, konstrukcje czy maszyny lub urządzenia tak, aby były jak najtrwalsze i najbezpieczniejsze. Towarzyszy im w tym dążenie, aby były jak najtańsze. Można coś tworzyć z nadmiernym zapasem bezpieczeństwa, ale wtedy staje się to mniej opłacalne. Gdzie jest granica między bezpieczeństwem i rozsądkiem a kosztami? Takimi zagadnieniami, czyli badaniem wytrzymałości lub, szerzej mówiąc,

*Hipoteza wytrzymałościowa dr Duddy
jest bardzo ważna – dotyczy stali,
z których wykonuje się elementy turbin.
To bardzo kosztowne urządzenia.*

wytrzymałości różnych materiałów, uczeni na poważnie zajęli się pod koniec XIX w. Pierwsze hipotezy wytrzymałościowe zaproponowali Beltrami (1885) i Tytus M. Huber (1904) – Polak. Uproszczoną wersję Hubera zaproponował Richard von Mises (1913) – Austriak, a szerokie badania w tym zakresie prowadził Heinrich Hencky (1924) – Niemiec.

Elementy konstrukcyjne narażone są na rozciąganie, ściskanie, ścinanie, zginanie lub skręcenie. Najczęściej element narażony jest na dwa i więcej z tych czynników jednocześnie. Uczeni dość szybko uporali się z obliczaniem wytrzymałości na jeden z tych stanów. Udało się określić wytrzymałość materiału na niektóre dwa czynniki występujące jednocześnie. Ale już w złożonym stanie naprężenia (gdy wszystkie te czynniki działają naraz) nie opracowano uniwersalnej i w 100 proc. dokładnej zależności matematycznej, określającej wytrzymałość materiału. Wysuwano zatem hipotetyczne założenia dotyczące przyczyn niszczenia się materiału. Na ich podstawie opracowywano wzory na obliczanie naprężenia zastępczego, które następnie weryfikowano doświadczalnie. Tak potwierdzone zależności i teorię z nimi związaną nazywamy hipotezami wytrzymałościowymi. Może być ich kilka dla danego materiału!

Dlaczego? – Dlatego, że to wszystko są ciągle tylko przybliżenia „prawdziwej wytrzymałości materiału” – wyjaśnia dr Dudda.

Okazuje się, że ze względu na specyficzne właściwości materiału, nie ma wystarczająco dokładnej hipotezy go opisującej. Dostrzegaliśmy to już w 1928 r. Włodzimierz Burzyński – polski uczone. W swojej pracy doktorskiej (z 1928 r.) dokonał wnikliwego przeglądu ówczesnych hipotez i na ich podstawie postawił swoją, mającą zastosowanie do szerszej grupy materiałów. Wymagała ona jednak zbyt zaawansowanych, jak na tamte lata, badań doświadczalnych i nie zdołała przebić uznanej wówczas hipotezy Hubera-Misesa-Henckya, która jest stosowana przez konstruktorów maszyn po dzień dzisiejszy

TEMPERATURA PRAWDĘ CI POWIE

– Problematyką wytrzymałości stali zajmowałem się od początku mojej kariery naukowej – opowiada dr Dudda. – Była ona zresztą po części przedmiotem mojej pracy doktorskiej. Współpracowałem wtedy z prof. Januszem Badurem – kierownikiem Zakładu Konwersji Energii Instytutu Maszyn Przepływowych PAN w Gdańsku. W 2015 r. profesor włączył mnie do zespołu wykonującego ekspertyzę dotyczącą awarii turbiny energetycznej elektrowni w Bełchatowie. Mieliśmy zbadać przyczynę awarii – opowiada dr Dudda.

– W tej ekspertyzie określałem m.in. naprężenie zwane granicą plastyczności. Okazało się, że ten sam materiał przy

rozciąganiu i ściskaniu wykazywał różne wartości. Hipoteza sformułowana przez Hubera, Misesa i Henckya zakłada jednakże, że naprężenia krytyczne stali przy rozciąganiu i ściskaniu są takie same. Stwierdziłem zatem, że ta hipoteza nie jest w stanie poprawnie określić wytrzymałości materiału, z którego zrobiona jest turbina.

Naukowiec z UWM rozpoczął poszukiwanie innej hipotezy, która nadawałaby się do poprawnego oszacowania wytrzymałości materiału łopatek turbin.

– Tak dotarłem do zapomnianej hipotezy Burzyńskiego. Szybko zauważyłem, że ma ona tylko postać teoretyczną i do zastosowania w temperaturze otoczenia. Nikt dla żadnej stali nie weryfikował jej w podwyższonych temperaturach – zaznacza dr Dudda. – Zacząłem więc badać właściwości wytrzymałościowe stali St12T i 26H2MF na rozciąganie, ściskanie i skręcanie w temperaturach 20, 200, 400 i 800 st. C. Część badań prowadziłem u nas w Kortowie, a część dotyczącą wysokich temperatur – na Politechnice Lwowskiej. Eksperymenty potwierdziły, że naprężenia krytyczne powodujące uszkodzenia próbek nie są takie same przy rozciąganiu i ściskaniu nie tylko w temperaturze pokojowej, ale i w podwyższonej. Odkryłem przy tym, że zależą one od temperatury. Przede mną testów na ściskanie i skręcanie tych materiałów w wysokich temperaturach nikt na świecie nie prowadził – zapewnia dr Dudda.

HIPOTEZA DUDDY – NAJLEPSZA DLA TURBIN

Zdobywszy tę wiedzę, dr Dudda zaczął się zastanawiać nad modyfikacją hipotezy Burzyńskiego, aby nadawała się do analizy stali żarowytrzymałych.

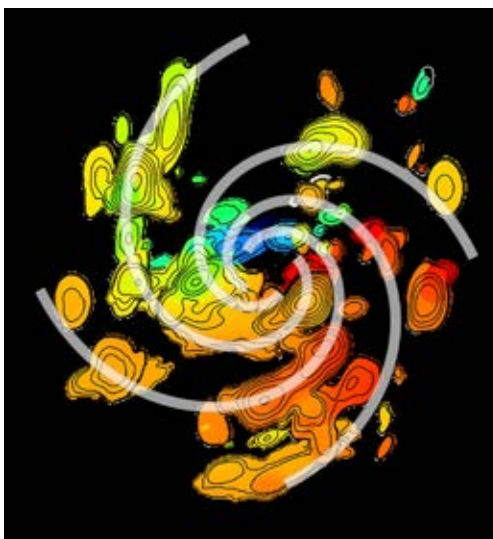
– W zasadzie była to już czysta matematyka. Mając dane eksperymentalne, wprowadziłem własne modyfikacje, uzyskując nową hipotezę dostosowaną do parametrów zmieniających z temperaturą – mówi naukowiec. I podkreśla: – Jest to szerokie rozwinięcie hipotezy Burzyńskiego zwłaszcza w zakresie wysokich temperatur. Jest ono dla przebadanych przez mnie stali niezbędne do wykorzystania praktycznego w analizie wytrzymałościowej np. elementów turbin. W tym zakresie zastosowania, mogę powiedzieć, że moja hipoteza jest bardziej trafna.

Potwierdziła to nie tylko obrona jego pracy habilitacyjnej, która niedawno ukazała się w formie książkowej, ale i artykuły naukowe.

Hipoteza wytrzymałościowa dr Duddy jest bardzo ważna – dotyczy stali, z których wykonuje się elementy turbin. To bardzo kosztowne urządzenia. Na dodatek ich awaria oznacza wyłączenie bloku energetycznego, a więc mniejszą produkcję energii elektrycznej. Ponieważ nie ma seryjnej produkcji turbin, to żadna fabryka nie robi turbin testowej, gdyż to by za dużo kosztowało. Fabryki opierają się na wyliczeniach projektantów, a ci na hipotezach, które czasami się nie sprawdzają.

Hipoteza dr Duddy dotyczy większości stali. Niezbędne parametry wyznacza jednak tylko dla dwóch jej rodzajów. Jak się okazuje – tych dwóch, które są bardzo ważne.

Lech Kryszalowicz



Mapa emisji masera metanolu 6,7 GHz (czyli 4,5 cm) w G358-MM1. Krzyżyk w środku reprezentuje położenie masywnej protogwiazdy określone dzięki mapie emisji na falach milimetrowych. Widoczne są struktury spiralne, owijające się wokół protogwiazdy w kierunku zgodnym z ruchem wskazówek zegara. Kolory pokazują prędkość gazu: obszary zaznaczone na niebiesko zbliżają się do nas, zaś obszary czerwone pokazują oddalający się gaz. Widać, że system obraca się w postaci dysku keplerowskiego wokół G358-MM1 Credit: Charlie Willmott, Ross Burns

Spiralne ramiona wokół protogwiazdy

Odkrycie ramion spiralnych dysku akrecyjnego wokół masywnej protogwiazdy

A Keplerian disk with a four-arm spiral birthing an episodically accreting high-mass protostar

W magazynie „Nature Astronomy” ukazał się artykuł dotyczący mapy dysku protogwiazdowego. Materiał został przygotowany przez międzynarodowy zespół badaczy, wśród których znalazł się też [dr Mateusz Olech](#) z Centrum Diagnostyki Radiowej Środowiska Kosmicznego UWM.

Masywne gwiazdy to gwiazdy o masie powyżej ośmiu mas Słońca. Pełnią one kluczową rolę w produkcji pierwiastków niezbędnych do zbudowania życia we Wszechświecie, a także wpływają na kształtowanie i ewolucję galaktyk. Najbardziej masywne gwiazdy umierając, stają się enigmatycznymi czarnymi dziurami. Pomimo ich znaczenia we Wszechświecie, przez dziesięciolecia proces powstawania masywnych gwiazd był tajemnicą. Nie ma jednej, akceptowanej przez całe środowisko naukowe teorii tłumaczącej, jak powstają masywne gwiazdy. Dopiero niedawno potwierdzono, że rodzą się one w centrach obracających się dysków złożonych z gazu i pyłu. Dyski protogwiazdowe – bo tak je nazywamy – mają promień około 1000 jednostek astronomicznych (czyli około 1000 razy więcej niż odległość, w jakiej Ziemia okrąża Słońce).

Jedną z teorii powstawania masywnych gwiazd, która staje się coraz bardziej popularna wśród naukowców, jest teoria „epizodycznej akrecji” (akrecja – czyli opad materii na gwiazdę). Polega ona na tym, że obłoki pyłowego gazu od czasu do czasu odrywają się i opadają na rosnącą

protogwiazdę czyli młodą gwiazdę ulokowaną w centrum. W czasie takich gwałtownych wzrostów tempa zbierania materii gwiazda zbiera ponad połowę masy, którą zyskuje na etapie formowania. Te gwałtowne skoki tempa akrecji, czyli epizodyczna akrecja właśnie, są zdarzeniami bardzo rzadkimi: pojawiają się co setki lub tysiące lat i trwają od miesięcy do kilku lat. Do tej pory astronomowie byli świadkami tylko kilku takich zjawisk. Najnowszym i najdokładniej zbadanym był gwałtowny wzrost akrecji masywnej protogwiazdy G358-MM1 (nazwa związana jest ze współrzędnymi obiektu na niebie) w 2019 roku.

Teoria akrecji epizodycznej sugeruje, że dyski protogwiazdowe są masywne i niejednorodne, przez co wskutek wpływu jego własnej grawitacji mogą się w nich pojawiać ramiona spiralne. Już sama obserwacja dysków protogwiazdowych w obszarach narodzin masywnych gwiazd jest wyzwaniem dla astronomów – powstają one w gęstych obłokach molekularnych, które są nieprzenikalne dla konwencjonalnej astronomii optycznej. Podgląd ewentualnych ramion spiralnych jest jeszcze trudniejszym zadaniem.

W nowej publikacji „Nature Astronomy” międzynarodowy zespół astronomów specjalizujących się w obserwacjach emisji „masera” – który jest naturalnie powstającym, kosmicznym odpowiednikiem lasera na radiowych falach mikrofalowych – był w stanie uzyskać mapy dysku protogwiazdowego o największej znanej dziś precyzji. Korzystając z sieci radioteleskopów, tzw. interferometrii wielkobazowej (VLBI), zespół odkrył ramiona spiralne w obracającym się dysku protogwiazdy o dużej masie o nazwie G358-MM1. Jest to ta sama protogwiazda, która doświadczyła gwałtownego wzrostu w 2019 roku.

Zespół zastosował nową technikę zwaną „mapowaniem fali cieplnej”, w której wykonuje się zestaw map pojaśnionych maserów molekuł metanolu na różnych etapach zdarzenia. W sumie użyto 25 radioteleskopów z Oceanii, Azji, Europy i Ameryki. Pozwoliło to na uzyskanie obrazu dysku spiralnego G358-MM1 z rozdzielczością 1 milisekundy kątowną ($1/3600000$ stopnia)!

G358-MM1 ma cztery ramiona spiralne, które owijają się wokół protogwiazdy. Pomagają one w przenoszeniu materiału z dysku do środka układu, gdzie może on dotrzeć do protogwiazdy. Jeśli więcej układów spiralnych i tego typu pojaśnień zostanie odkrytych, astronomowie będą w stanie lepiej zrozumieć procesy towarzyszące narodzinom gwiazd o dużej masie, które są prawdziwą kolebką życia we Wszechświecie.

Odkrycie dostarcza obserwacyjnych dowodów na istnienie kilku aspektów przewidywanych przez teorię akrecji epizodycznej: obracający się dysk, gwałtowne pojaśnienia i strukturę spiralną, która pomaga „karmić” rosnącą protogwiazdę o dużej masie.

Zespół będzie kontynuował poszukiwania takich wybuchów emisji maserowej, korzystając z globalnej współpracy tradycyjnych radioteleskopów, zwanej Maser Monitoring Organization (M2O <https://www.masermmonitoring.com/>). Jak dotąd zaobserwowano tylko trzy gwałtowne pojaśnienia protogwiazd o dużej masie, jednak zespół ma nadzieję znaleźć znacznie więcej.

Polscy badacze zaangażowani w badania:

- ▲ **Dr hab. Anna Bartkiewicz, prof. UMK** z Instytutu Astronomii UMK bada obiekty gwiazdotwórcze, które wykazują pierścieniową strukturę masera metanolu. Przy pomocy Europejskiego Sieci Wielkobazowej (EVN) precyzyjnie określa przesunięcia się obłoków na poziomie kilku km na sekundę.
- ▲ **Dr Mateusz Olech** zajmuje się badaniami obszarów gwiazdotwórczych i okresowymi zmianami maserów metanolu wokół masywnych protogwiazd. Od 2020 roku jest pracownikiem Centrum Diagnostyki Radiowej Środowiska Kosmicznego Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie.
- ▲ **Mgr Michał Durjasz** jest doktorantem w Szkole Doktorskiej Nauk Ścisłych i Przyrodniczych UMK. Zajmuje się obszarami masywnych gwiazd, gdzie dochodzi do gwałtownych zmian emisji maserowej metanolu.

Praca była wynikiem współpracy poniższych instytucji:

Mizusawa VLBI Observatory, National Astronomical Observatory of Japan; Korea Astronomy and Space Science Institute; Department of Physics, National Chung Hsing University, Taiwan; NARIT, Thailand; National Radio Astronomy Observatory, USA; Department of Physics, Faculty of Science, University of Malaya; Joint Institute for VLBI ERIC, The Netherlands; Center for Astronomy, Ibaraki University, Japan; SOKENDAI, Japan; University of Science and Technology, Korea; Ventspils International Radio Astronomy Center, Latvia; Radio Astronomy and Geodynamics Department of Crimean Astrophysical Observatory, Ukraine; Institute of Astronomy, Nicolaus Copernicus University, Poland; Space Radio-Diagnostic Research Center, University of Warmia and Mazury, Poland; INAF-Osservatorio Astronomico di Capodimonte Napoli, Italy; Ural Federal University, Russia; Thüringer Landessternwarte, Germany; Australia Telescope National Facility, CSIRO, Australia; NRC Herzberg Astronomy and Astrophysics, Canada; INAF Osservatorio Astronomico di Cagliari, Italy; Department of Physical Sciences, The Open University of Tanzania; Har-tebeesthoek Radio Astronomy Observatory, South Africa; Max Planck Institute for Astronomy, Heidelberg, Germany; Space Research Unit, Physics Department, North West University, South Africa; Department of Physics and Astronomy, Faculty of Physical Sciences, University of Nigeria; INAF – Istituto di Radioastronomia & Italian ALMA Regional Centre, Bologna, Italy; School of Natural Sciences, University of Tasmania, Australia; Departamento de Astronomía, Universidad de Guanajuato, Mexico; INAF – Osservatorio Astrofisico di Arcetri, Italy; SKA Observatory, Jodrell Bank, UK; Center for Astrophysics, GuangZhou University, China; Shanghai Astronomical Observatory, China.

Centrum Diagnostyki Radiowej Środowiska Kosmicznego UWM



Artykuł:

A Keplerian disk with a four-arm spiral birthing an episodically accreting high-mass protostar

dostępny w Internecie na stronie:

<https://www.nature.com/articles/s41550-023-01899-w>
opublikował zespół badaczy:

R. A. Burns, Y. Uno, N. Sakai, J. Blanchard, Z. Fazil, G. Orosz, Y. Yonekura, Y. Tanabe, K. Sugiyama, T. Hirota, Kee-Tae Kim, A. Aberfelds, A. E. Volvach, A. Bartkiewicz, A. Caratti o Garatti, A. M. Sobolev, B. Stecklum, C. Brogan, C. Phillips, D. A. Ladeyschikov, D. Johnstone, G. Surcis, G. C. MacLeod, H. Linz, J. O. Chibueze, J. Brand, J. Eislöffel, L. Hyland, L. Uscanga, M. Olech, M. Durjasz, O. Bayandina, S. Breen, S. P. Ellingsen, S. P. van den Heever, T. R. Hunter, X. Chen

DOI: 10.1038/s41550-023-01899-w



Praca humanisty jest siewem, z którego plon wyrośnie nie za pół roku, nie za rok, tylko w jakimś bliżej nieokreślonym czasie.

Humanista – to brzmi dumnie?

Zbigniew Chojnowski

Humanistyka jest jedną z wielu ofert kultury i cywilizacji. Niepokoi to, że dziedzina humanistyczna wydaje się, zwłaszcza młodemu pokoleniu, mało atrakcyjna. Względna atrakcyjność nie jest kryterium tego, co wartościowe. Stawiam diagnozę, którą być może obciąża złudzenie krótkiego dystansu.

Najmłodsze pokolenie nie wie, co oznacza etos humanisty, na którym wychowywały się poprzednie generacje. Stereotyp humanisty w sensie pozytywnym wskazuje na kogoś, kto mówi poprawnie i elegancko, jest czytany, żywi szacunek do słowa, do pamięci historycznej, zachowuje się kulturalnie. Jest i zniechęcające wyobrażenie „humanisty”. Jak sądzi spora część społeczeństwa, jest nim osobnik niepraktyczny, nieprzystosowany do codziennego życia, ktoś, kto „bujaj w obłokach”.

Kiedy próbuję mówić na przykład o byciu poetą, to zaczynam od oczywistego dla mnie zdania, że twórca poezji jest wyjątkowym realistą życiowym. A w obiegowym wyobrażeniu poeta uchodzi za niepoprawnego nadwrażliwca i marzyciela, „rozwodnionego”, wycofanego romantyka. Poeta jest realistą, realistą przyziemnym i dalekosiężnym. Juliusz Słowacki – geniusz romantyzmu – znakomicie grał na giełdzie; osiągał zyski, dzięki którym mógł się nie tylko utrzymać, ale też wciąż się kształcić, pisać i podróżować.

Humanistyka nie może być marginalizowana, zautonomizowana i wyłączona z głównego nurtu poznawania kultury i świata. Łączy się z innymi rodzajami aktywności ludzkiej zarówno w przestrzeni mentalnej, intelektualnej, jak i praktycznej. Wszak służy człowiekowi i jego rozwojowi. I to nie tylko dlatego, że w to wierzymy.

Jeśli mówimy o istnieniu etosu humanisty, to mówimy o posłannictwie, o przyjęciu stylu życia, w którym własna korzyść nie jest najważniejsza.

Humanistę wyparł i zastąpił narcystyczny celebryta; on korzysta z tych wartości, na które pracowali przez wieki humaniści. On wygłasza łatwe i wygodne opinie w imieniu jakiejś wirtualnej czy wymyślonej zbiorowości. On wystawia oceny, które rzekomo mają obowiązywać, bo są „atrakcyjne” i podobno jedynie słuszne. On narzuca, jak się ubierać, jak się wypowiadać, na co się powoływać. Nierzadko celebryta zaprasza do bezmyślności i naśladowania nierozumnych gestów. Mamy więc problem z wiarygodnością humanistyki, bo ona nie gloryfikuje hedonizmu, łatwizny, nie narzuca się ze swoimi „nieatrakcyjnymi” przemyśleniami, nie sprzedaje się tak dobrze, jak inne dziedziny nauki i inne formy aktywności.

Zadaję pytanie: dlaczego nie jest tak, jak byśmy chcieli?

Wydaje się, że po części wina leży po naszej stronie. Nie informujemy społeczeństwa, że bycie humanistą jest

okupione pracą, która wymaga poświęcenia, wytrwałości i dobrego zdrowia. Humanistyka opiera się z jednej strony na imperatywie dialogowania, wymiany myśli, a z drugiej na ciężkiej intelektualnej pracy w samotności.

Jeśli idzie o upowszechnienie etosu humanisty – tu widzę duże możliwości. Media i kultura masowa nie są winne wszystkiemu. Patrząc chociażby na środowisko warmińsko-mazurskie, z którym jestem związany od prawie pół wieku, powiem tak: ci którzy zadbali o to, żeby wyznawane i realizowane przez nich wartości humanistyczne przekazywać chociażby w mediach – są zauważani. W jakim sensie? Przedstawiciele tej grupy postrzegani są jako ludzie, którzy uosabiają powagę takich wartości, jak dobro, prawda, piękno, szacunek do człowieka i wiedza o nim, odpowiedzialność, pamięć, trwałość dóbr kulturowych.

Humanista niekiedy po długim czasie dowiaduje się, że jego osiągnięcia wpłynęły na konkretnych ludzi, na podejmowane decyzje w sferach różnych, codziennych i niecodziennych. Bołączką humanistyki jest to, że społeczeństwo, a zwłaszcza decydenci nie otrzymują natychmiastowej lub relatywnie szybkiej informacji zwrotnej o wpływie rezultatów działalności humanistycznej na rzeczywistość.

Być może humaniści są za mało aktywni w ujawnianiu i upowszechnianiu faktycznego znaczenia tego, co tworzą na co dzień. Utrzymuje się fałszywy pogląd, że napisanie solidnej książki humanistycznej polega na przepisaniu pewnych cytatów z innych opracowań. A poza tym cóż to za praca, która wymaga siedzenia w ciepłej bibliotece, archiwum lub – o zgrozo – we własnym mieszkaniu czy domu.

Na koniec przytaczam kilka myśli z mojej najnowszej książki „Tarcze z pajęczyny”. Na jej tytuł proszę spojrzeć jako na metaforę naszej dyskusji o humanistyce. Humaniści są „rycerzami”, którzy mają na uzbrojeniu „tarcze z pajęczyny”. Pajęczyna to piękny cud natury, ale wykonana z niej tarcza wydaje się śmiesznie słabą bronią przed zagrożeniami.

Myśl humanistyczna wymaga pokory wobec tajemnicy istnienia, wobec kosmosu i przyjęcia odpowiedzialności za dziedzictwo kulturowe.

Humanistyka jest świadomością, że człowiek musi się wciąż rozpoznawać, aby przetrwać. „Samokształcenie – uświadamianie sobie, że tracimy coraz więcej wiedzy, którą moglibyśmy zdobyć”.

Humanistyka oglądana jedynie z perspektywy doraźnych korzyści: ekonomicznych, wizerunkowych, punktowych – traci swoją dynamikę i tożsamość. „Bardziej niż na wieczność chorujemy na doczesność”. Humanistyczna perspektywa wypływa z przekonania, że praca humanisty jest siewem, z którego plon wyrośnie nie za pół roku, nie za rok, tylko w jakimś bliżej nieokreślonym czasie.

W Olsztynie zręby profesjonalnego środowiska humanistycznego zaistniały na dobrą sprawę, o ile dobrze wiem,

dopiero w latach 60. Tworzyli je często ludzie, którzy zaczęli od uprawiania dydaktyki w szkole średniej lub podstawowej, łączonej z aktywnością społeczną, pisarską, kulturalną. Kariery naukowe porobili znacznie później – to jest w latach 70., 80. i 90. – lub, z rozmaitych powodów, nie były one w ich zasięgu.

Mam żal do powojennych włodarzy naszego regionu, że

nie zadbali o powstanie w Olsztynie profesjonalnego i zróżnicowanego środowiska humanistycznego. Nie zmienia tej historycznej sytuacji fakt, że jego przyczółek powstał dzięki działalności organizacyjnej, naukowej, popularyzatorskiej Emilii Sukertowej-Biedrawiny. Zawdzięczamy jej Instytut Mazurski, który przekształcił się w Ośrodek Badań Naukowych im. W. Kętrzyńskiego, a potem w Instytut Północny. Toruń po 1945 pozyskał profesorów z Wilna i ze Lwowa. Bez nich Uniwersytet Mikołaja Kopernika nie byłby tym, czym jest współcześnie.

Kiedys w przeglądzie prasy włoskiej znalazłem informację o artykule, w którym pewien profesor doszedł do wniosku, że inwestycja w wartości humanistyczne zwraca się dopiero po około pięćdziesięciu latach. Czyli nasze obecne środowisko jest rezultatem pracy humanistów, którzy byli aktywni długo przed nami. Dlatego rozwój środowiska naukowego powinien być oczkiem w głowie wspólnoty uniwersyteckiej także ze względów przyszłościowych.

Mimo że byłem i jestem krytyczny wobec dorobku moich olsztyńskich poprzedników, to jednak jestem im głęboko wdzięczny za to, że byli pionierami nauk humanistycznych, które uprawiane są współcześnie z większym lub mniejszym powodzeniem na Uniwersytecie Warmińsko-Mazurskim w Olsztynie. Zarówno Warmii i Mazur, jak i każdemu innemu regionowi potrzebni są humaniści, których praca wzmacnia więzi społeczne, podnosi poziom samoświadomości zbiorowej, aktywizuje postawy wspólnotowe, wyzwala twórczą energię.



w Olsztynie. **Prof. Zbigniew Chojnowski** w styczniu 2023 został przewodniczącym KNH PAN.

Opublikowany poniżej tekst został wygłoszony na posiedzeniu Komisji Nauk Humanistycznych PAN Oddział w Olsztynie i w Białymstoku w dyskusji na temat „Czy kryzys humanistyki?”, która odbyła się 7 lipca 2022 r. w budynku Wydziału Humanistycznego UWM

Dieta KETOgeniczna

Czy jedząc potrawy zawierające dużo tłuszczów, można schudnąć? To możliwe, o ile z naszego menu wyeliminujemy węglowodany. Na tym polega dieta ketogeniczna. Naukowcy rozpoczynają badania nad tym, jak taka dieta działa na ludzki organizm.

Dieta ketogeniczna, której stosowaniem chwalą się m.in. celebryci, stała się ostatnio bardzo modna. Powszechnie uznawana jest za skuteczną m.in. w leczeniu otyłości. Opisywana jest jako dająca szybkie efekty, szczególnie na początku stosowania.

Jednym z założeń diety ketogenicznej jest znaczne ograniczenie spożycia węglowodanów, z reguły do maksymalnie 130 g na dobę. Produkty spożywcze bogate w węglowodany, np. pieczywo, makarony, ziemniaki, inne produkty zbożowe, są w niej więc zastępowane produktami bogatymi w tłuszcz (m.in. mięso, ryby, jaja, sery). Dieta ketogeniczna zaleca też spożywanie warzyw i owoców z małą zawartością węglowodanów, np. sałatę, brokuły, ogórki, szpinak, awokado, orzechy.

– Dużo wiemy na temat jej skuteczności w odchudzaniu, ale mało o tym, jak ona właściwie działa na organizm, na wybrane parametry odżywienia i stres oksydacyjny, czyli np. jak wpływa na nasz metabolizm – mówi dr Natalia Drabińska z Instytutu Rozrodu Zwierząt i Badań Żywności PAN w Olsztynie.

Dr Drabińska jest kierowniczką projektu „KETO-MINOX: Wpływ izokalorycznej, redukcyjnej diety ketogenicznej na metabolizm, stan zapalny, kobiet z nadwagą i otyłością”. Finansuje go Narodowe Centrum Nauki. Dr Drabińska zaprosiła do współpracy dr. hab. n. med. Jerzego Romaszko z Katedry Medycyny Rodzinnej i Chorób Zakaźnych Wydziału Lekarskiego UWM. W badaniach ma wziąć udział także 80 kobiet w wieku 18–45 lat zmagających się z nadwagą lub otyłością.

– Mój projekt ma na celu zbadanie efektywności diety ketogenicznej jako diety odchudzającej wśród kobiet z nadmierną masą ciała. Uczestniczki badania podzielę na dwie grupy po 40 kobiet. Jedna będzie badana, druga – porównawcza. Wszystkie kobiety przez 8 tygodni będą otrzymywały całodzienne bezpłatne posiłki o dziennej wartości 1700 kcal, czyli nieco poniżej dziennej normy energetycznej. Osoby z grupy badanej otrzymają dietę ketogeniczną, a te z grupy porównawczej standardową dietę. W posiłkach diety ketogenicznej będzie aż 70 proc. zawartości tłuszczu. To dużo, ale będzie to tłuszcz zawarty w różnych sałatkach z oliwą, orzechach, zielonych warzywach, owocach awokado. Do tego sporo jajek i dania o obniżonej ilości węglowodanów, np. carbonara na makaronie bez węglowodanów – wyjaśnia dr Drabińska.

Taka dieta doprowadzi organizmy uczestniczek badania do stanu ketozy, czyli stanu, w którym będą spalać energię nie z cukru – glukozy, bo go nie zjedzą, ale z tłuszczu dostarczanego w posiłkach i nagromadzonego w tkankach.

A jak jest rola w tym badaniu dr. hab. n. med. Jerzego Romaszko?

– Przed rozpoczęciem, w połowie badania oraz na jego zakończenie kobietom pobierzemy krew, mocz i kał do badań, próbkę oddechu. Zmierzymy ich parametry antropometryczne (waga, obwody, skład ciała) i ciśnienie tętnicze. Po roku powtórzymy badania. Wszystko po to, aby przekonać się, jak dieta, którą zaproponowała dr Drabińska, wpłynęła nie tylko na nawyki żywieniowe tych pań, ale i ogólny stan organizmu – wyjaśnia dr Romaszko.

Do udziału w badaniu dr Drabińska zaprasza kobiety w wieku 18–45 lat, których BMI wynosi 25,5–35, zmotywowane do odchudzania, bez chorób przewlekłych.

Korzyści z udziału w projekcie to całodzienne, bezpłatne wyżywienie, zbilansowane przez dietetyka i dostarczone do domu przez 8 tygodni, szansa na utratę zbędnych kilogramów i bezpłatny komplet badań (morfologia, biochemia krwi, profil lipidowy, profil wątrobowy, itd.) – zachęca dr Drabińska.

Badania mają rozpocząć się w kwietniu 2023 r. Cały projekt zaplanowany został na trzy lata.

Lech Kryszalowicz



Fot. archiwum prywatne

Dr Natalia Drabińska

jest adiunktem w Zakładzie Chemii i Biodynamiki Żywności IRZiBŻ PAN w Olsztynie.

Jest absolwentką biotechnologii na Wydziale Biologii i Biotechnologii UWM z 2014 r. Doktorat z nauk o żywieniu człowieka obroniła w IRZiBŻ PAN w Olsztynie. Jej

naukowe zainteresowania to: żywienie człowieka, chemia żywności oraz niecelowane analizy omiczne (metabolomika, volatilomika). Dr Natalia Drabińska jest współautorką 46 publikacji z listy JCR, laureatką stypendium MEiN dla wybitnych młodych naukowców oraz stypendium START Fundacji na Rzecz Nauki Polskiej.

Wojciech Iryna Betko, Zbigniew Chojnowski, 24. *Wiersze ukraińskie i polskie*, Wyd. Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego, Olsztyn 2023, ss. 90



Dzień 24.02.2022 na zawsze wpisał się w historię Ukrainy jako data złowieszcza, która bezlitośnie wkroczyła w pokojowe życie jej narodu, siejąc spustoszenie i śmierć, lzy bólu i rozpacz oraz wszystkie okrucieństwa wojny, wydawałoby się już nie-możliwe w XXI wieku. Co człowiek dobrej woli może przeciwstawić ekspansji totalnego zła? Jak się okazuje, bardzo wiele. Swą ofiarną walkę do ostatniego tchu za uwolnienie ziemi ojczystej od infernalnych okupantów, za opłacone krwią ideały humanistyczne, które nadają prawdziwy sens egzystencji ludzkiej, za wolną od zła przyszłość całego cywilizowanego świata.

Autorzy tomiku (...) złowrogię magii liczb (24.02.2022) przeciwstawiają dwadzieścia cztery liryki, poświęcone walczącej Ukrainie. Teksty podaje się równolegle w dwu wersjach – w oryginale i w tłumaczeniach, odpowiednio w języku polskim i ukraińskim.

Fragment rozdziału „Dwadzieścia cztery – contra 24.02.2022”

Jarosław Rubacha, *Gloria Victis. Bułgarskie działania dyplomatyczne i militarne podczas wojen bałkańskich w publikacjach dziennika „Ilustrowany Kuryer Codzienny”, t. 2: Wojna z sojusznikami (1913)*, Wyd. Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego, Olsztyn 2023, ss. 186

Monografia stanowi drugi tom poświęcony wojnom bałkańskim (1912–1913), w którym autor opisał wydarzenia militarne i polityczne w Bułgarii podczas II wojny bałkańskiej na podstawie publikacji dziennika „Ilustrowany Kuryer Codzienny”, dokumentów dyplomatycznych oraz ustaleń historyków i specjalistów. W rozdziale pierwszym dokonano analizy narastającego konfliktu między Bułgarią a jej sojusznikami na tle podziału ziem macedońskich, a także jego wpływu na politykę europejską; w rozdziale drugim przedstawiono przebieg działań wojennych z Serbią i Grecją oraz przebieg agresji rumuńskiej i tureckiej na Bułgarię; w rozdziale trzecim zaprezentowano pertraktacje pokojowe w Bukareszcie i Konstantynopolu oraz ich następstwa. Książka została wzbogacona materiałem ikonograficznym oraz aneksami i indeksami.



Martyna Siudak, *Twitter w komunikacji politycznej w Polsce*, Wyd. Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego, Olsztyn 2022, ss. 241



Książka Martyny Siudak wyróżnia się zastosowaną metodyką, pod pewnymi względami autorską, która posłużyła do analizy tweetów 121 polityków VIII kadencji Sejmu.

Monografia składa się z dwóch części: teoretycznej oraz analitycznej, podzielono ją na cztery rozdziały. Pierwszy ma charakter teoretyczny, drugi poświęcono stadium transformacji tradycyjnego komunikowania politycznego. Przeanalizowano w nim także ewolucję Twittera. W kolejnych rozdziałach przedstawiono pozytywne i negatywne aspekty sieciowej transformacji polskiego systemu komunikowania politycznego, zachodzące za sprawą serwisu.

Autorka udowadnia, że Twitter, miejsce autopromocji oraz narzędzie ataku na konkurentów politycznych, zmienił komunikowanie polityczne w Polsce. Omawiany serwis społecznościowy zwirtualizował komunikację polityczną oraz spowodował, że debata publiczna w kraju dotyczy często kwestii nieistotnych.



fot. Maciej Zienkiewicz

Na budowie nie ma monotonii

Mówi się, że brak popularyzacji wzorców kobiet na budowie, szczególnie tych, które osiągnęły sukces w branży, wpływa na to, że nadal jest to zawód uznawany za „męski”. Korzystamy więc z okazji, by zweryfikować stereotypy. **Mgr inż. Klaudia Breńska**, absolwentka UWM i kierowniczka budowy nowej siedziby Wydziału Prawa i Administracji oraz Wydziału Nauk Społecznych, opowiada nam o swojej drodze zawodowej.

Rozmawiali: Daria Bruszevska-Przytuła i Lech Kryszalowicz

Budowlaniec to wciąż tzw. męski zawód. Dlaczego wybrała pani budownictwo?

Zdecydowała pasja tworzenia – taka odpowiedź będzie chyba najprawdziwsza. Praca inżyniera wymaga dużej odpowiedzialności, kreatywności, cierpliwości, umiejętności analitycznych, elastyczności, co czyni ją zarówno wymagającą, jak i satysfakcjonującą.

Od zawsze interesowały mnie architektura wnętrz i architektura obiektów, a najbardziej – załazek tego wszystkiego. Od czegoś zawsze trzeba zacząć: pierwsze wbicie łopaty, a później z dnia na dzień widoczne postępy prac, by osiągnąć efekt końcowy, taki jak na kartce z projektem.

Jeśli chodzi o to, że budownictwo to męski kierunek, to jest to dość stereotypowe myślenie. Wszystko jest dla ludzi.

Budownictwo to ambitny, prestiżowy, perspektywiczny kierunek, z możliwością ciągłego rozwoju, a ja lubię podnosić sobie poprzeczkę. Kocham moją pracę za różnorodność, zmienność, za to, że trzeba tu szybko podejmować decyzje. Tu nie można mówić o monotonii. To mnie „kręci” najbardziej.

A dlaczego wybrała pani studia na UWM?

Wybrałam Uniwersytet Warmińsko-Mazurski dlatego, że budownictwo jest tu na wysokim poziomie, a wykładowcy są doświadczeni i mają do przekazania dużo merytorycznej wiedzy. Słyszałam i czytałam wiele dobrych opinii na temat tego kierunku. Ważne było też to, że Olsztyn jest blisko miejscowości, z której pochodzę, a miłym dodatkiem był fakt, że Kortowo to najpiękniejszy kampus uniwersytecki w Polsce.

Jak wspomina pani studia i wykładowców?

Jednych wykładowców wspominam bardzo dobrze, drugich gorzej, ale patrząc z perspektywy czasu – nie było tak źle (śmiech).

Pracę inżynierską pisałam pod okiem dr. Jana Damicza. Jej tematem była analiza procesu konsolidacji gruntów spójnych. Pracę magisterską przygotowałam z kolei pod kierunkiem dr. inż. Roberta Szmita. Wykonałam na jej potrzeby projekt koncepcyjny przykrycia membranowo-ciężnego trybunu stadionu sportowego.

Czego nauczyły pani studia?

Na pewno pokory, większej systematyczności, tego, że nie ma rzeczy niemożliwych. Przede wszystkim jednak otworzyły moją głowę na to, że ciężką pracą można wszystko osiągnąć. To był wymagający czas pod względem nauki, projektów, egzaminów. Budownictwo nie jest łatwym kierunkiem studiów, ale prawdziwa nauka zawodu zaczyna się w momencie rozpoczęcia pracy zawodowej. Doświadczenie w naszej pracy jest kluczowe.

Jak potoczyły się pani losy po uzyskaniu dyplomu budownictwa?

Studiowałam budownictwo w latach 2009–2015. W trakcie studiów magisterskich na specjalności konstrukcje budowlane i inżynierskie, pracowałam już jako inżynier budowy w jednej z olsztyńskich firm, prowadząc samodzielnie budowy obiektów, żeby jak najszybciej zdobyć doświadczenie. W 2015 roku zdobyłam uprawnienia budowlane w specjalności konstrukcyjno-budowlanej. W tym samym roku rozpoczęłam pracę w przedsiębiorstwie budowlanym, w którym pracowałam na początku jako specjalista ds. ofertowania, a po obronie uprawnień budowlanych – jako kierownik robót m.in. na budowie budynków kubaturowych obwołu utrzymania drogowego w Tomaszowie. We wrześniu 2017 r. rozpoczęłam pracę w Budimex SA na budowie zakładu Egger w Biskupcu.

Zaczynałam jako majster budowy. Był to dla mnie „spadek” ze stanowiska kierownika robót, które miałam w poprzedniej firmie. Zgodnie z procedurami w Budimex SA, miałam za małe doświadczenie, żeby móc objąć taką samą posadę jak wcześniej. Pani z HR zadzwoniła do mnie i powiedziała słowa, które pamiętam do dziś: „Pani Klaudio, czasami trzeba zrobić krok w tył, żeby móc zrobić dwa kroki w przód”. I tak też się stało.

Już po kilku miesiącach awansowałam na stanowisko kierownika robót, a po dwóch latach zostałam kierownikiem budowy i takie stanowisko obejmuję do dziś. Moją pierwszą samodzielną budową jest nowa siedziba Wydziału Prawa i Administracji oraz Wydziału Nauk Społecznych na Uniwersytecie Warmińsko-Mazurskim w Olsztynie. Dużą część mojego zespołu to absolwenci budownictwa na UWM.

Jakie wrażenia miała pani po zetknięciu się z zawodową rzeczywistością?

Początki mojej kariery zawodowej były bardzo trudne. Był to czas, kiedy mieszkałam w Nidzicy i codziennie dojeżdżałam do pracy do Olsztyna. Wyjeżdżałam z domu o godzinie 6, wracałam o 19. Zarabiałam tyle, że wystarczyło tylko na paliwo i małe zakupy. Rodzice byli dla mnie ogromnym wsparciem. Najważniejsze było dla mnie zdobycie doświadczenia – bez względu na wszystko. Pierwsza praca bardzo dużo mnie nauczyła. Jako młody inżynier zarządzałam 15 pracownikami. Budowaliśmy i obiekty użyteczności publicznej, i domki jednorodzinne. Poza codziennymi obowiązkami, a było ich bardzo dużo, każdą wolną chwilę poświęcałam na przypatrywanie się pracy innych osób, żeby jak najwięcej wyciągnąć z każdego etapu budowy. Wracałam

do domu, sięgałam po książki, artykuły naukowe, normy, żeby pogłębić swoją wiedzę. Po zdobyciu uprawnień budowlanych nabrałam więcej pewności siebie, a kariera zawodowa zaczęła nabierać tempa.

Powierzenie młodej osobie kierownictwa w tak dużej inwestycji, jaką jest siedziba wydziałów WPiA i WNS, to w Budimeksie nagroda, sprawdzian czy normalna praktyka?

Myszę, że jest to i nagroda, i sprawdzian, i normalna praktyka w naszej firmie. To duże wyróżnienie zawdzięczam m.in. mojemu kierownikowi kontraktu, z którym wcześniej realizowaliśmy budowę zakładu w Biskupcu. To Grzegorz Chudzik polecił mnie na to stanowisko, a dyrekcja poparła jego decyzję. Jestem ogromnie wdzięczna za tę szansę, ponieważ w naszym rejonie byłam najmłodszym kierownikiem budowy oraz – w tamtym momencie – jedyną kobietą na tym stanowisku. Jak wspominałam wcześniej, ciężką pracą można osiągnąć wszystko. Sądzę, że zostało docenione moje zaangażowanie. Stąd ten awans i tak duża szansa na rozwój.

Czy realizacja inwestycji w Kortowie ma dla pani szczególne znaczenie?

To moje „oczko w głowie”. Cieszę się, że mogłam stworzyć część kampusu uniwersyteckiego i na mojej uczelni zostawić po sobie ślad.

Ma pani na swoim koncie sukcesy związane z bezpieczeństwem i higieną pracy, prawda?

Moje zaangażowanie na rzecz bezpieczeństwa zostało dwukrotnie docenione.

W czerwcu 2022 r. zdobyłam główną nagrodę w kategorii „Lider HSW” w konkursie Health, Safety and Wellbeing Awards organizowanym co roku przez Ferrovial. To hiszpańska firma, strategiczny inwestor Budimex SA. Celem konkursu jest zachęcanie współpracowników do stałego doskonalenia. To także jedno z narzędzi realizowania zasady #ZawszeBezpiecznieZawszeGotowi.

Wyróżnienie, które zdobyłam, jest wyrazem uznania dla decyzji i pracy osoby, która przyczynia się do wzrostu priorytetu działań w ramach kultury HSW, czyli Bezpieczeństwa, Zdrowia i Dobrego Samopoczucia. W konkursie startowało 136 osób z całego świata.

Pół roku później, w grudniu, budowa nowych wydziałów UWM, pod kierownictwem Grzegorza Chudzika i moim, a realizowana przez Oddział Północny DBO, w którym dyrektorem Rejonu 2 jest Andrzej Sowa, zdobyła I miejsce w konkursie „Buduj bezpiecznie” organizowanym przez Okręgowy Inspektorat Pracy w Olsztynie. To przypieczętowanie ciężkiej pracy, a także dowód na to, że bezpieczeństwo i zdrowie są najważniejsze dla mnie i całego mojego zespołu.

Jak wyobraża sobie pani swoją dalszą przyszłość zawodową?

Podobno o marzeniach głośno się nie mówi, tylko ciężko na nie pracuje. Zamierzam więc dalej dawać z siebie wszystko i wiem, że pojawią się tego efekty.

Tworzenie daje wolność

Fot. archiwum prywatne

Marcelina Rozmus-Prinz, absolwentka UWM, przekonuje, że nie trzeba wykonywać pracy związanej ze swoim wykształceniem, żeby być zadowoloną z wyboru kierunków. Wiedzę zdobytą na studiach dziennikarskich wykorzystuje w prowadzeniu firmy Mana Mana. Szyte przez nią torby trafiają do klientów ceniących sobie jakość i personalizowane projekty.

Rozmawiała: Daria Bruszevska-Przytuła

Jesteś absolwentką dziennikarstwa na UWM, ale zamiast pracy w redakcji, wybrałaś prowadzenie własnej firmy. Zajmujecie się rękodzielniczym szyciem personalizowanych toreb.

Próbowałam swoich sił w mediach, ale zrozumiałam, że to nie jest droga dla mnie. Chyba nie byłam wystarczająco pewna siebie. A może zdecydował fakt, że jedna z redakcji rzuciła mnie na głęboką wodę, wywołując u mnie traumę? Na samym początku mojej pracy wysłano mnie pod stocznię na przemówienie Jarosława Kaczyńskiego. Zebrany tłum niezbyt ciepło przyjął widok mikrofonu w moich rękach... Wystraszyłam się wtedy nie na żarty. Nie miałam ochoty na inne sondy uliczne.

Na UWM skończyłaś tylko studia licencjackie. Co zdecydowało o twoim pożegnaniu z Kortowem?

Poszłam za głosem serca. Mój ówczesny chłopak, a dzisiejszy mąż, studiował w Trójmieście, więc na studia magisterskie

wyjechałam do Gdańska. Na pewno ważne było też to, że chciałam być bliżej moich rodziców i rodzeństwa. Mam świetną rodzinę, w której dużo się dzieje i która daje mi wielkie poczucie bezpieczeństwa. Chciałam mieć ich blisko.

Mówi się, że z rodziną najlepiej się wychodzi na zdjęciu, a tobie dobrze z nimi wyszło biznesowo. Nawet nazwę firmy pomógł ci wymyślić brat.

To prawda! Rodzina bardzo mnie wspierała. Od zawsze mam w sobie potrzebę tworzenia i realizowania się artystycznie, bo daje mi to poczucie wolności. Śpiewałam w chórze, grałam na instrumentach i w teatrze, z mamą zajmowałam się rękodziełem, ceramiką, malarstwem... Nie mam wykształcenia artystycznego, ale czułam, że chcę połączyć tworzenie z biznesem. Po studiach zafascynował mnie haft cyfrowy, który daje nieograniczone możliwości. Tata spełnił moje marzenie i kupił mi hafciarkę. Nie miałam możliwości skorzystania z jakiegoś kursu czy tutoriali internetowych, więc

samodzielnie uczyłam się jej obsługi. Kiedy do kompletu opanowałam też umiejętność tworzenia grafiki wektorowej, poczułam, że mogę się nauczyć wszystkiego! Hafciarka była dla mnie niczym symboliczna wędka zamiast ryby. Dzięki tej „wędce”, zaczęłam łowić pierwszych klientów.

A jak od haftów przeszedłaś do szycia torebek?

Pierwszą torebkę uszyła z filcu z haftem kociewskim moja mama – na starej maszynie, w tajemnicy. Zrobiłam tej torebce parę zdjęć. Nie miałam zielonego pojęcia, czym jest głębia, ISO, jak się ustawia ostrość, ale wrzuciłam zdjęcia do Internetu, a torebka sprzedała się... w ciągu godziny.

I wtedy się zaczęła prawdziwa biznesowa przygoda. To wymagało odwagi?

Dzięki moim rodzicom nie bałam się niczego. Dali mi ogromne wsparcie i ułatwili start. Wiem, że dużo im zawdzięczam, między innymi dlatego, że nie musiałam się sama utrzymywać na studiach. Kiedy wpadłam na pomysł, by – tak jak wiele osób w tym czasie – wyjechać do Anglii i popracować choćby na tym typowym „zmywaku”, nie pozwolili mi! Zapewnili mnie o swoim wsparciu i zachęcili do podjęcia wyzwania. Nic nie wiedziałam o biznesie, nic nie umiałam w tym zakresie, ale... działałam.

Sprezentowana ci hafciarka nadal jest w firmie?

Tak! Ma kilkanaście lat i nadal pracuje dla moich klientek – torebki są przecież sygnowane personalizowanymi haftami.

Ty nie umiałaś szyć, mama miała starą maszynę, więc zakładam, że szybko pojawiła się potrzeba współpracy z innymi osobami?

To prawda, musiałam znaleźć krawcową. I znalazłam. Ja przygotowywałam wykroje i haftowałam, a ona szyła. Torebki wystawiałam na portalach rękodzielniczych. Postawiłam na głowie proces przygotowywania towaru i sprzedaży, bo nie miałam żadnego magazynu. Wrzucałam zdjęcie torebki i informowałam klientów, że uszyję im taką w ciągu 12 dni.

W czasach, w których wszystko chcemy mieć „na już”, kazałaś im czekać?

Okazało się, że ludzie doceniają fakt, że nasze torebki są dziełem naszych rąk, że powstają one w Polsce i są personalizowane. Każdy może sobie samodzielnie zaprojektować torbę, korzystając z dostępnego na naszej stronie kreatora.

Czy studia dziennikarskie przydały ci się w prowadzeniu biznesu?

Oczywiście! Studia rozwinęły mnie przede wszystkim pod względem językowym. Płynność wypowiedzi, umiejętność snucia narracji i dyskusowania – to wszystko bardzo pomaga mi w pracy. Na wizerunek mojej marki wpływa też to, że bardzo świadomie komunikujemy się z klientami. Świetnie pamiętam zajęcia u dr. Miłosza Babeckiego, który prowadził przedmioty związane z reklamą i komunikowaniem. Dużo się od niego nauczyłam. Ale przypominam sobie też egzamin z historii u prof. Łukaszewicza, który oblało mnóstwo

osób. Stres wziął chyba górę, bo zapomnieliśmy nawet, co oznacza skrót PRL (śmiech).

Nie samymi zajęciami i egzaminami student jednak żyje, prawda?

Oczywiście! Czas spędzony w Olsztynie był wspaniały. Świetnie wspominam imprezy w kampusie i na starówce. I wciąż pamiętam wyjątkowy zapach wrześniowego Kortowa – to był zapach końca lata! Do dzisiaj przyjaźnię się z kilkoma osobami poznanymi na studiach, to przyjaźnie „z krwi i kości”. W Gdańsku nie nawiązałam już aż tak bliskich relacji.

Jesteś artystyczną duszą. Czy podczas studiów na UWM dołączyłaś do jakiejś studenckiej agencji?

Nie, skupiłam się na rozwoju kontaktów towarzyskich (śmiech). A mówiąc poważnie – nie miałam chyba na to czasu. Nawiązałam przyjaźnie z osobami, które dość poważnie traktowały studia, więc przykładaliśmy się do nauki. Artystycznie realizowałam się w swoich rodzinnych stronach, bo często jeździłam do domu. Mam wrażenie, że tak dobrze wspominam czas studiów, ponieważ wtedy naprawdę żyłam – miałam zdecydowanie więcej czasu niż dzisiaj, kiedy moje życie podporządkowane jest pracy.

Odpowiedzialność za firmę i kilkanaście zatrudnianych osób to duże wyzwanie.

Tym, co pozwala mi zachować równowagę w tym wszystkim, jest rodzina. Dzięki niej pozostaję człowiekiem, a nie maszyną biznesową. Nie narzekam więc, bo praca jest moją ogromną pasją. Wolność, którą daje mi tworzenie, jest niezwykle cenna. Ale nie ma co udawać, że przedsiębiorcom jest łatwo. Zaskakują nas podwyżki i zmiany w prawie.

Rozmawiamy w Dniu Kobiet, więc nie mogę o to nie zapytać: czy kobiety i mężczyźni inaczej zarządzają firmami?

Myszę, że tak. Dla kobiet na pewno ważne są relacje w zespole. Kontakt z mężczyznami-biznesmenami przypomina mi z kolei, że nie warto podporządkowywać się sentymentom. Prowadząc „Manę”, biorę w jakimś sensie odpowiedzialność za 14 albo i więcej gospodarstw domowych. Nie mogę udawać, że nie liczą się dla mnie zyski. Między innymi dzięki temu, że pracuję z mężem, który przejął obowiązek troszczenia się o zakup materiałów i przepływem gotówki, mam szansę skupić się na pracy kreatywnej, na dbaniu o zespół i sprzedaż.

Skoro o zespole mowa – twoja firma to tzw. firma turkusowa. Nie ma w niej kierowników, menedżerów itd.

Panie, z którymi współpracuję, są bardzo odpowiedzialne – świetnie wiedzą, co mają robić, znają się na tym i naprawdę nie potrzebują nadzoru ani systemu kar i nagród. Dowodem tego jest fakt, że kiedy zauważają na przygotowanym przeze mnie filmie lub zdjęciu jakąś niedoskonałość torby, która wywołana jest np. złym oświetleniem, to bardzo się przejmują tym, że ktoś może pomyśleć, że nasze produkty nie są idealne (śmiech). Muszę je uspokajać, że to wina złe wykonane zdjęcie i że nikt, absolutnie nikt – poza nimi – tego nie widzi. Działamy zespołowo.

Hejt to dowód słabości

Coraz częściej dochodzi do sytuacji, w których komuś wydaje się, że jest wyłącznym właścicielem swojego nazwiska – mówi [prof. Alina Narusiewicz-Duchlińska](#), która od 11 lat prowadzi serwis „[genezanazwisk.pl](#)”. Internet jest dla językoznawczyni nie tylko przestrzenią do popularyzowania wiedzy i dzielenia się wynikami swoich badań, ale także przedmiotem zainteresowań naukowych.

Rozmawiała: Daria Bruszeńska-Przytuła

Strona internetowa, na której udziela pani odpowiedzi osobom zainteresowanym pochodzeniem swoich nazwisk, istnieje już 11 lat. Czy pytania wpływają z taką samą częstotliwością? Jeszcze parę miesięcy temu odpowiadałabym, że tak i że jest to kilka pytań tygodniowo, ale po tym, jak w grudniu „Onet” przypomniał o stronie „genezanazwisk.pl”, zapotrzebowanie na moje usługi znacznie wzrosło. Dostaję tak dużo wiadomości, że przygotowanie odpowiedzi na wszystkie z nich przekracza moje możliwości. Nie oznacza to jednak, że nie staram się sprostać wyzwaniu – regularnie publikuję wyjaśnienia dotyczące pochodzenia nazwisk.

Kiedy przyglądam się liście pełnionych przez panią funkcji i podejmowanych aktywności naukowych, to upewniam się w przekonaniu, że za stroną nie stoi potrzeba znalezienia sobie dodatkowego zajęcia, ale raczej misja upowszechniania wiedzy. Czy mam dobrą intuicję?

Uważam, że dzielenie się wiedzą to element naszej – naukowców – społecznej odpowiedzialności, dlatego bliska jest mi np. idea publikowania w otwartym dostępie. Rocznie na moją stronę jest około 1,5 mln wejść, co oznacza, że jest użyteczna i potrzebna.

Wydaje mi się, że wiele stron internetowych zostało porzuconych przez ich autorów na rzecz social mediów. Nie miała pani takiej pokusy?

Nie, raczej nie. Staram się regularnie wzbogacać bazę na stronie, ale nie znalazłabym czasu np. na odpowiadanie na komentarze, które przecież w social mediach na pewno by się pojawiały.

Domyślam się, że część osób szuka u pani potwierdzenia własnej hipotezy. Czy bywają zawiedzeni, gdy okazuje



Fot. archiwum prywatne

się, że ich teoria upada? Na przykład taka, że ich nazwisko dowodzi powiązań z arystokratycznym lub zasłużonym rodem?

Owszem, zdarza się, że ktoś jest rozczarowany, ponieważ inaczej wyobrażał sobie genezę swojego nazwiska. Bywa, że historia rodzinna już istnieje, a ja mam ją właściwie tylko potwierdzić. Zdarza się też, że protest wywołany jest konkretną definicją słownikową – jakiś czas temu zwrócono się do mnie, żebym przeredagowała odpowiedź, w której zaznaczyłam, że słownik podaje, iż wyraz „mazur” był jednym z potocznych określeń człowieka niewykształconego. Niestety, nawet grożenie mi pozwem sądowym nie zmienia zapisów w słownikach.

Zastanawia mnie fenomen naszego przywiązania do nazwiska. Czy wrażliwość na tym punkcie bierze się z tego, że łączy nas ono z rodziną? Że w mniejszym stopniu podlega zmianom, bo go nie skrócimy i nie zdrobnimy?

To prawda, nazwisko jest z nami bardziej oficjalnie związane niż imię i pewnie z tego powodu przypisujemy mu duże znaczenie. Mam jednak wrażenie, że coraz częściej dochodzi do sytuacji, w których komuś wydaje się, że jest wyłącznym właścicielem swojego nazwiska – życzy sobie na przykład, żeby pozostawiać je nieodmienione. Tymczasem język polski jest fleksyjny i większość nazwisk podlega odmianie. I ta zasada, i geneza nazwiska nie zależą od naszej woli.

Analizując pochodzenie nazwisk, korzysta pani z wiedzy dotyczącej historii języka polskiego. Trzyma pani jednak też rękę na pulsie współczesnej polszczyzny i naszych zachowań językowych w Internecie. Sporo uwagi poświęciła pani badaniu hejtu. Czy podejście do niego się zmienia?

Myszę, że tak, ale trudno mi oceniać, czy to jest dobra, czy zła zmiana, ponieważ problem jest wielopłaszczyznowy. Na pewno jest większa świadomość dotycząca tego, czym jest hejt. Dzieci w szkołach są uczone, że jest on zjawiskiem negatywnym i dziś o wiele łatwiej jest znaleźć pomoc, kiedy stajemy się obiektami hejtu. Tym, co nadal może martwić, jest fakt, że to zjawisko powszechne i wielu ludziom obojętne – pod warunkiem oczywiście, że nie dotyka ich samych albo tego, co dla nich ważne. Powiedziałabym nawet, że bycie hejterem przestaje być wstydlive – widać to po tym, że pod takimi wypowiedziami coraz częściej ktoś się podpisuje prawdziwym imieniem i nazwiskiem, ujawniając się tym samym przed społecznością w Internecie. Kiedyś to było nie do pomyślenia, a hejterzy pozostawali anonimowi.

Może poczuł się pewniej?

Hejter może zakładać, że jego zachowanie jest dowodem siły i tego, że mówi prawdę, ale tak naprawdę to dowód słabości i arogancji.

W czasie, kiedy rozmawiamy, w Polsce toczą się dwie wielkie medialne dyskusje, w których argumentem koronnym dla każdej ze stron pozostaje oskarżenie o hejt. Zapytam przekornie i wbrew sobie: czy nie nadużywamy tego określenia?

Owszem, bywa tak, że hasło „pan mnie hejtuje” ma zamknąć dyskusję i zwolnić kogoś z konieczności wysuwania kolejnych argumentów. Określenie „hejt” staje się wygodną i nadużywaną etykietką.

W maju na Wydziale Humanistycznym odbędzie się konferencja naukowa „Gatunki w kulturze. Reguły – realizacje – recepcje”. To wspólna inicjatywa polonistów i anglistów, kolejna po cyklach konferencji poświęconych serialom oraz postaci w kulturze.

Owocami tych kortowskich spotkań organizowanych od 2013 roku, a przerwanych na czas pandemii, są nie tylko tomy pokonferencyjne, których wydaliśmy dotąd kilkanaście, ale także licznie zawiązane przyjaźnie i podjęte współpracy naukowe. Myszę, że możemy śmiało powiedzieć, że udało nam się zbudować wokół tych wydarzeń społeczność, która pozostaje ze sobą w kontakcie i wspiera się w podejmowanych działaniach naukowych. Mam nadzieję, że nadchodzące wydarzenie przyniesie podobne efekty. Liczba zgłoszeń i bardzo ciekawe tematy wystąpień dowodzą, że dobrze dobraliśmy temat konferencji – naukowcy chcą rozmawiać o gatunkach.

Choć pandemia faktycznie przekreśliła wcześniejsze plany organizacji konferencji w Olsztynie, udało się kontynuować spotkania w innej formie.

Wymyśliliśmy, że skoro nie możemy spotkać się na Wydziale Humanistycznym, spotkamy się w Internecie. Regularnie organizowaliśmy więc „Ostatni piątek miesiąca z...”. Nasze zaproszenie do wygłoszenia krótkich prelekcji przyjęło grono zacnych badaczy. Po kilkudziesięciominutowym wystąpieniu gościa następowała dyskusja, która trwała do późnych godzin wieczornych. Mieliśmy szansę rozmawiać o serialach, muzyce, plotkach, czarnym humorze, języku i wielu innych tematach.

Tęsknota za spotkaniem twarzą w twarz jednak wygrała i zamiast kolejnego sezonu internetowych rozmów, pojawi się tradycyjna konferencja. A skoro o tradycji mowa – podczas majowego spotkania pewnie będzie okazja do tego, by wspólnie pomyśleć nad tym, jak gatunki, które znamy od setek czy tysięcy lat, zmieniają się pod wpływem Internetu?

Na pewno. Doskonałym przykładem wspomnianych zmian jest choćby to, co stało się z prośbą – jako gatunkiem wypowiedzi – pod wpływem komunikacji internetowej.

Pisząc list na papierze, sformułowałibyśmy prośbę w grzeczniejszej formie?

Myszę, że tak. W komunikacji bezpośredniej rzadziej też byśmy sobie pozwolili na dosadną krytykę, w mailu przychodzi nam ona łatwiej. Taka elektroniczna wiadomość ze stwierdzeniem, że coś jest „supergłupie”, stała się dla mnie samej nie tylko powodem do zadumy, ale i inspiracją. Pracuję właśnie nad książką o grzeczności i niegrzeczności w komunikacji internetowej.

Fot. J. Paják



Dr Lidia Bielinis

Dr Lidia Bielinis z Wydziału Nauk Społecznych znalazła się w grupie 100 osób wyróżnionych przez Kapitułę Szerokiego Porozumienia na Rzecz Umiejętności Cyfrowych i Zatrudnienia w Polsce.

Badaczka z UWM została doceniona za rozwijanie świadomości oraz kompetencji cyfrowych w Polsce w minionym roku kalendarzowym. Dr Bielinis, która dużo uwagi poświęca m.in. wykorzystaniu nowych narzędzi w nauce zdalnej, o wyróżnieniu dowiedziała się 6 marca podczas konferencji „Umiejętności cyfrowe 2023.pl”.

Przypomnijmy, że praca doktorska wykładowczyni z Katedry Pedagogiki Społecznej i Metodologii Badań Edukacyjnych została wyróżniona przez Polskie Towarzystwo Pedagogiczne. Na rynku wydawniczym dostępna od niedawna jest jej książka – „Uczenie się w przestrzeniach cyfrowych uniwersytetu. Studium teoretyczno-empiryczne”.

Renata Marks-Bielska z Wydziału Nauk Ekonomicznych otrzymała tytuł profesora nauk społecznych w dyscyplinie ekonomia i finanse.

– Uzyskanie tytułu profesora to wielkie wyróżnienie, ale i zobowiązanie do dalszej wytężonej pracy na rzecz środowiska akademickiego, społeczeństwa i gospodarki. Jak napisał Stefan Żeromski – „Nauka jest jak niezmierne morze, im więcej jej pijesz, tym bardziej jesteś spragniony”. Mam nadzieję, że przede mną jeszcze wiele naukowych wyzwań – mówi prof. Renata Marks-Bielska i dodaje, że bardzo ceni też pracę dydaktyczną.

Zainteresowania naukowo-badawcze prof. Marks-Bielskiej koncentrują się na problematyce polityki gospodarczej i społecznej.

8 marca naukowczyni odebrała także dyplom przyznany w plebiscycie „Kobieta sukcesu Warmii i Mazur”. W „Złotej dziesiątce” znalazła się dzięki zgłoszeniu przez Fundację Edukacyjną „Promyk Energii” w Nowym Mieście Lubawskim.



Fot. J. Paják

Prof. Renata Marks-Bielska

Prof. Jerzy Wilde odebrał medal im. prof. Tadeusza Vetulaniego.

W uzasadnieniu przyznania wyróżnienia czytamy, że badacz z Wydziału Bioinżynierii Zwierząt UWM to „uczony o wielkich zasługach badawczych i praktycznych dla ochrony bioróżnorodności pszczół i polepszania ich dobrostanu, współzałożyciel międzynarodowej sieci badawczej na rzecz zrównoważonej hodowli pszczół”.

Jak podkreśla prof. Wilde, radości z nagrody towarzyszy radość z tego, że za jej sprawą o roli pszczoły miodnej w przyrodzie dowie się więcej osób.

– Pszczoły dają nie tylko miód, ale zapylają też kwiaty, dzięki czemu mamy owoce i różnorodność gatunków kwiatowych, a poprzez zapylanie krzewów i krzewinek, które są poza zasięgiem zainteresowania człowieka, powstają owoce. Nimi z kolei odżywiają się małe gryzonie czy ptaki... Bez wielkiej pracy pszczół zachowanie bioróżnorodności byłoby niemożliwe – przekonuje naukowiec.

Fot. J. Paják



Prof. Jerzy Wilde

Fot. MOK w Olsztynie



Dr hab. Antoni Grzybek, prof. UWM

Instalacja artystyczna dr. hab. Antoniego Grzybka, prof. UWM trafiła na licytację na rzecz Ukrainy.

Dzieło „Niezlomna Ukraina” pojawiło się przed olsztyńskim ratuszem w rocznicę ataku Rosji na Ukrainę.

– Miałem kilkanaście pomysłów, ale niektóre były zbyt emocjonalne. Ważne było dla mnie, by uszanować wagę tematu, ale nie zrobić taniej sztuki, nie infantylizować – mówi prof. Grzybek z Wydziału Sztuki.

Instalacja została wykonana ze szczątków rakiet przywiezionych spod Charkowa. Do Olsztyna dostarczył je konwój humanitarny. Pomysłodawcą akcji był Miejski Ośrodek Kultury w Olsztynie.

Dla artysty najważniejszym elementem licytowanego dzieła jest jego cokoł. – Umieściłem na nim plaketę z wizerunkiem Ukraińca Wasi, jednego z ratowników. Wasia nie ma wątpliwości, że Rosja tę wojnę przegra – podkreśla prof. Grzybek.

Pieniądze ze zbiórki zostaną przeznaczone na pomoc medyczną Ukrainie.

Prof. Agnieszka Cydzik-Kwiatkowska oraz dr hab. Magdalena Zielińska, prof. UWM, otrzymały nagrodę Ministra Edukacji i Nauki.

Wyróżnienie za znaczące osiągnięcia w zakresie działalności naukowej przyznano naukowczyniom z Wydziału Geoinżynierii UWM w kategorii zespołowej. Odebrały je w Toruniu 19 lutego podczas Gali Nauki Polskiej.

Badaczki zostały docenione za nowatorskie badania nad usuwaniem bisfenolu A w systemach oczyszczania ścieków oraz za badania wpływu synergicznego oczyszczania ścieków z użyciem jonów żelaza i stałego pola magnetycznego na aktywność metaboliczną mikroorganizmów.

Bisfenol A występuje np. w produktach z poliwęglanów, papierze termicznym do drukarek fiskalnych i jako powłoka wewnątrz puszek.

– Bardzo się cieszymy, że nasza praca i dorobek zostały zauważone i docenione. Ta nagroda motywuje nas do dalszej pracy – zapewnia prof. Cydzik-Kwiatkowska.



Fot. J. Pajdak

Od lewej: dr hab. Magdalena Zielińska, prof. UWM oraz prof. Agnieszka Cydzik-Kwiatkowska

RID

REGIONALNA INICJATYWA DOSKONAŁOŚCI



Ministerstwo
Edukacji i Nauki



UNIWERSYTET
WARMIŃSKO-MAZURSKI
W OLSZTYNIE

Projekt pt.: „Innowacyjna żywność wysokiej jakości dla zdrowia społeczeństwa i zrównoważonego rozwoju – zintegrowany program rozwoju badań naukowych i innowacji w zakresie nauk rolniczych i nauk weterynaryjnych na Uniwersytecie Warmińsko-Mazurskim w Olsztynie”

Projekt finansowany w ramach programu Ministra Edukacji i Nauki pod nazwą „Regionalna Inicjatywa Doskonałości” w latach 2019–2023, nr projektu 010/RID/2018/19, kwota finansowania 12.000.000 złotych.

Życiocytywanie

Book, czyli rozmowy i pisanie



Od lat mówi się o zmianie statusu krytyki literackiej. Stopniowe oddawanie przestrzeni kolejnym produkcjom popkultury skutkowało przesunięciem zajmowanych pozycji oraz stref oddziaływania osób mających wpływ na opinię innych. Dzisiaj nikogo nie dziwią celebryci i gwiazdy, którzy polecają książki na okładce. Ich opinia zwykle sprowadza się do bazowania na kategorii przyjemności. Bywa więc, że przygotowany blurb nawet nie odwołuje się do treści lub możliwych dróg interpretacyjnych. Ważniejsze bowiem od tego, czego dotyczą zdania reklamujące dany tytuł, jest zaznaczenie, kto poleca i jak bardzo postać ta jest rozpoznawalna. W rolę krytyków wchodzi aktorzy, piosenkarze, osoby znane z programów rozrywkowych. Znani z tego, że są znani, mają nie tyle podzielić się refleksją po lekturze, ale – to ich najważniejsze zadanie! – zwiększyć sprzedaż książki.

Świat nowych mediów wydaje się w tym kontekście opierać na dużo bardziej uczciwych zasadach. Blogerzy książkowi przetrarli ścieżki dla zjawiska demokratyzacji opinii dotyczących literatury. Profesjonalizacja blogosfery spowodowała wykształcenie wyrazistego grona osób, stanowiących markę w środowisku. Ich nicki lub nazwiska są gwarancją krytycznego potraktowania książki i poświadczają posiadane kompetencje kulturowe. Jednocześnie prowadzenie blogów

wiąże się zwykle z pasją i umiejętnością dzielenia się nią z czytelnikami. Oczywiście, ogromną rolę odgrywa świadomość lekturowa odbiorców. Liczy się umiejętność selekcji i znalezienia tych blogerów/blogerek, których teksty będą dla nas opiniotwórcze.

Stopniowo miejsce zajmowane wcześniej przez blogosferę zdominowały media społecznościowe – Facebook z kontami poświęconymi książkom, Bookstagram, gdzie kluczową rolę odgrywają fotografie, Booktwitter, gdzie skrótość podsumowania zderza się z celnością ewentualnej opinii, wreszcie Booktok, gdzie krótkie filmiki są pokazem umiejętności atrakcyjnej prezentacji na temat książki. Demokratyzacja dotyczy nie tylko dostępu do medium oraz możliwości własnego zagospodarowania miejsca w internecie. Nowe media umożliwiają również wymazanie granic związanych z miejscem zamieszkania czy wiekiem. Wyjątkowo ważne jest dostrzeżenie ich potencjału twórczego w kontekście ludzi młodych. To oni udowadniają, że książki czytają, że chcą o nich rozmawiać, że mają pomysły na ciekawą opowieść, że dzielenie się radością z lektury jest dobrą zabawą. A że czasami ich drogi znaczone są innymi tytułami niż te, które składają się na kanon? To chyba dobrze. Dzięki temu wiemy, że relacja młodych jest autentyczna i wynika z poszukiwań. Tak już jest z czytaniem, że czasami spotykamy się, innym razem nasze drogi się rozchodzą. Najważniejsze chyba jednak pozostaje to, by nie przestawać szukać, by pytać, odkrywać i pozostawać w przekonaniu, że literatura to niekończąca się przygoda.

Bernadetta Darska

Czerwona apaszka

Będziesz Audrey Hepburn?



Nic nie stoi na przeszkodzie, by tego lata tak było. Styl Hepburn można sprowadzić do trzech elementów: sukienka mini z odsłoniętymi ramionami, podniesiony kok i duże, tak naprawdę za duże okulary przeciwsłoneczne.

W tym roku modne są właśnie takie przykrywające znaczną część twarzy. Ma to swoje zalety, ale też wady. Zauważyłam, że wiele starszych osób chętnie sięga po okulary przeciwsłoneczne, takie nawet ze szklami mocno przyciemnionymi. Najprawdopodobniej wiele z nich jest po operacji zaćmy. Promieniowanie UVA i UVB może podrażniać oko u osób niemających problemów okulistycznych, dlatego tak szkodliwe jest dla pacjentów po tym zabiegu. Warto o tym pamiętać. Poza tym okulary przeciwsłoneczne – ta wiedza też się przyda – dzieli się na cztery kategorie, jeśli chodzi o barwę szkieł. Mamy te najdelikatniej zabarwione aż po kategorię czwartą, czyli mocno zabarwione. Okuliści zwracają uwagę, że tych ostatnich nie powinniśmy nosić, prowadząc samochód. Trzeba też dopasować odpowiednio kształt oprawek i tu nie chodzi o to, czy będzie to kocie oko, awiator czy wayfarer. Chodzi o to, by z góry czy z boku nie docierały swobodnie promienie słoneczne i nie męczyły lub wręcz szkodziły oczom.

Hepburn jednak zapamiętałam szczególnie nie jako aktorkę, ale gdy była ambasadorką Dobrej Woli UNICEF-u. Jeździła do Bangladeszu, Somalii czy Etiopii. Wówczas to pojawiała się w najbardziej uniwersalnym stroju: białej bluzce, spodniach i balerinach. Ten zestaw polubiły też takie aktorki, jak Brigitte Bardot, Grace Kelly czy Marilyn Monroe. Biała bluzka pasuje blondynce i brunetce. Ma w sobie elegancję i nonszalancję zarazem. Odpowiednie dodatki sprawiają, że jest się damą, która za moment usiądzie w operze, albo dziewczyną, która tylko na chwilę wyskoczyła po bagietkę do piekarni. Biała bluzka może być: klasyczna, biznesowa, casualowa, nowoczesna, a także sportowa. I to jest świetne, że można jej nadać ton, jaki się chce! A czy zauważyliście, że cały czas mówimy o liczbie trzy? To magiczna cyfra. Niesie w sobie pewne ograniczenia, ale nie na zasadzie wyrzeczeń. Trójka numerologiczna łączy w sobie ową wspomnianą elegancję, ciekawość i pasję. Nie ma dla niej rzeczy niemożliwych. Taki zatem nieprzegadany wybór ubioru jest ukłonem w stronę kreatywności. Co prawda jest takie powiedzenie, że „szafa dla kobiety jest jak lekarstwo. A na zdrowiu nie ma co oszczędzać”. Ale skoro w marcu mamy sporo różnych świąt – Dzień Staroci, Gramatyki, Kobiet, św. Patryka, Recyklingu czy Golfa – biała bluzka będzie wyrazem „zgodności treści i formy”.

Maria Fafińska

Polityka kulturalna

Free jazz i prawda



Często słucham płyt z drugiej połowy dwudziestego wieku i nie potrafię oprzeć się myśli o eksplozji awangardowej afroamerykańskiej kultury artystycznej w wielkich miastach USA w latach dwudziestych i później. Ruch Harlem Renaissance, poezja i sztuki piękne, modern dance, free jazz, to zjawiska zaskakująco świeże, zasadniczo odbiegające od wszelkich europejskich „-izmów”, co nie powinno dziwić, bowiem o ile awangardy europejskie próbowały ukryć kulturowe wyczerpywanie się starego porządku społecznego, nowa sztuka amerykańska była odkrywaniem kultury niejako od nowa. A równolegle pogłębiały się świadomość etniczna i poczucie ciągłości kultur pozaeuropejskich. Później ich elementy ożywały w najnowszej sztuce awangardowej i nie tylko – podobne procesy odgrywały istotną rolę także w kulturze popularnej, decydując o jej żywotności i sile oddziaływania.

Fascynującą cechą procesów kulturowych jest (quasi-) samoistne tworzenie się zjawisk nowych. W większości przypadków możliwe jest określenie ich genezy, jednak pod względem jakościowym różnią się one zasadniczo od form wcześniejszych, a przy tym nie dadzą się sprowadzić do bezpośredniej reakcji na bodźce i warunki. Dążność do zmiany nie jest być może immanentną cechą kultury, ta bowiem

w znacznym stopniu pozostaje wynikiem procesów utrwalania mechanizmów i wartości. A jednak jeśli potraktujemy kulturę jako uniwersalny, obejmujący całe społeczeństwo system, prędzej czy później zauważymy, że zadanie utrwalania osiągniętych wartości jest współbieżne, a może nawet identyczne z tendencją do poszukiwania rozwiązań nowych, do przekraczania granic i łamania reguł.

Bogactwo zjawisk sprawia, że nieczęsto możemy jednym spojrzeniem objąć całość. Zwykle opisujemy niewielki, dający się wyodrębnić obszar, specjalizujemy się w szczegółowych aspektach, zachowując przyjmowane a priori założenia o istocie całości. Na całościowy ogląd zjawisk nie pozwala nam jednostkowa perspektywa. Czasami odnajdujemy zależności łączące różne obszary i wówczas czujemy bliskość prawdy. Dla takich chwil warto poświęcić lata badań.

Dlatego szczególnie wysoko cenię muzykę ostatniego stulecia. Płyty nagrane w epoce buntu mają w sobie walor świadectwa. Większość muzyków jazzu nowoczesnego, ale także wielu artystów rocka, bluesa, folku i innych gatunków opowiadało się zdecydowanie przeciwko nierówności, marginalizacji i wykluczeniu. Równocześnie aktywność społeczna zmierzała do pokonania przesądów i znoszenia kolejnych barier społecznych. Prawa ludzkie i obywatelskie formują tę samą przestrzeń duchową, która znajduje odzwierciedlenie zarówno w wizjach artystycznych, jak i społecznej wrażliwości. Przełamywanie utrwalonych w sztuce schematów to często spotykana metafora zmiany społecznej. A w ten sposób świat może stać się rzeczywiście lepszy.

Krzysztof D. Szatrawski

Okiem medioznawcy

Kobiety w IT



Z raportu opublikowanego w 2022 roku przez Eurostat wynika, że w Polsce kobiety stanowią zaledwie 15,5 procent wszystkich osób zatrudnionych w sektorze technologii informatycznych. Polska znajduje się na 24. miejscu w rankingu zatrudnienia kobiet w IT wśród krajów Unii Europejskiej, ale

gwoźli sprawiedliwości należy dodać, że średnia europejska to 19 procent, a więc również niewiele.

Dla sytuacji kobiet w sektorze IT wiele dobrego zrobiła organizacja Geek Girls Carrots, która zrzesza kobiety pasjonujące się nowymi technologiami. Jak można przeczytać na stronie internetowej organizacji, jej misję stanowi promowanie kobiet w IT, wspieranie rozwoju zawodowego, dążenie do większej reprezentacji kobiet w sektorze technologii informatycznych. „Karotki” zarażają swoimi pasjami, o czym miałam okazję przekonać się kilka lat temu podczas spotkania z nimi. Z żalem przyjąłem wiadomość, że fundacja GGC zdecydowała o wstrzymaniu działalności wraz z końcem stycznia 2023 roku.

Promowanie kobiet w IT to m.in. prezentowanie ich historii (czy też „herstorii”). Z łatwością wymienimy mężczyzn, którzy przyczynili się do rozwoju technologii informatycznych, ale co z kobietami? Być może nazwisko Ady Lovelace jest już dość dobrze znane. Córka

lorda Byrona często bywa uznawana za pierwszą programistkę, ponieważ napisała w 1843 roku algorytm, który zamierzała wykonać na maszynie analitycznej Charlesa Babbage’a. 24 marca obchodzony jest Dzień Ady Lovelace. Kiedy blogosfera cieszyła się jeszcze popularnością, autorzy dzienników internetowych w tym dniu zwykli przypominać tę wyjątkową postać.

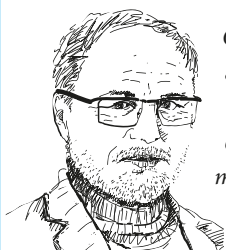
A czy znają Państwo Hedy Lamarr, piękną hollywoodzką aktorkę, która była jednocześnie wynalazczynią? Dzieje jej życia mogą stać się tematem niejednego filmu. Lamarr wraz z przyjacielem opracowała i opatentowała system transmisji radiowej do zdalnego sterowania torpedami. Złośliwcy twierdzą, że Lamarr – wynalazczyni fluorescencyjnej obroży dla psów – nie mogła mieć pojęcia o sterowaniu radiowym, ale uznajmy, że powoduje nimi zazdrość.

Zapytałam kiedyś znajomą programistkę, jak postrzega problem niewielkiej reprezentacji kobiet w IT. W odpowiedzi pokazała mi ofertę imprez integracyjnych skierowaną do zatrudniającej ją firmy informatycznej – wśród atrakcji do wyboru: rzut siekierą i paintball. Natomiast zapytana o powody niewielkiej obecności kobiet w branży IT odpowiedziała, że są to prezenty. Już spieszę wyjaśnić ten skrót myślowy. Otóż przed Bożym Narodzeniem pojawiają się na forach internetowych pytania o prezenty „dla chłopców” i „dla dziewczynek”. Prezenty dla chłopców to klocki, sprzęt komputerowy, gry wideo. Prezenty dla dziewcząt to lalki, zestawy do tworzenia biżuterii i kosmetyki. Rodzice kilkulatek, przyszłość branży IT leży w Waszych rękach!

Marta Więckiewicz-Archacka

Z Kłobukowej Dziupli 2.0

Archaiczny kwiatek na 8 marca?



O kobietach zwykle przypominamy sobie 8 marca, w Dniu Kobiet. Ich rola w społeczeństwie była i jest znacznie szersza niż tylko wychowanie dzieci, jak to zwykliśmy stereotypowo myśleć. Przez wiele wieków kobiece obowiązki były skoncentrowane na domowych pracach i opiece nad dziećmi, co z kolei prowadziło do wykluczenia ich z wielu dziedzin życia

społecznego, takich jak na przykład nauka, polityka czy biznes. Nie zawsze tak było. W społecznościach łowców-zbieraczy, a więc przez dziesiątki tysięcy lat, role nie były tak spolaryzowane, a kobiety nie były tak społecznie podporządkowane.

Kobiety odegrały ważną rolę w rozwoju ludzkiej umysłowości. To właśnie dzięki zaangażowaniu kobiet w opiekę nad dziećmi, w procesie wychowania, Homo sapiens rozwinął się intelektualnie i kulturowo. Naukowcy uważają, że ewolucja opieki współdzielonej oraz włączenie się allomatek (babcie, ciotki, kuzynki) było ważnym elementem rozwoju ludzkiej umysłowości i inteligencji. Przede wszystkim stymulowało intersubiektywność (rozwój teorii umysłu).

Współpraca przy wychowaniu dzieci napędzała rozwój wydolności mózgu, czego efektem jest nadzwyczaj rozwinięta umiejętność odgadywania tego, co myślą inni (intersubiektywność). Kluczowa była relacja matek i dzieci oraz odczytywanie relacji społecznych w grupie: komu można zaufać i powierzyć małe dziecko, a komu

nie. Dzięki temu nasz umysł rozwijał się szybciej. Tym, co napędzało wzrost ludzkiego mózgu, były złożone relacje społeczne i inteligencja emocjonalna. Niejako przypadkiem i przy okazji ten duży mózg został wykorzystany do innych, intelektualnych celów, umożliwiając rozwój techniki, kultury i badań naukowych.

Dominacja mężczyzn zaczęła się w dopiero w społecznościach rolniczych i pasterskich wraz ze zwiększeniem liczebności grup ludzkich i rosnących zagrożeń międzygrupowych. Przybyło wojen między grupami. Wiodącą rolę przejął mężczyzna ze swoją siłą i współpracą drużynową. Kwintesencją był patriachat oraz „zamknięcie kobiet w kuchni i przy dzieciach”. I tak było przez kilka tysięcy lat. Ale znowu zmieniły się warunki społeczne i środowiskowe.

Kolejna wielka społeczna zmiana nie wynika z wojowniczości feministek, rozpadu rodziny czy jakiejś dekadencji. Biolog czy antropolog widzi zmianę systemową i dostosowanie się do obecnych warunków. Z akceptacją takiej zmiany i roli kobiet na razie mamy społeczne kłopoty. Zmiany kulturowe nie odbywają się tak szybko i bezboleśnie. Także i mężczyźni muszą odnaleźć swoją nową, społeczną rolę.

A wręczanie kwiatów z okazji i bez okazji to dobry zwyczaj budowania dobrych relacji międzyludzkich. Tak, jak obdzielanie uśmiechami czy dobrym słowem, niezależnie od płci i okoliczności.



Zeskanuj kod, by przeczytać więcej i podyskutować:
<https://profesorskiegadanie.blogspot.com/2023/03/archaiczny-kwiatek-na-8-marca.html>

Stanisław Czachorowski

Doniesienia praktykującej humanistki

Z notatnika organizatora



Bo Bergström w swojej pracy na temat komunikacji wizualnej przypomina, że istotą tego procesu są trzy ważne perspektywy: perspektywa intencji (perspective of intention), perspektywa bliskości (perspective of proximity) i perspektywa odbioru (perspective of reception).

Koncepcję szwedzkiego badacza, opartą na analizie komunikatu poprzez obraz między nadawcą i odbiorcą, można przenieść na różne obszary oddziaływania. Wykreowanym przerośniętym obrazem staje się przecież sytuacja komunikacyjna, mająca miejsce przy okazji różnego rodzaju inicjatyw, akcji społecznych, działań na rzecz, czy dla kogoś. Jak jasno wyrazić intencję wpisaną w dany projekt, by zachowując równowagę, zaraz na początku nie urazić i nie zrazić odbiorcy, by zachęcić, zwracając uwagę i dodatkowo namówić do aktywności? Bergström zachęca do perspektywy bliskości. Co ona może w praktyce oznaczać? Czy ma on na myśli bliskość przekonań? Czy wspólnotę doświadczeń? Czy kategorię wieku i wspólnej pamięci zbiorowej? W całej tej sprawie

chodzi przecież o zawładnięcie największą grupą ludzi? Jakie są przeciętne czy też wysublimowane oczekiwania odbiorcy? W jaki sposób trafić w jego gust?

Na Wydziale Humanistycznym tych atrakcyjnych „towarów” jest niezwykle dużo. Oferta spotkań z badaczami, pisarzami, działaczami kultury rozkłada się niczym ogon pawia, nęcąc i wabiąc atrakcjami. Intencją każdego organizatora jest jak najciekawsze zaprezentowanie tematu, by zgromadzić jak największą liczbę słuchaczy. Zaproszenie do bliskiego spotkania z interesującym gościem poprzedzone jest ciekawym obrazem, a więc reklamą zachęcającą do znalezienia chwili na refleksję nad wskazanym tematem. Jak to działa? Czy decyduje perspektywa wizualna, kolor, symbol przedmiotu, okładka książki czy nazwisko gościa? Czy wystarczy informacja w mediach społecznościowych, czy lepiej zadziała plakat w formie tradycyjnej – papierowej? Czy razić postami na Facebooku codziennie? Czy wybrać określoną godzinę? Którego odbiorcę zwabi intrygujące opakowanie, a który oczekuje jeszcze pięknego wnętrza?

Te refleksje towarzyszą właściwie każdej próbie przełamania przez organizatorów przedsięwzięcia bariery komunikacyjnej. Bo wysłać zaproszenie jest łatwo, ale powitać gości – znacznie trudniej.

Joanna Chłosta-Zielonka

Z boku i od środka

Nic nie powiedział



We wtorek 21 lutego w warszawskich Arkadach Kubickiego prezydent Joe Biden wygłosił przemówienie po swym powrocie z nieoczekiwanej, brawurowej wizyty w Kijowie, w dniach rocznicy napaści Rosji na Ukrainę. Tego samego dnia w Moskwie przemawiał i Władimir Putin. Jego przemówienie trwało ponad godzinę, wy-

stąpienie Bidena – niewiele ponad 20 minut.

Dzień wcześniej, w głównym wydaniu „Wiadomości” TVP podano na pasku, iż opozycja chce, aby „Polacy jedli robaki”, wypierając ze swego menu produkty pochodzenia zwierzęcego. Przekaz ten wzmocniono sugestywnie przeprowadzeniem przez reportera sondy, podczas której wypytywał on swoich rozmówców, czy wyobrażają sobie oni tego rodzaju zmianę.

W takim to kontekście, kiedy propaganda rządowych środków przekazu zorientowana jest na doraźne cele, pozostawiając mniej miejsca na sprawy poważne, odczytywać można spontaniczną reakcję Jarosława Kaczyńskiego, który przemowę Bidena skwitował krótkim: „Nic nie powiedział”. Rozumieć można to dosłownie, gdyż istotnie „nic nie powiedział” do PiS-owskich dygnitarzy, do samego Kaczyńskiego, czy marszałek Witek, formalnie trzeciej osoby w państwie. Znalazł natomiast czas, aby choć krótko, spotkać się z przywódcami opozycji. Porozmawiał z marszałkiem Grodzkim. A do

Tuska wyraził się dosadnie: „Donaldzie, będziemy bronić solidarnie wolności i demokracji. Zawsze i wszędzie”.

Amerykański prezydent unikał treści, które byłoby można odnieść do wewnętrznych rozdzwiązków w Polsce. Stąd też nie odniósł się do kwestii naruszeń zasad praworządności w Polsce, ataków na niezależność sędziowską czy nieprzychylnie gesty wobec samych Stanów Zjednoczonych, takich jak próby „uciszania” TVN czy zwlekanie z uznaniem nominacji Marka Brzezińskiego jako ambasadora w Warszawie. W tym miejscu można jeszcze dodać, że prezydencką limuzynę przetrzymywano przez trzy minuty, zanim mogła wjechać na dziedziniec Pałacu Prezydenckiego.

Drobnym rewanżem za te i inne nietakty było to, że podczas wystąpienia Andrzeja Dudy w Arkadach Kubickiego amerykańskiego prezydenta jeszcze nie było – pojawił się on dopiero po jego zakończeniu.

Oddajmy zatem na koniec głos prezydentowi Bidenowi: „Rok temu świat przygotowywał się na upadek Kijowa. Cóż, właśnie wracam z wizyty w Kijowie mogę przekazać: Kijów trzyma się mocno! Kijów pozostaje dumny, Kijów trzyma głowę wysoko i, co najważniejsze, pozostaje wolny. Gdy Rosja zaatakowała, nie tylko Ukraina, ale cały świat został poddany epokowej próbie (...). Naród polski o tym wie, wy to wiecie lepiej niż ktokolwiek inny. Bo to właśnie znaczy solidarność. Przez rozbiory i ucisk, gdy to piękne miasto zostało zniszczone po Powstaniu Warszawskim, przez dekady trzymane żelazną ręką komunistycznych rządów, Polska przetrwała, ponieważ trzymaliście się razem”.

Olsztyn, Kortowo, 24 lutego 2023

Benon Gaziński



ZESPÓŁ PIEŚNI I TAŃCA "KORTOWO"
UNIwersytetu WARMIŃSKO-MAZURSKIEGO W OLSZTYNIE

KONCERT WIOSENNY

01.04.2023 - 17:00

**CENTRUM KONFERENCYJNE
UL. DYBOWSKIEGO 11**

WEJŚCIE Z ZAPROSZENIEM



Fot. J. Pojgik

Kongres na cześć Kopernika

W 550. rocznicę urodzin Mikołaja Kopernika rektorzy trzech uniwersytetów otworzyli w Toruniu Światowy Kongres Kopernikański.

Zadaniem Światowego Kongresu Kopernikańskiego jest przedstawienie stanu badań nad życiem i działalnością Mikołaja Kopernika, a także jego wpływem na rozwój nauki, kultury i sztuki. Organizatorami Kongresu są Uniwersytet Mikołaja Kopernika, Uniwersytet Jagielloński i Uniwersytet Warmińsko-Mazurski oraz Instytut Historii Nauki PAN. Ze względu na bogate i wciąż rozwijane tradycje kopernikańskie w tych ośrodkach, Kongres ma formułę kroczącą.

Oficjalne otwarcie obrad miało miejsce 19 lutego, w rocznicę urodzin wielkiego astronoma i święto toruńskiego uniwersytetu.

– Dewizą naszego uniwersytetu jest fragment z listu Mikołaja Kopernika do papieża Pawła III, w którym jednoznacznie stwierdza, że najwyższym obowiązkiem człowieka nauki jest „we wszystkim szukać prawdy” (*veritas in omnibus querenda est*) – mówił gospodarz uroczystości, rektor UMK w Toruniu prof. Andrzej Sokala. – Wiemy, że sam Kopernik przez lata zwlekał z wydaniem swojego dzieła, nie tylko obawiając się konsekwencji, ale także szyderstw tych, którzy nie umieli wyjść poza własne horyzonty i nie mieli odwagi poszukiwać prawdy. Każdy z nas, prowadzących badania naukowe i publikujących ich efekty, zmagają się z własnymi dylematami. Jednak poznanie i obrona prawdy, nawet jeśli wymagają odwagi, są naszym obowiązkiem!

Minister edukacji i nauki prof. Przemysław Czarnek zaznaczył, że Kopernik to człowiek wielu talentów, które rozwijał dla Polski, Europy i świata. – Nauka to odkrywanie

prawdy. Tej prawdy potrzebujemy dzisiaj - być może, jak nigdy wcześniej – dodał.

Prof. Jacek Popiel, rektor UJ zapowiadając krakowską odsłonę ŚKK, zaznaczył: – Liczymy nie tylko na refleksję naukową, ale także na możliwość przedstawienia szerszemu gronu osób miejsc, które są związane z Kopernikiem.

Rektor UWM prof. Jerzy Przyborowski podczas inauguracji ŚKK zwracał uwagę na fakt, że Mikołaja Kopernika powinniśmy postrzegać multidyscyplinarnie.

– Moglibyśmy powiedzieć, że jest patronem wielu dyscyplin – nie tylko astronomii, ale także nauk matematycznych, fizycznych, prawnych (prawa kanonicznego), ekonomicznych. Nade wszystko mógłby być też patronem królowej nauk – filozofii – mówił rektor UWM. Zapraszając na ŚKK w Olsztynie, przypomniał też: – Kopernik przeżył na Warmii ponad 40 lat - pracując i służąc nie tylko regionowi, ale całej Koronie Polskiej. Warmia jest dumna z tego, że ma takiego patrona!

W rozmowie z mediami uniwersyteckimi prof. Przyborowski podkreślił świetną współpracę uczelni przygotowujących ŚKK.

– To dowód na to, że wielki uczony może łączyć, a nie dzielić – zaznaczył rektor.

Wykład inauguracyjny Kongres wygłosił gość specjalny, prof. Phillip James Edwin Peebles, jeden z pionierów teorii formowania się struktur kosmicznych i laureat Nagrody Nobla w dziedzinie fizyki w 2019 roku za osiągnięcia w dziedzinie kosmologii fizycznej.

Piotr Szauer, red.



Fot. K. Wróblewska

Życie rodzinne astronoma

Wykład prof. Krzysztofa Mikulskiego, który odbył się na Wydziale Humanistycznym UWM 9 marca, pozwolił lepiej poznać życie prywatne Mikołaja Kopernika.

Profesor Krzysztof Mikulski, prezes Polskiego Towarzystwa Historycznego oraz członek Rady Uczelni UWM przyjechał do Olsztyna, aby swoim wykładem uświetnić obchody Roku Kopernika. Badacz pracujący na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu jest jednym z najwybitniejszych znawców życia kanonika warmińskiego. Jak sam przyznaje, jego zainteresowania Kopernikiem wynikły m.in. z racji pochodzenia – profesor urodził się w Lidzbarku Warmińskim.

Na początku zaintrygowało go, że w Toruniu stoją dwa domy z tablicami informującymi, że były one miejscem narodzin Kopernika. Dzięki pogłębionym studiom profesor dowiedział, że przyszły astronom przyszedł na świat w budynku nr 36.

Profesor poszukując dokumentów świadczących o pochodzeniu Mikołaja Kopernika, wykonał benedyktyńską pracę. Zaowocowała ona wieloma ciekawymi ustaleniami, niekiedy przeczącymi wnioskowi wcześniejszych historyków.

Dowodzi on np., że rodzina Koperników wcale nie pochodziła ze wsi Koperniki pod Nysą. „Kopernik” to

spolszczona nazwa niemieckiego określenia zawodu ludzi trudniących się w średniowieczu wydobywaniem i obróbką miedzi. Przodkowie astronoma zajmowali się handlem miedzią, a wiemy o tym z zapisków w dokumentach z Krakowa.

Ojciec astronoma, także Mikołaj, karierę zawodową zaczął u bogatego kupca krakowskiego, który był jednym z tych, którzy pożyczili miastom Toruń i Gdańsk 3 tys. florenów na wojnę z Zakonem Krzyżackim. Po wojnie wysłali Mikołaja Kopernika (ojca), aby je odzyskał. Ten wywiązał się z misji dobrze. To wzmocniło jego pozycję i z pracownika stał się samodzielnym kupcem. Przeniósł się do Torunia i ożenił z Barbarą Watenrode – jedną z najbogatszych torunianek.

Mikołaj i Barbara na pewno mieli czworo dzieci, a być może więcej, ale informacji o nich nie ma. Mikołaj, jak ustalił prof. Mikulski, wcale nie był najmłodszy. Młodszy o dwa lata był od niego Andrzej, do którego astronom był bardzo przywiązany. Andrzej, podobnie jak starszy brat, podążał ścieżką kariery kościelnej, ale w osiągnięciu ważnych stanowisk przeszkodziła mu choroba.

Zapytany o XIX-wieczny polsko-niemiecki spór dotyczący narodowości Kopernika, prof. Mikulski zauważył: – W XV i XVI wieku nie funkcjonowała definicja narodowości, której my dziś używamy. Mikołaj Kopernik był – można tak powiedzieć – obywatelem Królestwa Polskiego. Był wiernym poddanym kolejnych czterech królów z dynastii Jagiellonów. I mamy na to dowód, choćby w postaci słynnego listu, który napisał w Olsztynie do Zygmunta Starego (a który zachował się dzięki temu, że przechwycili go Krzyżacy). A więc Mikołaj Kopernik był politycznym Polakiem. Tak to określam, bo język, którym się wówczas posługiwano, nie określał tożsamości – ani społecznej, ani narodowej. Tą przynależność określano poddaństwo i zamieszkanie na terenie danego państwa.

Profesor Mikulski wróci za jakiś czas na UWM z kolejnym wykładem. Opowie wtedy o kobietach w życiu wielkiego astronoma.

lek, red.

ŚWIATOWY KONGRES KOPERNIKAŃSKI

W kolejnych miesiącach w każdym z trzech miast – Toruniu, Krakowie i Olsztynie – zorganizowane zostaną sekcje tematyczne skierowane do poszczególnych grup badaczy. Do Krakowa (24–26 maja) zaproszono ekonomistów, filozofów oraz badaczy historii tych dyscyplin. Olsztyńskie obrady (21–24 czerwca) skupią się na biografii wielkiego astronoma, a także muzeach mu poświęconych. Toruńska część Kongresu (12–15 września) zgromadzi historyków, kulturoznawców, literaturoznawców i historyków sztuki zainteresowanych miejscem Mikołaja Kopernika w szeroko rozumianej kulturze, a także astronomów i historyków astronomii oraz przedstawicieli nauk medycznych. Będzie jednocześnie zakończeniem tego wyjątkowego wydarzenia.



Fot. Albins/Wikipedia.pl

Budżet dla kampusu

Jeszcze w tym roku – za sprawą zielonych wiat rowerowych oraz miejsc na grilla i do gry w disc golfa – Kortowo ma zmienić się na lepsze. Pracownicy i studenci UWM zdecydowali, które z projektów zgłoszonych do Otwartego Budżetu Akademickiego powinny zostać zrealizowane.

Pomysł realizacji Otwartego Budżetu Akademickiego to jeden ze sposobów na włączanie społeczności akademickiej w procesy decyzyjne zachodzące na uczelni.

– Chcieliśmy oddać inicjatywę kreowania rzeczywistości w naszym kampusie studentom i pracownikom – mówi rektor UWM, prof. Jerzy Przyborowski. – To pierwsza edycja OBA, liczę na to, że następne edycje będą się cieszyły równie dużą lub jeszcze większą popularnością.

Jak przypomniał rektor, w głosowaniu, które odbyło się w dniach 6-10 marca, wzięło udział 6 z 17 zgłoszonych w pierwszej edycji OBA pomysłów.

Studenci mogli oddać głos na jedną z trzech propozycji: Disc Golf & Grillove Kortowo, MikroMakro – strefa nauki

i odpoczynku na Wydziale Nauk Ekonomicznych lub Przestrzeń dla Humanistyki.

Pracownicy mieli do wyboru Zielone wiaty rowerowe, Strefy relaksu oraz projekt Work and chill.

Studentów bardziej niż możliwość zmiany wyglądu konkretnych wydziałów, przekonała wizja zmian w sercu miasteczka. Postawili oni na projekt Disc Golf & Grillove Kortowo.

Dzięki głosom pracowników w kampusie pojawi się z kolei wiata rowerowa, która ma nie tylko być praktyczna ale też cieszyć oko roślinnością na dachu.

Jak się okazuje, zwycięskie pomysły w obu kategoriach (studentkiej i pracowniczej) zdobyły przychylność około połowy głosujących.



Fot. mat. nadesłane OBA



– Na projekty pracownicze oddano ponad 400 głosów, a na projekty studenckie ponad 1800. Mam nadzieję, że w kolejnej edycji głosów będzie znacznie więcej i uda nam się poprawić system do głosowania, żeby był bardziej przyjazny. To powinno pozwolić na uzyskanie większej frekwencji – mówi Bogusław Stec, kanclerz UWM. I, jak zapowiada, już bierze się do pracy, żeby jak najszybciej zrealizować zwycięskie projekty. Plan zakłada, że zmiany w miasteczku zajdą jeszcze w tym roku.

Wśród propozycji zgłoszonych przez studentów najlepszy okazał się projekt Disc Golf & Grillove Kortowo. Zakłada on budowę osiemnastodołkowego pola do gry w Disc Golfa wraz z przygotowaniem miejsca do wypoczynku i nauki ze stołami i ławami oraz miejscem na grilla.

– Studiując i przebywając w Kortowie, zauważyłem, że potencjał terenu w okolicach Jeziora Kortowskiego nie jest do końca wykorzystany – mówi Mikołaj Stefanowski, student UWM i autor projektu Grillove Kortowo. – Moi znajomi w rozmowach zwracali uwagę, że brakuje im w kampusie miejsc do grillowania. O tym sami pisali studenci na różnych forach internetowych. Studiuję na UWM analizę i kreowanie trendów i może dlatego podświadomie zacząłem zwracać już uwagę na to, że w takim projekcie ważne jest zbadanie społecznej potrzeby.

Za pomysłem stoją jednak nie tylko potrzeby innych – student Wydziału Humanistycznego przyznaje, że to odpowiedź także na jego kulinarne zainteresowania.

Zwycięski projekt wystartował w głosowaniu po połączeniu dwóch pomysłów. Ich autorów do współpracy zachęciła komisja konkursowa.

– Uważam to za szansę – miejsce integracji może być dzięki temu ciekawsze. Jak pogrillujemy i zjemy coś, możemy potem spalić kalorie, grając w disc golfa. Jak pogramy i zgłodniejemy, mamy miejsce do grilla – mówi Mikołaj. I dodaje: – Połączenie dwóch atrakcji może też bardziej przyciągnąć mieszkańców miasta.

Pracownicy UWM jako projekt do realizacji wskazywali najczęściej Zielone wiaty rowerowe. Pomysł jest

ukłonem w stronę fanów jednośladów – zakłada on bowiem budowę drewnianej wiaty na sześć rowerów ze stacją napraw dla rowerów oraz ładowarką. Dach wiaty ma być pokryty roślinnością.

– Cieszę się, że pomysł, by w Kortowie znalazło się miejsce przyjazne rowerzystom i ich pojazdom, spodobał się głosującym. Mam nadzieję, że rozwój takiej infrastruktury w naszym miasteczku zmotywuje więcej osób do wyboru pojazdów przyjaznych środowisku – mówi wnioskodawczyni, która przedstawia się jako „Leśniczówka”. – Jesteśmy Zielonym Uniwersytetem, więc wydaje mi się, że powinniśmy robić wszystko, co w naszej mocy, by zachęcać społeczność UWM do proekologicznych postaw. Łatwiej będzie wybrać zamiast samochodu rower czy hulajnogę, jeśli będziemy wiedzieli, że w kampusie czeka na nas odpowiedni sprzęt, dzięki któremu nie będziemy martwili się, jeśli nasz rower złapie gumę, a hulajnoga się rozładuje.

red.

WYNIKI GŁOSOWANIA W I EDYCJI OTWARTEGO BUDŻETU AKADEMICKIEGO

Projekty studenckie:

1. **Disc Golf & Grillove Kortowo** – 52 proc. głosów
2. **MikroMakro** – strefa nauki i wypoczynku na Wydziale Nauk Ekonomicznych – 28 proc. głosów
3. **Przestrzeń dla Humanistyki** – 20 proc. głosów

Projekty pracownicze:

1. **Zielone wiaty rowerowe** – 50 proc. głosów
2. **Strefy relaksu** – 32 proc. głosów
3. **Work and chill** – 18 proc. głosów



Fot. J. Pajdak

Stypendia dla germanistów

Pierwsze stypendia Fundacji im. Marii i Georga Dietrichów otrzymało pięcioro studentów filologii germańskiej na Wydziale Humanistycznym UWM.

Od kilku lat autorzy najlepszych prac licencjackich i magisterskich otrzymują nagrodę fundacji Dietrichów. W grudniu, podczas dorocznej wizyty na UWM, dr Wolfgang Bruder, przewodniczący fundacji Dietrichów, zapowiedział, że do studentów kortowskiej germanistyki trafią też stypendia.

Oficjalne wręczenie decyzji o przyznaniu stypendiów nastąpiło 14 marca. Po 500 euro na semestr dostali: Weronika Czerwińska, Nikola Petniunas i Zuzanna Sekuła ze studiów licencjackich oraz Natalia Ankowska i Mateusz Duchliński ze studiów magisterskich.

– Patrzymy na studentów holistycznie – nie bierzemy pod uwagę tylko wysokich wyników w nauce, ale uwzględniamy również to, czy entuzjazmem podchodzą do nauki języka i włączają się w promowanie kierunku – mówił o zasadach przyznawania stypendiów dr Tomasz Żurawlew.

Dr Alina Jarząbek przypomniała natomiast, że rodzina Dietrichów od lat aktywnie wspiera społeczność UWM.

– Zarówno Georgowi, jak i jego żonie oraz córkom zawsze zależało na porozumieniu między Niemcami a Polakami – podkreśliła w trakcie wręczania stypendiów wykładowczyni z germanistyki. I uzupełniła: – Aby mogło zaistnieć porozumienie, najpierw musi zaistnieć zrozumienie i rozumienie słów, a do tego potrzebna jest znajomość języka, w naszym wypadku – języka niemieckiego.

Wyróżnieni stypendiami studenci decyzję o wyborze kierunku podjęli bardzo świadomie.

– Wybrałam germanistykę, ponieważ przez 6 lat uczęszczałam do klas niemieckojęzycznych w Gimnazjum i Liceum nr 2 w Olsztynie. Angielski miałam już bardzo dobrze opanowany wcześniej, w szkole podstawowej. Postanowiłam więc dalej rozwijać mój niemiecki na studiach – wyjaśnia motyw wyboru kierunku Nikola Petniunas.

Z kolei Zuzanna Sekuła mieszkała przez pewien czas nad Jeziorem Bodeńskim, co dało jej szansę poznania języka niemieckiego.

– Nie chciałam stracić tego, czego nauczyłam się w Niemczech, i jednocześnie mieć kontakt z Polską. Dlatego wybrałam germanistykę – mówi.

Studentki chcą potraktować stypendium jako kieszonek podczas pobytu w Offenburgu, który funduje również fundacja Dietrichów.

Mateusz Duchliński wybrał germanistykę za sprawą Marka Cesarza – nauczyciela niemieckiego z II LO w Ciechanowie, do którego uczęszczał. W przyszłości chce być tłumaczem.

– Stypendium przeznaczę na dalsze rozwijanie moich zainteresowań językiem niemieckim – zaznaczył.

– To nie tylko nagroda za wasz trud, ale to także zobowiązanie. Pokładamy w was nadzieję – powiedziała na zakończenie uroczystości dr Barbara Sapała z Katedry Literatury i Kultury Krajów Niemieckojęzycznych.

Stypendia i nagrody za najlepsze prace dyplomowe to niejedyne profity, które fundacja ma dla studentów kortowskiej germanistyki. Latem tego roku na dwumiesięczny płatny staż w Urzędzie Miasta Offenburga pojedzie dwoje studentów – Natalia Ankowska (dostała także stypendium) i Dominik Rudziński.

Georg Dietrich zapoczątkował pomoc charytatywną dla mieszkańców Olsztyna w kryzysie gospodarczym i stanie wojennym. Z czasem, dzięki staraniom Georga i jego żony Marii, niemiecka pomoc przekształciła się we współpracę miast i uczelni. Ich dzieło kontynuują ich następcy: Elvira Bleher-Dietrich (córka Marii i Georga) i Julia Ritter (wnuczka).

lek, red.



Grupa PKP łączy siły z UWM

PKP S.A. i PKP Informatyka spółka z o.o. oraz Uniwersytet Warmińsko-Mazurski w Olsztynie podpisały 23 lutego trójstronną umowę o współpracy. Jej zakres to organizacja i realizacja praktyk dla studentów Wydziału Matematyki i Informatyki, a także prowadzenie projektów badawczo-rozwojowych oraz edukacyjnych.

Oprócz umożliwienia studentom UWM zdobycia praktycznej wiedzy i doświadczenia w strukturach dwóch spółek Grupy PKP, współpracy przy tworzeniu programów kształcenia na studiach związanych z rozwojem technologii informatycznych, partnerzy umowy koncentrować się będą na tworzeniu przestrzeni do wymiany informacji, wiedzy oraz doświadczeń.

Jak zaznaczył dr Rafał Zgorzelski, członek zarządu PKP S.A. ds. strategii i logistyki, „Kolej to instytucja o szczególnym znaczeniu dla bezpieczeństwa, gospodarki i społeczeństwa”. Oczywistym jest więc, że żeby mogła ona spełniać swoje zadania i wciąż się rozwijać, potrzebni są specjaliści.

– Historia informatyki kolejowej w regionie warmińsko-mazurskim sięga roku 1962, w którym to powstał Ośrodek Zmechanizowanego Obrachunku w Olsztynie. W 1978 roku powstał Ośrodek Informatyki Kolejnictwa, który przez kolejne lata funkcjonował jako oddział spółki PKP Informatyka – przypomniał Tadeusz Turzyński, prezes zarządu PKP Informatyka spółka z o.o. I dodał: – Współpraca z UWM jest dla naszej spółki nie tylko szansą pozyskania wysokiej klasy specjalistów wykształconych przez uczelnię o najwyższym poziomie edukacji, ale także powrotem do Olsztyna. Realizacja programu dydaktycznego uczelni we współpracy z przyszłym pracodawcą, który już na etapie nauki ma wpływ na kształcenie w zakresie jego działalności, to najefektywniejsza forma ciągłego rozwoju branży IT w obszarze transportu kolejowego.

Prof. Jerzy Przyborowski, rektor UWM, podkreślał istotę synergii nauki i biznesu, która napędza rozwój obu stron oraz przyczynia się do powstawania rozwiązań korzystnych dla społeczeństwa.

– Firma PKP jest partnerem strategicznym nie tylko Wydziału Matematyki i Informatyki, ale także Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego. Bardzo ważne jest, aby wiedza przeradzała się w praktykę i dostarczała konkretnych rozwiązań służących rozwojowi kraju oraz społeczeństwu, a to może wydarzyć się wyłącznie poprzez rozwój poszczególnych firm. Dlatego synergia nauki i biznesu jest tak ważna – mówił prof. Jerzy Przyborowski, rektor UWM. – Studenci w trakcie kształcenia muszą mieć do dyspozycji miejsce, w którym mogą weryfikować wiedzę zdobywaną na uczelni. Mocno stawiamy na informatykę i chcielibyśmy, żeby w ewaluacji za kilka lat ten kierunek uzyskał minimum kategorię B+. W zrealizowaniu tego celu bardzo pomocna będzie współpraca z PKP S.A. oraz PKP Informatyka.

Władzom WMiI zależy na rozwoju naukowym oraz dostosowaniu treści dydaktycznych do potrzeb rynku pracy.

– Jestem pewien, że nasi partnerzy dostarczą naszym naukowcom impuls do działania. Mam na myśli podsuniecie realnie istniejących problemów do rozwiązania – podkreślał prof. Adam Doliwa, dziekan WMiI. – Obszar transportu i struktura sieci informatycznej z nim związana są bardzo wrażliwe, szczególnie w kontekście tego, co dzieje się obecnie w Ukrainie. Liczymy na to, że ta współpraca pozwoli nam odpowiednio zmodyfikować nasze programy nauczania w obszarze bezpieczeństwa sieci komputerowych, ponieważ w dzisiejszych czasach jest to bardzo istotne.

mw



▼ Pierwszy z lewej dr inż. Konrad Nowak podczas LARP-a. Fot. Bartosz Olszewski

Pasjonaci **fantastyki**

Są na Uniwersytecie Warmińsko-Mazurskim ludzie, którzy potrafią zatracić się w świecie gier, kreować własne światy, organizować atrakcyjne wydarzenia, a do tego wszystkiego integrować się i spędzać razem czas. W rozmowie z [dr. inż. Konradem Nowakiem](#) sprawdzamy, co słychać w Akademickim Klubie Miłośników Fantastyki „Olifant”, którego jest współzałożycielem i opiekunem.

Rozmawiała Marta Wiśniewska

Czym zajmuje się Akademicki Klub Miłośników Fantastyki „Olifant”?

Naszym podstawowym zadaniem jest odciąganie młodzieży akademickiej, i nie tylko jej, od komputerów. Pomimo że każdy z nas jest mniejszym lub większym fanem gier komputerowych, filmów czy literatury, to jednak wyżej cenimy sobie rozmaite gry związane z fantastyką, które wymagają spotkania się z innymi ludźmi. To jest nasza podstawowa misja – propagowanie sposobów spędzania czasu związanego z fantastyką, ale jednocześnie z bezpośrednim kontaktem z ludźmi.

Jedną z organizowanych przez was imprez jest Kortowski Mini-konwent Gier Towarzyskich Gamegrinder, który na stałe wpisał się w agendę naszej uczelni i Olsztyna.

Tak, celem tej imprezy jest promowanie takiego sposobu spędzania wolnego czasu, jak powiedziałem przed chwilą. Nie chodzi tylko o same planszówki, bo przy okazji chcemy do grania także w inne gry towarzyskie, jak chociażby gry bitewne, gry karciane kolekcjonerskie czy gry fabularne, które różnią się zasadniczo od planszówek. Zainteresowanie grami towarzyskimi na pewno nie słabnie, bo od kilku edycji odwiedza nas podobna liczba uczestników – jest to mniej więcej 300 osób. Przychodzą do nas zarówno doświadczeni gracze, jak i osoby, które dopiero rozpoczynają swoją przygodę z graniem w gry planszowe. Często słyszymy takie historie, że ktoś kogoś namówił na przyjęcie i ten „wsiaknął” na dobre, a ja mogę potwierdzić, że to hobby nie tak łatwo porzucić.

Jakie jeszcze wydarzenia oprócz Gamegrindera organizujecie?

Rokrocznie, zazwyczaj w listopadzie, organizujemy spotkanie z grami planszowymi na olsztyńskim zamku, dzięki współpracy z Muzeum Warmii i Mazur. Staramy się również od czasu do czasu zorganizować jakiś LARP, podczas którego wcielamy się w postaci, i odgrywamy ich aktywności niczym na deskach sceny teatralnej, współorganizujemy także turnieje gier bitewnych.

Jak długo trwa pana przygoda z AKMF „Olifant”?

Od samego początku, czyli od 2009 roku. Jestem jednym z założycieli klubu. To był pierwszy rok mojej pracy na uczelni. Gdy studiowałem, nie było żadnej agendy, która zajmowałaby się taką tematyką i miałem duży problem ze znalezieniem ludzi o podobnych zainteresowaniach. Wiedziałem, że w Kortowie można natknąć się na pojedyncze osoby, ale brakowało mi w Olsztynie fandomu, który działałby dość prężnie. Na czwartym roku znalazłem doświadczenie do Olsztyńskiego Klubu Fantastyki, ale już w tym czasie OKF nie zajmował się wszystkimi aspektami związanymi z fantastyką. Nie mogłem więc pograć w gry fabularne czy wziąć udziału w LARP-ie. Zatem, gdy zacząłem pracę na uczelni, pomyślałem sobie, że jeśli ja nie wezmę się za założenie takiej grupy, to osoby o podobnych zainteresowaniach nie będą miały możliwości dzielenia swojej pasji z innymi. Chciałem też, żeby odbywało się to w ramach czegoś związanego z uczelnią. Odważyłem się, poszedłem do ówczesnego kierownika Akademickiego Centrum Kultury, pana Bogusława Woźniaka, i on przyjął mnie z entuzjazmem i zachęcił, aby taką agendę założyć. Zaangażowałem troje znajomych i zaczęliśmy działać. Początkiem działalności AKMF-u była impreza, która nazywała się „Wieczór z fantastyką” zorganizowana w listopadzie 2009 roku.

Jak na przestrzeni tych lat kształtuje się zainteresowanie uczestnictwem w AKMF „Olifant”? Jest więcej czy mniej chętnych?

Na początku spotykaliśmy się w Domu Studenckim nr 2, w pokoju 05, który teraz należy do RUSS-u. W tamtych czasach zdarzały się spotkania, na które przychodziło nawet 30 osób, więc niektórzy musieli siedzieć na korytarzu. Było barwnie, przychodziło dużo ciekawych osób, mieliśmy głowy pełne pomysłów i w czasie spotkań graliśmy w gry albo planowaliśmy jakieś fantastyczne przedsięwzięcia. Z czasem, jak to w każdej grupie społecznej, zdarzyły się tarcia i różnice poglądów, ale później wszystko wróciło do normy i ostatnio na spotkania przychodzi tak dużo osób, że nie na wszystko znajdzie się czas i miejsce. Gdy przychodzi stała, nieco mniejsza liczba osób, to możemy grać sobie w grę fabularną i realizować jakąś kampanię, ale teraz nie zawsze jest to możliwe, ale oczywiście to nic złego, bo cieszy rosnąca rzesza fanów fantastyki.

Proszę wyjaśnić genezę nazwy „Olifant”.

Olifant to stworzenie ze świata wykreowanego przez J. R. R. Tolkiena. Jest to bardzo duży słonio-podobny stwór,

uzbrojony w akcesoria przeznaczone do walki. Jest to istota fantastyczna, a nazwę ma bardzo fajną i pasującą do Olsztyna. Nasza nazwa „wykuła” się przy tym z pewnego skojarzenia, a mianowicie: Olsztyńska Inicjatywa Fantastyczna, stąd Ol-I-Fant. Znaleźliśmy więc taki skrótowiec, który jednocześnie jest słowem mocno osadzonym w literaturze gatunku fantasy. Przylgnęło to do nas i bardzo wiele osób identyfikuje nas właśnie jako „Olifant”.

Jakie są wasze plany na dalszą działalność?

Jeśli uda się kontynuować to, co robiliśmy do tej pory, to będzie dobrze, ale nie ukrywam, że myślimy o zorganizowaniu jakiegoś dużego konwentu fantastyki, na który przyjechałoby dużo osób z Polski północno-wschodniej i nie tylko. W Polsce odbywa się wiele tego typu wydarzeń, ale niestety Warmia i Mazury odstają pod tym względem, a szkoda, bo posiadamy do tego idealne warunki. Śmiało moglibyśmy poradzić sobie chociażby z organizacją tak dużego konwentu, jakim jest Polcon. Myślę, że taka impreza miałaby szansę zostać zauważoną. Staramy się przy tym działać tak, żeby łączyć olsztyńskie środowisko miłośników fantastyki. Jeśli np. ktoś mówi nam, że organizuje jakieś wydarzenie, to my nie stajemy w kontrze, tylko pytamy, w jaki sposób możemy pomóc.

Na zakończenie zapytam o pana osobiste upodobania. Która część tego świata fantastyki jest pana ulubioną?

Można powiedzieć, że mam szczęście, bo jestem dość uniwersalny. Grałem w gry bitewne, planszowe, karciane kolekcjonerskie, fabularne, brałem udział w LARP-ach. Nie jestem ekspertem w żadnej z tych dziedzin, ale posiadam jakieś doświadczenie.

To mi pozwala trochę lepiej się w tym świecie poruszać. AKMF powstał po to, żeby dawać ludziom o zainteresowaniach podobnych do moich pewne możliwości i to chyba najbardziej lubię. To daje mi największą satysfakcję i jest dla mnie siłą napędową, żeby wciąż się tym zajmować. Natomiast jeśli chodzi o zabawę, to najczęściej frajdy sprawiają mi gry fabularne i LARP-y. W grach fabularnych lubię zaś przede wszystkim tzw. „światotworzenie”, kiedy kreuję przygodę albo lokację, do której później, w swoich głowach, wejdą moi gracze.





Fot. Marta Wiśniewska



Język i mowa na pierwszym planie

W lutym i w marcu kalendarz podsuwa kilka pretekstów, by więcej uwagi poświęcić naszemu językowi. Najpierw (21 lutego) świętowali poloniści, a później (6 marca) logopedzi. Wszystko to za sprawą Dnia Języka Ojczystego i Europejskiego Dnia Logopedy.

DUMA Z POLSZCZYZNY

Předstawiciele olsztyńskiej polonistyki jak co roku dołożyli wszelkich starań, aby godnie uczcić Międzynarodowy Dzień Języka Ojczystego.

– Nasze wydziałowe obchody tego święta zawsze są momentem, w którym – można powiedzieć – zaczynamy filozofować na temat języka. Pan dziekan [prof. Mariusz Rutkowski – przyp. red.], otwierając to wydarzenie, przypomniał, że język polski jest drugim najtrudniejszym językiem na świecie. Możemy więc czuć się dumni, że go używamy, ale z drugiej strony musimy przykładąć dużą wagę do poprawności językowej i tego, w jaki sposób się komunikujemy – mówiła dr hab. Joanna Chłosta-Zielonka, prof. UWM, literaturoznawczyni i prodziekan ds. rozwoju i promocji Wydziału Humanistycznego.

Na początku uroczystości wyróżniono osoby, które napisały najlepsze prace dyplomowe i te, które działają na rzecz kierunków filologia polska i logopedia. Następnie odbyło się tradycyjne dyktando.

– Uważam, że warto poświęcić chwilę polskiej ortografii, która przez niektórych jest niestety trochę zaniedbywana. Nie pamiętamy chociażby o znakach diakrytycznych, czyli np. „ą” i „ę”, przez co gubimy coś, co wyróżnia nasz język spośród innych – mówiła dr hab. Mariola Wołk, prof. UWM, autorka dyktanda. I dodała: – Wyjątkową radość, a nawet wzruszenie, wzbudza we mnie fakt, że dyktando pisali także moi byli studenci, którzy przyszli dzisiaj do nas ze swoimi uczniami.

Obchody Międzynarodowego Dnia Języka Ojczystego były również okazją do rozstrzygnięcia XII edycji Konkursu Literackiego o Trzcinę Kortowa.

Najlepszą poetką wśród studentów została Natalia Modzelewska z V roku filologii polskiej na UWM, a I miejsce wśród uczniów zdobył Bartosz Danisiewicz z II LO w Olsztynie.

– Pisanie wierszy jest moim hobby, dzięki któremu mogę dać upust swoim emocjom i przemyśleniom. Wiedza, jaką posiadam dzięki studiom polonistycznym, pomaga mi grać wieloma kontekstami, ale z drugiej strony ta mnogość głosów może zagłuszyć nasz własny, więc trzeba to wszystko wyważyć – powiedziała Natalia Modzelewska.

Podczas spotkania prowadzonego przez dr hab. Iwonę Maciejewską, prof. UWM o pracy nad swoją książką pt. „Wojciech Młynarski. Światowe życie” opowiedział Michał Ostrowski, absolwent filologii polskiej na UWM.

Święto języka polskiego zwieńczył wykład dr. Sebastiana Przybyszewskiego z Katedry Języka Polskiego i Logopedii pt. „O Reszty nie trzeba, tu mi kaktus wyrośnie i wyrażeniach uwikłanych sytuacji”.

Warto też przypomnieć, że tradycyjnym prologiem do Dnia Języka Ojczystego jest Konkurs recytatorski „Polska poezja XX i XXI wieku”. Jego VIII edycja odbyła się na Wydziale Humanistycznym 17 lutego. Współorganizatorem konkursu jest Pałac Młodzieży im. Orłów Lwowskich w Olsztynie.

mw, red.

LOGOPEDYCZNE PERSPEKTYWY

Europejski Dzień Logopedy był okazją nie tylko do świętowania dla kadry naukowej, studentów logopedii oraz zaproszonych gości, ale i do refleksji nad tym zawodem.

- Logopeda nie jest ani lekarzem, ani nauczycielem, to jest zawód z pogranicza językoznawstwa, psychologii, pedagogiki, medycyny – mówiła dr Magdalena Osowicka-Kondratowicz, koordynatorka kierunku logopedia na UWM.
- To bardzo ciekawy zawód interdyscyplinarny, a nawet transdyscyplinarny, z perspektywami, kreatywny.

Z okazji Europejskiego Dnia Logopedy goście Katedry Języka Polskiego i Logopedii mogli m.in. skorzystać z wizyty w poradni logopedycznej.

- Podczas wydarzenia sprawdzałyśmy kompetencje językowe dzieci – relacjonowała Zuzanna Wierzbicka, przewodnicząca Studenckiego Koła Naukowego „Laboratorium Logopedyczne”, która rozprawiła się przy okazji z jednym

z mitów. – Stereotypem jest to, że logopeda zajmuje się tylko mową dzieci. Zakres jego pracy jest szeroki: od niemowlaków po osoby starsze. Wady artykulacyjne są powszechne, obecnie mamy bardzo dużo osób wymagających konsultacji logopedycznych.

Dzieci, które odwiedziły Wydział Humanistyczny, mogły wziąć udział w zabawach językowych, wycinankach i kalamburach oraz w warsztatach.

Podczas wydarzenia poznaliśmy także zwycięzców VII edycji Konkursów na Najtrudniejszą Lingwołamkę i Skrętacz Języka.

Tegoroczne obchody Europejskiego Dnia Logopedy miały także gościa specjalnego. Wykład otwarty pt. „Czego uczymy się o języku i o sobie samych, badając gesty?” wygłosiła dr hab. Ewa Jaromłowicz-Nowikow z Zakładu Komunikacji Multimedialnej Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu.

aw, red.

LAUREACI XII KONKURSU LITERACKIEGO O TRZCINĘ KORTOWĄ

W grupie studentów:

- I miejsce – Natalia Modzelewska (Wydział Humanistyczny)
 - II miejsce – Rozalia Bąk (Wydział Humanistyczny)
 - III miejsce – Natalia Serafin (Wydział Humanistyczny)
- Wyróżnienia:
- Sylwia Dąbkowska (WH), Julia Gadomska (WH), Urszula Majewska (WH), Łukasz Masalski (WNS), Łucja Wysocka (WH)

W grupie uczniów:

- I miejsce – Bartosz Danisiewicz (II Liceum Ogólnokształcące im. Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego w Olsztynie, opiekun literacki: Piotr Siwecki)
 - II miejsce – Maria Pawlikowska (III Liceum Ogólnokształcące im. Mikołaja Kopernika w Olsztynie, opiekun literacki: Tomasz Kukliński)
 - III miejsce – Julia Sikorska (Zespół Szkół Nr 2 im. Jędrzeja Śniadeckiego w Szczytnie, opiekun literacki: Ewa Napiórkowska)
- Wyróżnienia:
- Kinga Barszczewska (XI LO w Olsztynie, opiekun literacki: Monika Pawłowska), Paulina Piotrowska (III LO im. Mikołaja Kopernika w Olsztynie, opiekun literacki: brak informacji), Zuzanna Szyszkowska (XIII LO im. Świętej Rodziny w Olsztynie, opiekun literacki: Katarzyna Korol)

Jury: prof. Zbigniew Chojnowski, prof. Beata Tarnowska, dr Sabina Kowalczyk i dr Piotr Przytuła

WYNIKI VII OGÓLNOPOLSKIEGO KONKURSU NA NAJTRUDNIEJSZY SKRĘTACZ JĘZYKA POLSKIEGO:

Studenci:

- I miejsce – Katarzyna Nadolska
 - II miejsce – Marta Szelenbaum
 - III miejsce – Zuzanna Piotrowska, Konrad Szymanek
- wyróżnienie: Maria Sapiela

Uczniowie szkół podstawowych i średnich:

- I miejsce – Amelia Malinowska
- pozostałych miejsce nie przyznano

WYNIKI VII OGÓLNOPOLSKIEGO KONKURSU NA NAJTRUDNIEJSZĄ LINGWOŁAMKĘ JĘZYKA POLSKIEGO:

Studenci:

- I miejsce – Wiktoria Malinowska
 - II miejsce – Anna Pitura
 - III miejsce – Patrycja Sienkiewicz
- równorzędne wyróżnienia: Justyna Lica, Tola Truszkowska, Michalina Kozłowska, Gabriela Marczak, Dagmara Szydłowska

Uczniowie szkół podstawowych i średnich:

- I miejsce – Mateusz Rubak
- II miejsce – Julia Zapadka
- III miejsce – Kamil Skalik

Poza nagrodami regulaminowymi przyznano także **wyróżnienia specjalne** za wieloletni twórczy udział i/lub pomoc organizacyjną. Otrzymały je: Katarzyna Nadolska, Wiktoria Malinowska, Zuzanna Piotrowska, Marta Szelebaum.



Natalia Modzelewska

Bezgwiezdno

miasto nocą ma świetliste oczy
 miliony jasnych źrenic wpatrzonych
 w ciemną przestrzeń między latarniami
 zaraz zawołają głosami NIE LĘKAJ SIĘ
 a drzewiaste skrzydła przestaną łopotać
 tylko brakuje jakiegoś proroctwa

ale to nie jest żaden boski serafin
 i nie przyniesie nikomu zbawienia
 ludzkie ręce nie noszą takich rzeczy
 trzeba zadowolić się torbą z marketu
 co boleśnie wżyna się w palce
 od ziemniaka naszego powszedniego

na nocnym niebie nie ma mleka
 (podobno bóg je rozlał i tak zostało)
 jest tylko bezgwiezdna samotność
 stworzona ludziom przez ludzi
 wieczorem dnia siódmego



Rozalia Bąk

Płaczu bliska

W wyśnionym letargu
 Spędzaliśmy nasze ostatnie dni
 Mówiąc jak jest beznadziejnie
 Bez śladów pocieszenia dzieliliśmy się łzami
 Które rytmicznie kapą na posadzkę
 Pragnąłeś bliskości, pragnęłam dotyku
 Choć wyobrażenia były pokrewne
 A myśli mieliśmy takie same
 Wybrałam mierne życie
 Ty – degrengoladę

Natalia Serafin

układasie?

Naprawia siebie,
 zbiera kawałki,
 rozsypane na podłodze.

Już wszystkie ma w pudełku,
 teraz zostało jej tylko je posklejać
 czy tylko?

Zagubiona w codzienności,
 szuka sposobu,
 by nie zniszczyć idealnej makiety życia.



Bartosz Danisiewicz

grusza

tobą zajmuję się rzadko
ale
słyszę jak rośniesz
mój wzrok smakuje twoje dojrzewanie
obserwuję jak każdego dnia
stajesz się wyższa inteligentniejsza
jak każda gałąź twojego życia
staje się coraz bogatsza intensywniejsza
silniejsza i pełniejsza gracji

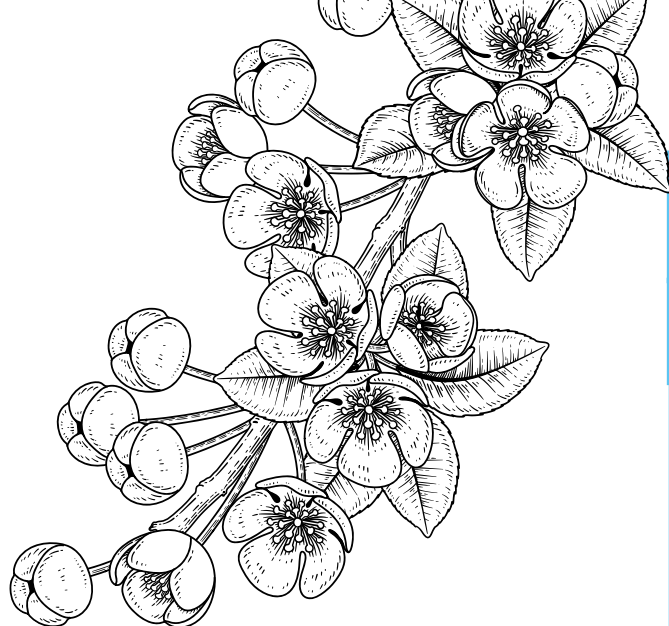
raz widziałem jak zaowocowałaś
starzy ogrodnicy powiedzieli mi
że to najtrudniejsza chwila dorastania
że dzielenie się swoją paletą kolorów
pokazanie wszystkich swoich kwiatów
wprostowanie gałęzi i wydanie owoców
sprawi że bardziej grzeszną niż świętą się staniesz

w zaciemnionym oknie
stoję
nieśmiało poddenerwowany
gdy to ty zaczynasz się mną zajmować
tak spokojnie

Maria Pawlikowska

Dalej pragnie chłodu

Co mam zrobić, gdy moje oczy widzą za dużo?
Jeżeli umysł krzyczy w otchłani, a dusza paruje, na pierwszy
rzut oka nie widać ubytków.
Walczę o życie, a serce bije o wiele wolniej.
Liczby, tabletki, sen i porażki.
Marznę....
Palce kiedyś rozgrzane klawiaturą fortepianu,
Dziś zimne,
dźwięków dotknąć nie mogą.
Muzyka uleciała opuszkami, zostawiła tylko chłód,
Kawałki lodu kaleczą moje dłonie
Lustro?
Ktoś tam utknął, nie mogę go wydostać.
Nie dam rady zbić tafli, dłonie za bardzo krwawią.
Wszystko to przez niego. A wróciło przez nią,
Niech jej ktoś pomoże, za szybko znika.
Topi się, mimo mrozu na zewnątrz
A ja?
Za dużo widzę.



Julia Sikorska

(nie)skazana (nie)obecność

Nie jesteśmy Jezusami.
Nie damy sobie cierpieć za ludzi –
ludzi, których życie na własną chęć trudzi.

Nie jesteśmy Barankami.
Nie ofiarujemy się grzesznikom –
za ból i strach,
za zamęt we łzach.

Nie jesteśmy Winem.
Ale czy myśmy temu winnem?
Zatrutej krwi nie wypiją wszyscy.
Nie będą oni skazani na potępienie,
otępienie i odrętwienie.

Jesteśmy Ciałem
Jesteśmy Myślą
Jesteśmy Sami
Nie jesteśmy tu z Misją

Zbawienie nie leży w naszych dłoniach.
Żadne z nas nie zasiada na tronach.
Rozpacz przy zmorach.
Trwoga.
Nieskończoność.
Wieczność.
Wszystko i Nic.
Nic i Wszystko.
Zmiana nie nastąpi,
Kara nie ustąpi,
Znamię zostanieie,
A ciebie nie ma Panie.



Fot. Radio UWM FM



Fot. mat. Organizatorów

Speed Friending

– spotkanie jak dawniej

Spotkanie twarzą w twarz, w starym, „analogowym” stylu. Taką propozycję złożyli społeczności uniwersyteckiej ośrodek „Empatia” oraz samorząd studencki. Zaproszenie na Speed Friending zostało ochoczo przyjęte, więc 23 lutego Biblioteka Uniwersytecka stała się miejscem integracji i dobrej zabawy ponad stu osób.

Pandemia i edukacja zdalna miały wpływ na nasze relacje społeczne. Po czasie zamknięcia w domach wiele osób wskazuje na potrzebę spotkania się poza siecią internetową. Speed Friending (z ang. szybkie zaprzyjaźnianie się) to pomysł Ośrodka Pomocy Psychologicznej i Psychoedukacji „Empatia”. W jego realizację z dużym zaangażowaniem włączyła się Rada Uczelniana Samorządu Studenckiego UWM. Było to pierwsze wydarzenie tego typu i od razu okazało się strzałem w dziesiątkę.

– Nie spodziewaliśmy się, że aż tyle osób przyjdzie. Mieśliśmy tylko 100 naklejek na imiona! – mówiła Radiu UWM FM Agata Szymanowicz, przedstawicielka RUSS. – Wśród osób, które wzięły udział w wydarzeniu, byli trzej chłopcy z Erasmusa oraz trzy osoby głuche z tłumaczami.

W Bibliotece na parterze była poczekalnia, gdzie można było skorzystać z gier planowych. Na pierwszym piętrze organizatorzy ustawili osiem stolików, przy których mogło usiąść pięć lub sześć osób. Miały one dwadzieścia minut na rozmowę. Po tym czasie kolejni uczestnicy zajmowali

miejsca przy stolikach. Organizatorzy przygotowali pytania pomocnicze do integracji, które – jak mówią uczestnicy – nie zawsze były potrzebne. Wspólnych wątków do rozmów nie brakowało, a wyznaczony czas często nie wystarczał.

– Gdy przez 20 minut jedna grupa odbywała sesję „speedfriendingu”, w poczekalni na dole chętni mogli tańczyć lub grać w planszówki. W czasie tego wydarzenia endorfiny towarzysząc nie tylko uczestnikom, ale też organizatorom – przyznała Agata Szymanowicz.

Znajduje to potwierdzenie w rozmowach, które w Bibliotece Uniwersyteckiej przeprowadził reporter Radia UWM FM. Jakie były motywacje do wzięcia udziału w spotkaniu? Między innymi ciekawość i odczuwany brak interakcji z innymi osobami z uczelni.

– Chciałbym polecić to wydarzenie wszystkim, którzy chcą poznać nowych ludzi i porozmawiać na ciekawe tematy. – mówi jeden z uczestników Speed Friending.

– Jak zobaczę kogoś z tego spotkania na ulicy, będę mógł już podejść i porozmawiać – wskazuje zaletę wydarzenia inny student.

O sukcesie inicjatywy przekonana jest także Marzena Radzka-Wiśniewska, streetworkerka z „Empatii”, która zdradziła, że w planach jest druga edycja Speed Friending. Sponsorem wydarzenia było Uniwersyteckie Centrum Wsparcia.

aw, pisz



Fot. Radio UWM FM



Zawodowo ratowali zwierzęta

Po raz drugi na Wydziale Medycyny Weterynaryjnej UWM odbyły się zawody w ratownictwie psów i kotów. Tym razem był to konkurs ogólnopolski.

Zawody przeznaczone były dla studentów weterynarii i składały się z dwóch etapów.

Pierwszy z nich, był testem zdalnym zawierającym 100 pytań z zagadnień ratownictwa zwierząt domowych. Odbył się on online 25 lutego we wszystkich ośrodkach jednocześnie. Poprzedził go dzień wykładów w formie zdalnej, które prowadzili lekarze weterynarii – mówi Kamila Pietkun, rzeczniczka prasowa zawodów. Co ciekawe, prelegentami byli Polacy prowadzący swoje praktyki w... Australii.

Test pozwolił wyłonić najlepsze drużyny z każdego ośrodka akademickiego w Polsce, w którym uczy się medycyny weterynaryjnej.

Drugi, kortowski, etap konkursu odbył się 11 marca i był już etapem praktycznym. Składało się na niego sześć przypadków, spośród których każda drużyna miała do czynienia z trzema – wyjaśnia rzeczniczka zawodów, zdradzając, że pod opiekę drużyn biorących udział w zawodach trafił m.in. kot z hipotermią, pies z padaczką i zwierzę, które się... przejadło.

– Studenci musieli rozpoznać, z czym mają do czynienia i wdrożyć kurację. Nie było to łatwe, bo mieli do dyspozycji zwierzęce fantomy. Komisja konkursowa złożona

Komisja konkursowa złożona z pracowników Wydziału Medycyny Weterynaryjnej UWM oceniała zarówno profesjonalizm w działaniu, jak też współdziałanie członków zespołu i poczynania jego lidera.

z pracowników Wydziału Medycyny Weterynaryjnej UWM oceniała zarówno profesjonalizm w działaniu, jak też współdziałanie członków zespołu i poczynania jego lidera. W ocenie komisji poziom przygotowania zespołów był dość zróżnicowany – dodaje Kamila Pietkun.

Wygrał zespół z Uniwersytetu Przyrodniczego w Poznaniu w składzie: Eryka Pankowska, Patryk Antoniewicz, Zuzanna Chrapczak i Ewa Dąbrowska. Drugi był zespół z Uniwersytetu Jagiellońskiego: Angelika Grądalska, Grzegorz Warcholak, Klementyna Minorczyk, Mikołaj Nigbor. Trzeci – zespół z Uniwersytetu Przyrodniczego we Wrocławiu: Kaja Napiórkowska, Aleksandra Żelazo, Aleksandra Łapińska i Julia Rafalska.

Nagrody ufundowali: sp. Foreign Vets z Australii, wydawnictwo Edra, Louis Lanier, Royal Canin i Boehringer Ingelheim. Zawody zorganizował samorząd studencki Wydziału Medycyny Weterynaryjnej UWM, a ich główną organizatorką była Iga Wereszka. Studentka V roku weterynarii w audycji Radia UWM FM podkreślała, że podstawową wiedzę z zakresu ratownictwa powinien mieć każdy właściciel zwierzęcia.

lek



Fot. Jan Okliński



Fot. archiwum prywatne

Koszykówka jest w moim życiu od zawsze

Rozmawiała Marta Wiśniewska

Marta Sztąberska jest studentką UWM oraz utalentowaną koszykarką drużyn KKS Agapit Olsztyn i Polonii Warszawa. W wywiadzie udzielonym „Wiadomościom Uniwersyteckim” opowiedziała o pasji do koszykówki, podążaniu za marzeniami i świadomości tego, jak ważne jest wykształcenie.

Rozmawiamy dosłownie kilka dni po meczu, w którym pani drużyna, KKS Agapit Olsztyn, pokonała MPKK Sokołów Podlaski, lidera tabeli grupy A pierwszej ligi koszykówki kobiet. To było bardzo emocjonujące spotkanie, którego losy ważyły się dosłownie do ostatniej sekundy. Jak pani skomentuje wydarzenia na boisku?

Szczerze mówiąc nie pamiętam meczu, w którym zagrałyśmy tak równo. Ale taka właśnie jest damska koszykówka – wszystko może się zdarzyć. Po ostatniej, dość niefortunnej porażce w Łodzi, byłyśmy bardzo zmotywowane, aby pokazać się z lepszej strony i wygrać. Pokazałyśmy, że nikogo się nie boimy, że wszystko może się zdarzyć i że nawet z liderem tabeli da się wygrać. My do każdego meczu podchodzimy z myślą o pokonaniu rywala, ale oczywiście, że takie zwycięstwa napędzają.

Dzięki specjalnej umowie szkoleniowej od tego sezonu reprezentuje pani również barwy Polonii Warszawa, która gra w najwyższej klasie rozgrywkowej, czyli w Basket Lidze. Jaką rolę odgrywa to w pani sportowej karierze?

Ta umowa stwarza mi idealne warunki do rozwoju. W moim wieku bardzo ważne jest to, aby dużo grać, zdobywać nowe umiejętności i uczyć się od innych. Dzięki grze w Polonii mogę podpatrywać starsze i bardziej doświadczone zawodniczki, także te z zagranicy. To wszystko dobrze łączy się z grą w KKS Agapit Olsztyn, gdzie mogę wykorzystywać wiedzę zdobywaną w Polonii.

Ale to jednocześnie oznacza, że jest pani bardzo zajęta osobą.

To prawda. O tym, kiedy i ile gramy, dyskutujemy na bieżąco, ustalamy wszystko z tygodnia na tydzień. Żeby to wszystko

dobrze zagrało, trzeba to mądrze poukładać, jednak jak dotychczas współpraca układa się bardzo dobrze. Natomiast jeśli chodzi o aspekty fizyczne, to na pewno jest to bardziej wymagające, ale byłam do tego sezonu bardzo dobrze przygotowana, więc teraz jest mi łatwiej.

Na Wydziale Geoinżynierii Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego studiujecie pani gospodarkę przestrzenną. To wymagający kierunek, który daje szerokie możliwości zatrudnienia. Rozumiem, że wykształcenie jest dla pani równie istotne jak sport.

Oczywiście, zawsze warto zdobyć konkretne wykształcenie, ponieważ sport uprawia się tylko do pewnego momentu. Ponadto nigdy nie wiadomo, czy po drodze nie wydarzy się coś niespodziewanego – zawsze może się przydarzyć jakaś kontuzja. A dlaczego postanowiłam studiować właśnie gospodarkę przestrzenną? W liceum miałam rozszerzoną matematykę i geografę – bardzo lubię te przedmioty i chciałam te zainteresowania wykorzystać. Zdecydowanie mam ścisły umysł.

Gra pani de facto w dwóch drużynach, studiujecie i trenujecie. Jak pani sobie to wszystko organizuje?

To prawda, że to wszystko nie jest takie proste, ale nie żyję tak od wczoraj – prawie całe moje życie tak wygląda, więc w jakimś sensie już się do tego przyzwyczaiłam i nauczyłam sobie z tym radzić. Bardzo pomagają mi w tym wszystkim moi rodzice i ich wsparcie jest dla mnie bardzo ważne. Bez nich nie dałabym rady tego wszystkiego połączyć. Oczywiście rzeczą jest to, że sport wiąże się z wyrzeczeniami, ale wydaje mi się, że każdy, kto chce cokolwiek osiągnąć w życiu, musi liczyć się z nimi liczyć.

Nie zawsze jest tak, że dzieci podążają drogą rodziców, ale w pani przypadku tak właśnie się stało. Pani mama, Alicja Sztąberska, jest byłą koszykarką, a tata, Tomasz Sztąberski, trenerem drużyny KKS Agapit Olsztyn. Rozumiem, że od najmłodszych lat łapała pani tego koszykarskiego bakcyła. Tak, od małego chodziłam na mecze starszych koleżanek, zawsze siadałam gdzieś z boku boiska i podpatrywałam, jak grają. W przerwie meczu kozłowałam piłkę i tak już mi zostało. Polubiłam to i jak na razie nie zamierzam niczego zmieniać. Przebywanie w koszykarskim środowisku od dziecka sprawiło, że nie czułam potrzeby, aby szukać czegoś innego.

Znamy przykłady ze świata sportu, że współpraca na linii ojciec-zawodniczka nie zawsze układa się najlepiej. Proszę powiedzieć, jak to jest, gdy tata występuje dodatkowo w roli trenera?

Wszystko ma swoje wady i zalety, ale ja się cieszę, że tata jest również moim trenerem. Moi rodzice siedzą – że tak to kolokwialnie ujmę – w koszykówce niemal całe życie, mają dużą wiedzę i bogate doświadczenie. Patrząc na moją grę z boku, mogą udzielić mi szczerych rad, ponieważ w ich

oczach jestem nie tylko koszykarką, ale także córką, więc wiem, że chcą dla mnie jak najlepiej.

Pani mama także uprawiała koszykówkę. Czy wykorzystuje pani jej doświadczenie?

Tak, mama również występowała w ekstraklasie, ma na swoim koncie ogromne sukcesy. W jakimś sensie podążam jej ścieżką, ale różnimy się od siebie. Nawet na boisku – ja jestem rozgrywającą, a mama, ze względu na swój wzrost, zawsze zajmowała pozycję pod koszem jako taki typowy „center”. Pomimo to się uzupełniamy i spojrzenie mojej mamy dodaje mi pewności siebie, że zmierzam w dobrym kierunku.

Jak ocenia pani popularność koszykówki w Polsce?

Koszykówka w Polsce na pewno przegrywa z siatkówką czy z piłką nożną, ale wydaje mi się, że po ostatnich sukcesach reprezentacji Polski, szczególnie kadry mężczyzn, staje się coraz bardziej popularna. Powstają rozmaite projekty, które umożliwiają grę i rozwój młodym zawodnikom, a także zachęcają do uprawiania tego sportu. Koszykówka jest sportem zespołowym, więc uczy pracy w grupie i rozwija tzw. kompetencje miękkie.

A gdyby miała pani zachęcić kogoś, kto nigdy nie był na meczu koszykówki, żeby przyszedł, to co by pani takiej osobie powiedziała?

Myślę, że najlepszą zachętą jest nasz ostatni mecz, o którym rozmawialiśmy na początku. Oglądałam go później z odtworzenia i stwierdziłam, że to nie jest to samo – ekran nie oddaje atmosfery i emocji, które panowały w hali. To trzeba przeżyć na żywo! Myślę, że nawet osoby, które nie znają się na koszykówce, poczują ciarki na skórze z powodu emocji, jeśli tylko zdecydują się przyjść.

Nie przepadam za określeniami idol czy autorytet, ale zapytam o koszykarki lub koszykarzy, którzy panią inspirują?

Pewnie nie będę oryginalna, ale moim największym idolem od zawsze był Kobe Bryant. Zaczęło się od kupowania modeli butów, w których grał, a później oglądałam jego mecze i czytałam jego biografię. Jednak myślę, że od każdego, kogo spotkałam na swojej dotychczasowej drodze, czegoś się nauczyłam. U każdego staram się podpatrzeć chociażby jedną cechę, którą później mogę wykorzystać.

Jakie stawia sobie pani cele na przyszłość?

Nie wybiegam zbyt daleko w przyszłość. Chcę jak najlepiej zakończyć ten sezon, a później skoncentrować się na grze w kadrze Polski. Każdy mecz w koszulce z orzełkiem na piersi powoduje, że czuje się ogromną dumę. Występy w reprezentacji dają możliwość grania na międzynarodowych arenach, a tego nie da się doświadczyć, grając wyłącznie w Polsce. Jestem szczęśliwa, że od najmłodszych lat jestem w kadrze Polski i że mogę piąć się po kolejnych szczeblach koszykarskiej drabiny.

CENTRUM BADAŃ I PROJEKTÓW

PRZYPOMINA O TRWAJĄCYCH KONKURSACH NA PROJEKTY BADAWCZE

▲ PROJEKTY KRAJOWE – KONKURSY:

Osoby zainteresowane aplikowaniem proszone są o kontakt z **Działem Koordynacji Projektów Naukowych (DKPN)** pod adresem mailowym: bn@uwm.edu.pl lub telefonicznie (89) 523 37 16 i (89) 523 38 20

**MINIATURA 7 (NCN)**

Cel: wsparcie działania naukowego służącego przygotowaniu przyszłego projektu badawczego planowanego do złożenia w innych konkursach.

Na co: ▼ badania wstępne/pilotażowe;

▼ kwerenda, ▼ staż naukowy, ▼ wyjazd badawczy, konsultacyjny.

Dla kogo: dla osób, które ▼ uzyskały stopień naukowy doktora nie wcześniej niż 1 stycznia 2011 r.; ▼ nie kierowały i nie kierują realizacją projektów badawczych finansowanych ze środków NCN; ▼ nie są laureatami konkursów na stypendia doktorskie lub na staże finansowane ze środków NCN; ▼ nie są wnioskodawcą, kierownikiem projektu ani kandydatem na staż we wniosku złożonym lub zakwalifikowanym do finansowania w innym konkursie NCN; ▼ są zatrudnione przez wnioskodawcę na podstawie umowy o pracę; ▼ posiadają w swoim dorobku naukowym minimum jedną opublikowaną pracę lub co najmniej jedno dokonanie artystyczne lub artystyczno-naukowe.

Termin składania dokumentacji do DKPN: **21.07.2023 r.**

**INFOSTRATEG V (NCBR) – projekty zamawiane**

Cel: stworzenie narzędzi opartych na algorytmach uczenia maszynowego umożliwiających automatyczną detekcję obiektów topograficznych, które zasilają bazę BDOT10k.

Na co: ▼ badania podstawowe; ▼ badania przemysłowe; ▼ eksperymentalne prace rozwojowe; ▼ prace przedwdrożeniowe.

Budżet: Maksymalna wysokość dofinansowania poszczególnych faz projektu wynosi: Faza I – 1,5 mln zł; Faza II – 2,5 mln zł; Faza III – 2 mln zł.

Ważne informacje: NCBR organizuje spotkanie informacyjne w formule on-line.

Rozpoczęcie naboru wniosków: **24.02.2023 r.**

Termin składania dokumentacji do DKPN: **10.04.2023 r.**

**LIDER XIV (NCBR)**

Cel: poszerzenie kompetencji młodych naukowców w samodzielnym planowaniu prac badawczych oraz zarządzaniu własnym zespołem badawczym.

Na co: badania aplikacyjne, badania wdrożeniowe.

Budżet: max 1,8 mln zł/wniosek.

Ważne informacje: Spotkanie informacyjne I kwartał 2023 r.

Rozpoczęcie naboru wniosków: **17.02.2023 r.**

Termin składania dokumentacji do DKPN: **24.04.2023 r.**

**GOSPOSTRATEG X (NCBR) – projekty zamawiane**

Cel: Zagadnienie badawcze pn. „Opracowanie Modelu Zarządzania Transformacją Energetyczną województwa śląskiego w kontekście wyzwań związanych z przejściem na nisko i zeroemisyjne nośniki energii (MZTEŚ)”

zgłoszone przez Marszałka Województwa Śląskiego.

Na co: badania podstawowe, badania przemysłowe, prace rozwojowe oraz prace przedwdrożeniowe (obowiązkowe w projekcie).

Budżet: 6 mln/konkurs.

Ważne informacje: Spotkanie informacyjne I kwartał 2023 r.

Rozpoczęcie naboru wniosków: **17.03.2023 r.**

Termin składania dokumentacji do DKPN: **28.04.2023 r.**

**MONOGRAFIE (FNP)**

Cel: wydanie niepublikowanych wcześniej monografii z zakresu nauk humanistycznych i społecznych.

Termin składania dokumentacji do DKPN: **15.05.2023 r.**

**MONOGRAFIE – ADIUSTACJE (FNP)**

Cel: finansowanie korekty językowej dla autorów monografii naukowych z zakresu nauk humanistycznych i społecznych przygotowanych do wydania w jednym z języków kongresowych.

Termin składania dokumentacji do DKPN: **tryb ciągły.**

▲ PROJEKTY MIĘDZYNARODOWE – KONKURSY:

Osoby zainteresowane aplikowaniem proszone są o kontakt z **Działem Koordynacji Projektów Naukowych (DKPN)** pod adresem mailowym: hpk@uwm.edu.pl lub telefonicznie (89) 523 34 67



M-ERA.NET 3 CALL 2023 (NCN)

Zakres tematyczny: obszar nauki o materiałach oraz inżynierii materiałowej:

▼ Sustainable advanced materials for energy; ▼ Innovative surfaces, coatings and interfaces; ▼ Functional materials;

▼ Advanced materials and technologies for health applications; ▼ Next generation materials for advance electronics.

Aplikujący: konsorcja międzynarodowe złożone z co najmniej trzech zespołów badawczych pochodzących z co najmniej trzech krajów biorących udział w konkursie.

Budżet: 1 200 000 EUR dla polskich zespołów badawczych
Termin składania wniosków międzynarodowych: **16.05.2023 r.** (pre-proposals), 21 listopada (full proposals).

Termin składania wniosków krajowych: **28.11.2023 r.**

Termin składania dokumentacji do DKPN: co najmniej 7 dni przed terminem wskazanym w konkursie.



BTC ENUTC CALL 2023 (NCN)

Zakres tematyczny:

1. Experimentation and co-creation for a beautiful and sustainable urban future.
2. Transformation to sustainable cities/urban transformation.

3. Designing Inclusive, Liveable and Green Neighbourhoods.

Aplikujący: konsorcja międzynarodowe złożone z co najmniej dwóch zespołów badawczych pochodzących z co najmniej dwóch krajów biorących udział w konkursie.

Termin składania wniosków międzynarodowych: **25.04.2023 r.**

Termin składania wniosków krajowych: **2.05.2023 r.**

Termin składania dokumentacji do DKPN: co najmniej 7 dni przed terminem wskazanym w konkursie.

Ważne: założenia konkursu wymagają aby trakcie realizacji projektu podjęta została współpraca z przynajmniej jedną instytucją z sektora kultury lub prowadzącą działalność związaną z kulturą i technologią, łączącą działalność artystyczną z przedsiębiorczością. Preferowany jest również udział przedstawicieli społeczności miejskich.



INTERREG EUROPE – SECOND CALL (nadchodzący)

Otwarcie konkursu: **15.03.2023 r.**

Zamknięcie konkursu: **9.06.2023 r.**



JPI HDHL (NCN) – nadchodzący

Zakres tematyczny: new food resources and technologies to improve public health and food security (FOODRETEC).

Dla kogo: konsorcja międzynarodowe złożone z 3–6 zespołów badawczych pochodzących z co najmniej trzech różnych krajów biorących udział w konkursie.

Rodzaj badań: podstawowe.

Termin składania wniosków międzynarodowych: **21.04.2023 r.**

Termin składania wniosków krajowych: **28.04.2023 r.**



QUANTERA CALL 2023 (NCN)

Dla kogo: zespoły badawcze złożone z co najmniej 3 grup naukowców pochodzących z co najmniej 3 różnych krajów uczestniczących w konkursie

Zakres tematyczny: Quantum Phenomena and Resources & Applied Quantum Science – at least one of the following topics: quantum communication, quantum simulation, quantum computation, quantum information sciences, quantum metrology sensing and imaging
Deadline: **11.05.2023 r.**

Termin składania dokumentacji do DKPN: co najmniej 7 dni przed terminem wskazanym w konkursie.



GRANTY NA GRANTY – PROMOCJA JAKOŚCI IV

Dla kogo: m.in. uczelnie, instytuty badawcze

Przedmiot finansowania: 1) koszty związane ze sporządzeniem wniosku projektowego, poniesione w okresie 12 mies.

przed jego sporządzeniem na wezwanie konkursowe KE albo ERC, 2) jednorazowy dodatek do wynagrodzenia dla pracowników wnioskodawcy zaangażowanych w proces opracowania wniosku projektowego.

Warunek: złożenie przez wnioskodawcę wniosku projektowego na wezwanie konkursowe Komisji Europejskiej albo ERC w ramach programu Euratom oraz Horyzont Europa z uwzględnieniem projektów finansowanych w ramach partnerstw europejskich i misji.

Ważne: nabór w trybie ciągłym.



FORESTVALUE2 (NCN) – nadchodzący

Zakres tematyczny: pozyskanie nowej wiedzy w zakresie efektywnego wykorzystania zasobów leśnych z korzyścią dla społeczeństwa i gospodarki

Przewidywany termin ogłoszenia konkursu: **2.05.2023 r.**

HORYZONTALNY PUNKT KONTAKTOWY (HPK) POLSKA PÓŁNOCNA – OLSZTYN

Program Ramowy UE Horyzont Europa

GRANTY ERC - ERC MENTORING INITIATIVE



Europejska Rada ds. Badań Naukowych zaproponowała ERC Mentoring Initiative, żeby zwiększyć uczestnictwo w grantach ERC instytucji z krajów (w tym z Polski), które osiągają mniejsze sukcesy w staraniu się o te granty. ERC utworzyła bazę mentorów,

w której znaleźli się laureaci grantów ERC oraz naukowcy, którzy wcześniej zasiadali w panelach oceniających wnioski o te granty. Mają oni wspomóc swoją wiedzą i doświadczeniem kandydatów do grantów ERC. Baza ta została udostępniona Krajowym Punktom Kontaktowym ds. Horyzontu Europa, w Polsce akcję koordynuje nasz Krajowy Punkt Kontaktowy (KPK) przy NCBiR.

Do inicjatywy przystąpiły największe agencje finansujące badania: NCBiR, NCN, NAWA oraz FNP.

Zasady udziału w ERC Mentoring Initiative:

- ▲ Trzeba spełniać kryteria aplikowania o konkretny grant ERC: Starting (2 do 7 lat po doktoracie), Consolidator (7 do 12 lat po doktoracie) oraz Advanced (dla naukowców z imponującym dorobkiem ostatnich 10 lat).
- ▲ Trzeba być laureatem jednego z trwających projektów którejs z czterech Agencji, które przystąpiły do programu (lista projektów które kwalifikują się do uzyskania wsparcia na stronie <https://tiny.pl/9sxf6>) i to właśnie z budżetów tych projektów będą finansowane koszty mentoringu.
- ▲ Kandydat wypełnia formularz online na stronie internetowej inicjatywy, ze wskazaniem, jaki grant krajowy realizuje.
- ▲ O wsparcie w ramach Mentoring Initiative mogą się ubiegać osoby, które planują aplikować o grant ERC w konkursie, dla którego składanie wniosków rozpoczyna się w tym samym roku, co dana edycja ERC MI lub kolejnym;
- ▲ Trzeba odbyć przynajmniej jedno spotkanie online, które powinno zostać poprzedzone przesłaniem do Mentora pomysłu na projekt, zaś cały proces objęty finansowaniem powinien trwać maksymalnie 24 godziny robocze.

Kontakt:

HORYZONTALNY PUNKT KONTAKTOWY
 Programów Ramowych UE POLSKA PÓŁNOCNA – Olsztyn
 Centrum Badań i Projektów
 Uniwersytet Warmińsko-Mazurski w Olsztynie
 ul. Oczapowskiego 2, 10-719 Olsztyn
 e-mail: hpk@uwm.edu.pl, tel: 89 523 34 67
 FB – <https://www.facebook.com/HPKPolskaPolnocna>

ERC ADVANCED GRANT



Identyfikator tematu: ERC-2023-ADG
 Identyfikator konkursu: ERC-2023-ADG
 Okres realizacji: maksymalnie 5 lat
 Termin składania wniosków: **23.05.2023 r.**
 Strona internetowa konkursu:
<https://tiny.pl/w49t4>

Adresaci: Program przeznaczony jest dla naukowców odznaczających się ponadprzeciętnym dorobkiem badawczym z ostatnich 10 lat kariery, których ambitne projekty będą miały przełomowy charakter.

Dziedzina: Projekty mogą dotyczyć wszystkich dziedzin wiedzy. Za przebieg projektu odpowiedzialny jest „główny badacz” – lider stworzonego przez siebie zespołu badawczego. Zarówno lider, jaki członkowie zespołu pochodzić mogą z dowolnego kraju świata.

Wymagania: Projekt wykonywany jest w wybranej przez głównego badacza instytucji goszczącej (może to być instytucja macierzysta), która jednak musi znajdować się w kraju członkowskim UE lub stowarzyszonym z programem Horyzont Europa. Instytucja goszcząca zobowiązuje się do zapewnienia projektowi wszelkiego wsparcia. Udział w projekcie innych instytucji wymaga specjalnego uzasadnienia.

Dotacje dla badaczy zaawansowanych mogą być przyznawane do maksymalnej kwoty 2,5 mln euro na okres 5 lat (po spełnieniu pewnych warunków – do 3,5 mln euro; szczegóły w Programie Pracy).

Zasady aplikowania: Wniosek przygotowuje zainteresowany naukowiec w porozumieniu z wybraną przez siebie instytucją goszczącą. Wniosek przesyła się do Komisji Europejskiej poprzez Funding & Tenders Portal. Pod adresem każdego konkursu dostępne są dokumenty niezbędne do przygotowania projektu: Program Pracy (Work Programme) i Informacja dla Wnioskodawców (Information for Applicants).

Każdego roku planowane jest ogłoszenie jednego konkursu na Advanced Grants. Jedynym kryterium oceny projektu jest jakość naukowa: kwalifikacje i dorobek głównego badacza oraz oryginalność pomysłu.

Wszystkie konkursy na projekty w programie Horyzont Europa można znaleźć na stronie:

<https://ec.europa.eu/info/funding-tenders/opportunities/portal/screen/home>
 w zakładce „Search funding & tenders”





Kolegień

Pn	Wt	Sr	Cz	Pt	So	N
3	4	5	6	7	8	9
10	11	12	13	14	15	16
17	18	19	20	21	22	23
24	25	26	27	28	29	30

DZIEŃ OTWARTY UWM

31 MARCA
2023

BIBLIOTEKA
UNIWERSYTECKA
ul. Oczapowskiego 12B

9:00 – 13:00



STREFA WYDZIAŁÓW

Poznaj wszystkie wydziały i kierunki studiów na UWM. **SPRAWDZAJ, PYTAJ I ROZMAWIAJ ZE STUDENTAMI ORAZ NAUKOWCAMI.**

STREFA SPOTKAŃ



9:00 – 9:30

Wszystko, co musisz wiedzieć o rekrutacji

9:30 – 10:00

Kiedy rektor studiował w Kortowie

10:00 – 11:00

Paulina Mikuła „Mówiąc Inaczej”

11:00 – 11:30

Nasze w sieci, czyli co jelenie, doktorki i babki robią w social mediach?

11:30 – 12:30

Rozwijaj pasje z kulturą UWM

12:30 – 13:00

UWM na sportowo

STREFA ROZWOJU

STUDIA TO NIE TYLKO NAUKA. Rozwijaj z nami swoje pasje. Poznaj koła naukowe, agendy kulturalne i jednostki organizacyjne UWM.

CO POWINIENEŚ WIEDZIEĆ O MATURZE?

**SPOTKANIA Z PRZEDSTAWICIELAMI
OKRĘGOWEJ KOMISJI EGZAMINACYJNEJ**

MAPA
WYDARZENIA



HARMONOGRAM
DNIA OTWARTEGO



SpotkajMY się
w Kortowie!

dodatkowo! →

WARSZTATY NA WYDZIAŁACH
WIZYTY W SALACH ZAJĘĆ I LABORATORIACH
KREATYWNE SPOTKANIA Z KIERUNKAMI

Czekamy
na Ciebie!

www.dni.uwm.edu.pl



UNIWERSYTET
WARMIŃSKO-MAZURSKI
W OLSZTYNIE